

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XXVII/NR 1

ISSN 1042 3747

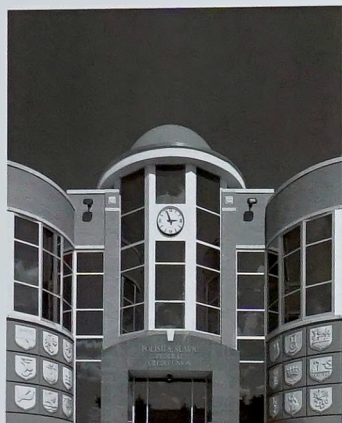
ZIMA 2012



Płatek śniegu w wykonaniu uczniów II klasy podczas zajęć z rytmiki
w Polskiej Szkole w Portland, Oregon (Fot. Jolanta Szopa)

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Otwierając konto stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!

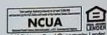


Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od ponad 30 lat służymy Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA®, oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość telefoniczną i zarządzanie finansami przez

Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na www.NaszaUnia.com.

Przyłącz się do nas już dziś!

1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com



8342 S. HARLEM AVE.
BRIDGEVIEW, IL 60455
1044 MT. PROSPECT PLAZA,
MT. PROSPECT, IL 60056
4147 N. HARLEM AVE.,
NORRIDGE, IL 60706

1000 MCGUINNESS BLVD.
BROOKLYN, NY 11222
1260 60TH ST.
BROOKLYN, NY 11219
6203 FRESH POND RD.
RIDGEWOOD, NY 11385
66-14 GRAND AVE.
MAYSPETH, NY 11378
314 GREAT NECK RD.
COPAGUE, NY 11726
619 WEST EDGAR RD.
LINDEN, NJ 07036
990 CLIFTON AVE.
CLIFTON, NJ 07013
667 CHESTNUT ST.
UNION, NJ 07083
533 BROADWAY
BAYONNE, NJ 07002
75 RIVER DRIVE,
GARFIELD, NJ 07026
1110 N. OLSEN AVE.
TRENTON, NJ 08638

* Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.



GŁOS NAUCZYCIELA

Kwartalnik

ukazuje się w USA od stycznia 1986 r.,
kolportowany na cały świat

Wydawca:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

Redaktor naczelny:

Helena Ziółkowska

Skład Redakcji:

Danuta Schneider
Małgorzata Belcik
Halina Czajkowska
Barbara Szenk

Adres Redakcji:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
tel. 773.545.6522
glosnauczyciela@gmail.com
kwartalnik.glosnauczyciela@gmail.com

Prenumerata:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00
Czeki należy wystawiać na:
Głos Nauczyciela

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Biela i Robert Nowak

Redakcja przyjmuje teksty jedynie w wersji elektronicznej. Materiały do numeru ZIMA – do 15 lutego; do nr WIOSNA – do 15 kwietnia; do nr LATO – do 15 sierpnia; do nr JESIEN – do 15 października. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo wykorzystania nadsyłanych materiałów według własnego uznania; materiałów niezamówionych nie zwracamy i drukujemy tylko po konsultacji z autorem. Nie odpowiadamy za treść płatnych ogłoszeń.

Złote myśli Bolesława Prusa

Bywają wielkie zbrodnie na świecie, ale chyba największą jest zabić miłość.

Ile razy mężczyzna patrzy na kobietę, szatan zakłada mu różowe okulary.

Własne cierpienia uczą, że nikomu nie należy robić żadnej przykrości.

Pozwólmy ludziom być szczęśliwymi według ich własnego uznania.

Śmierć nie rzuca się na odważnych, staje tylko naprzeciw nich jak zły pies i patrzy zielonymi oczyma: czy nie zmrują powieki.

Doświadczony żeglarz nie walczy z prądem ani wiatrem, ale pozwala im unosić się w obranym przez siebie kierunku.

Łotr zostanie lotrem, choć ukończy dwa fakultety.

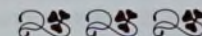
Jak wicher odnosi ptaka na pustynię, tak gniew wyrzuca człowieka na brzegi niesprawiedliwości.

Prawdziwy patriotyzm nie tylko polega na tym, ażeby kochać jakąś idealną ojczyznę, ale – ażeby kochać, badać i pracować dla realnych składników tej ojczyzny, którymi są ziemia, społeczeństwo, ludzie i wszelkie ich bogactwa.

Dziwna bowiem jest natura ludzka: im mniej sami mamy skłonności do męczeństwa, tym natarczywiej żądamy go od innych.

Głupstwo jest wielkie jak morze, wszystko w sobie pomieści.

Dusza ludu jest jak ogień pod granitem.



W numerze:

Redakcyjne refleksje	3
XII Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich	4
Listy do Redakcji	5
Co? Gdzie? Kiedy?	9
Teresa Zejda • Początek roku szkolnego w Portland	9
Danuta Rogaińska • Pasowanie na ucznia	11
Barbara Szenk • Polonijni pedagodzy podzielili się opłatkami	12
Barbara Szenk • Nagrody za scenariusze lekcji o legendarnym kurierze	14
Anna Rząd • Jasełka w Akademii Języka Polskiego w Manchester, New Jersey	16
Zofia Sobolewska • Z życia szkoły Mikołaja Reja	17
Anna Rosa • Dyktando 2011 w Chicago	19
Nauczyciele	20
Helena Ziółkowska • Warszawianka w Kalifornii	20
Kalifornijscy Uczniowie	22
Julia Golonka • Jak Jan Paweł II wpłynął na moje życie?	22
Elżbieta Rudzińska • Od baletek do wiosła	24
Konrad Kozłowski • Puławy	26
Helena Ziółkowska • Mistrz angielskiej ortografii	27
Kartka z kalendarza	28
Chronologia Powstania Styczniowego	28
Rota przysięgi powstańczej	28
Manifest Tymczasowego Rządu Narodowego	29
Pamiętki z Powstania Styczniowego	30
Adam Asnyk • Sen grobów	31



Zapraszamy zainteresowanych Czytelników do bliższego zapoznania się z informacjami o XII Zjeździe na stronie Internetowej: www.zjazdchicago2012.com.

Pytania prosimy kierować: zjazdchicago2012@gmail.com

REDAKCYJNE REFLEKSJE



Ks. Piotr Tomasik • Drogowskazy do szczęścia	33
Ludzie i wydarzenia	34
Joanna Rusin • Bohater narodowego mitu – Romuald Traugutt	34
Idea narodowości jest tak potężną...	39
ks. Tymoteusz • Romuald Traugutt	40
Marek A. Koprowski • Tropami Romualda Traugutta	42
Bohdan Rodziewicz • Wywiad z prof. Ryszardem Benderem	44
Hanna Muszyńska-Hoffmannowa • Pogaduszki z dziadkiem Bolesiem	45
Małgorzata Musierowicz • Echa wydarzeń sprzed lat...	48
Kobiety w Powstaniu Styczniowym	52
Sądy i opinie	58
Bolesław Prus • Co to jest patriotyzm?	58
Ryszard Morawiec • Pseudonim – „Prus”	60
Tomasz Podobiński • Odezwa polskiego studenta	62
Konkurs o Korczaku	64
Wiadomości wydawnicze	65
Ewa Lipińska, Anna Seretny • Język odziedziczony w szkołach polonijnych	65
dr Edmund Osysko • Historia Polski dla wielu pokoleń Polonii	68
Metodyka	69
M. Fimowicz • Akademia z okazji rocznicy Powstania Styczniowego	69
Druzgocące wyniki obrad Rady Języka Polskiego	73
Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych	74

Przygotowując kolejny numer GŁOSU NAUCZYCIELA rozpoczynający 27. rok naszej pracy wydawniczej, przeglądając materiały nadane przez nauczycieli i uczniów z opisami ich pracy, osiągnięć, różnorodnych imprez szkolnych i nauczycielskich, zaczęłam się zastanawiać, co sprawia, że tyle osób w najdalszych zakątkach Stanów Zjednoczonych próbuje przekazywać następnym pokoleniom znajomość języka, historii, geografii, tradycji i zwyczajów właściwych tylko Polsce.

Co skłania nauczycieli do przygotowywania programów nauczania, pisania podręczników, organizowania konkursów historycznych, literackich i recytatorskich, do uczestnictwa w warsztatach metodycznych, konferencjach i zjazdach? Gdzie znajdują się i motywację, by na każdą sobotę przygotować odpowiednie materiały, zaprezentować je w taki sposób, by zainteresować uczniów historią Polski sprzed kilku wieków? Lub jak w sposób zrozumiały wytłumaczyć arkana polskiej gramatyki?

Kontynuując te rozważania, możemy zapytać, dlaczego jedne narody potrafią utrzymać swą niepodległość, kulturę i język przez stulecia, a inne nie.

Śledząc meandry historii Polski, obserwujemy niekończący się łańcuch wojen, powstań, klęsk i zwycięstw, zniszczeń i odbudowy.

A jednak, mimo wszystko, mimo wielu wojen, powstań, zsyłek na Syberię, niemieckich obozów koncentracyjnych i łagrów sowieckich Polacy wciąż próbowali normalnie żyć i walczyć o swoją

niepodległość. Na ruinach spalonych miast, szkół, uniwersytetów i kościołów powstawały nowe.

Kolejne generacje Polaków kontynuują pracę poprzedników.

Jeśli nie wiadomo dlaczego – to powiem – jest to wynikiem patriotyzmu.

Co to jest patriotyzm?

W pięciu słownikach w mojej prywatnej bibliotece znalazłam pięć zbliżonych do siebie definicji, mniej lub bardziej rozbudowanych. Najczęściej spotykałam określenie, że patriotyzm to „miłość ojczyzny i własnego narodu połączona z gotowością ofiar dla nich”. W bardziej szczegółowych definicjach dodawano, że jest to „postawa wobec ojczyzny, narodu przejawiająca się rzetelną pracą, przedkładaniem nadrzędnych wartości takich jak niepodległość, suwerenność nad własne cele, i wyrażająca się gotowością do ich obrony nawet za cenę życia”.

A w czym przejawia się nasz patriotyzm, nas mieszkających w tym gościnnym kraju polskich nauczycieli i osób przygotowujących kolejne numery GŁOSU?

Myszę, że w rzetelnym przygotowywaniu materiałów dydaktycznych i metodycznych dla nauczycieli i o nauczycielach, dla uczniów i o uczniach.

Potężną dawkę patriotyzmu znajdziecie, Mili Czytelnicy, w tym numerze, który oddajemy właśnie do Waszych rąk.

Helena Ziółkowska

XII Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich

Chicago, 25 – 28 maja 2012



„Oświata polska poza granicami Rzeczypospolitej- stan i perspektywy nauczania przedmiotów ojczyźnych na obczyźnie”-taki temat został zaproponowany przez organizatora jako przewodni XII Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich. Proponowane tematy uszczegółowiające to:

a. Doświadczenia nauczania w skupiskach polskich na obczyźnie:

Nowe metody kształcenia sprawności poznawczych. Nauka języka polskiego w grupach przedszkolnych jako szansa dwujęzyczności dziecka.

I. Nauka języka przez działanie

Kształcenie zmysłów i koordynacji wielozmysłowej jako podstawa nauki wczesnego czytania i pisania

- Metoda Marii Montessori
- Metoda Jackie Silberg
- Metoda Dennisona (kinezylogii edukacyjnej)
- Metoda Sherborne (ruchu rozwojowego)

II. Nauka słownictwa dzieci w wieku 3 – 7 lat

- Biblioterapia jako naturalna metoda nauki słownictwa i aktywnego słuchania
- Obrazek, model, pokaz jako punkt wyjścia w nauce słownictwa w warunkach polskiej szkoły
- Zabawa rytmem i rytmem w piosence i zabawach muzycznych –ćwiczeniem pamięci, zapamiętywaniem całych sekwencji językowych i otwartością na komunikację

III. Nauka wczesnego czytania przez :

- Wprowadzanie liter metodą zabawową
- Zabawy z reakcją na dźwięki
- Kształcenie analizy i syntezy
- Nauka czytania globalnego przez zabawę

IV. Nauka wczesnego pisania

- Zabawy z literkami
- Ćwiczenia z alfabetem metodą Fiony Chandler
- Kształcenie motoryki dużej i małej

V. Praca z dzieckiem z ADHD

- Rozumienie potrzeb dziecka z nadpobudliwością
- Zabawy relaksacyjne i wyciszające

b. Między szkołą polską, a szkołą językową:

- programy autorskie (przykłady tworzenia własnych programów nauczania w oparciu o poziom grupy)
- metody glottodydaktyczne w nauczaniu JPIO i jako języka odziedziczonego

- testy plasujące (testy pozwalające określić poziom językowy grupy na początku nauki/roku szkolnego)
- interferencje językowe (jakie problemy napotyka nauczyciel w nauczaniu grup dwujęzycznych i jak sobie z nimi poradzić)
- nauczanie gramatyki i poprawności językowej (jak nauczać i utrwalać gramatykę bez skupiania się na gramatyce)
- rozwijanie pięciu sprawności językowych
- nauczanie zintegrowane (jak przeprowadzić zajęcia blokowe, integrujące nauczanie j. polskiego, historii, geografii i kultury)
- matura w szkole polonijnej a egzamin z języka z elementami znajomości kultury
- dyskusja: szkoły polskie czy szkoły językowe

c. Podstawa programowa do nauczania w szkołach polskich poza granicami Polski.

d. Zagadnienia dwukulturowości, integracja.

e. Głos młodzieży – tworzenie nowych elit polonijnych.

f. Katecheci przed nowym wyzwaniem.

g. Deklaracja Krakowska – Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie – nauczanie języka polskiego oraz krzewienie polskości poza granicami Polski.

h. Komitety rodzicielskie- jak komitety powinny wspomagać polonijne szkoły.

- Jak zdobywać fundusze dla szkoły
- W jaki sposób angażować Rodziców do współpracy ze szkołą
- Kontakt z Rodzicami za pomocą strony internetowej
- Współpraca z Dyrekcją i Gronem Pedagogicznym

i. Dyrektorzy szkół polonijnych - wymiana doświadczeń.

j. Jubileusz 60-lecia Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce oraz 25-lecie Głosu Nauczyciela.

Uczestnicy Zjazdu będą mogli również obejrzeć wystawę „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej w Małopolsce w latach 1939–1945” przygotowaną przez Oddział IPN w Rzeszowie. Będzie ona w wersji polskiej i angielskiej. Edukatorzy z IPN przeprowadzą warsztaty metodyczne związane z tematyką Holocaustu i Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, dla nauczycieli klas starszych szkół polonijnych. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmian w programie.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Pani Redaktor,

Dziękuję serdecznie za ostatni numer „Głosu Nauczyciela” (XXVI/NR 3, lato 2011), z którym zapoznałem się jak zwykle z wielkim zainteresowaniem. Jednak największe moje zainteresowanie wzbudziła informacja o absolwentach polskich liceów metropolii chicagowskiej w roku 2010/2011, szczególnie zaś kończące ten wykaz zestawienie liczby maturzystów w metropolii chicagowskiej w latach 1993-2011. Skąd taka moja reakcja? Otóż studenci programu magisterskiego poświęconego nauczaniu języka polskiego jako obcego i drugiego na Wydziale Polonistyki UJ mają ze mną wykład na temat języka polskiego w Europie i świecie, podczas którego mówię m.in. o nauczaniu polszczyzny w szkołach polonijnych w różnych krajach świata. Przygotowując wykłady odczuwam brak aktualnych danych ilościowych, które by ukazywały z jednej strony ogrom podejmowanych przez nauczycieli wysiłków, z drugiej zaś – stały rozwój różnych form nauczania. Z całą przyjemnością więc pokazałem dziś moim 35 studentom najpierw „Głos Nauczyciela”, a potem aktualne dane na temat matur polskich w Chicago. Dzięki temu moi studenci wiedzą, jak wielka jest liczba szkół w metropolii chicagowskiej oraz znają fakt, że maturę zdawało wiosną 2011 r. aż 602 uczniów. To naprawdę imponujące!

Ten fakt nasunął mi jednak myśl, by zwrócić się do redakcji „Głosu Nauczyciela” z prośbą o zorganizowanie w roku 2011/2012 we wszystkich szkołach polskich w USA akcji liczenia uczniów, którzy skończą poszczególne klasy w szkołach podstawowych i średnich. Zdaje sobie sprawę, że akcja może zostać zrealizowana wiosną 2012 roku, ale wolę napisać o niej wcześniej, bo nauczyciele tak samo jak i dyrektorzy szkół powinni się do niej przygotować. Ze swej strony chcę powiedzieć, że taka akcja będzie miała bardzo duże znaczenie informacyjne, psychologiczne i prestiżowe. Akcja „POLICZMY SIĘ !!!” pozwoli nam wszystkim poznać liczbę dzieci polskich nie tylko mówiących po polsku w domu, ale także uczących się polskiego w szkołach polonijnych. Zobaczyć, ile ich jest na

poszczególnych poziomach, w różnych szkołach i stanach USA. Każdy z dyrektorów i każdy z nauczycieli będzie mógł zobaczyć swoją szkołę i klasę, a także siebie na tle całej zbiorowości uczniów i nauczycieli szkół polonijnych, co – mam nadzieję – doda mu wiary w sens tej pracy.

Zwracam się z tą prośbą – propozycją do Pani Redaktor, wierząc, że tak ważną akcję może zorganizować tylko ten kwarantnik, tylko pismo, które jest czytane we wszystkich szkołach amerykańskich przez wdzięcznych odbiorców. W czasie ostatniego zjazdu w San Francisco bardzo podobała mi się współpraca amerykańsko-kanadyjska i dlatego zachęcam też do udziału w akcji „POLICZMY SIĘ !!!” przedstawicieli szkół kanadyjskich. Gdyby do tego doszło, w zasadzie dysponowalibyśmy danymi dla całej Ameryki Północnej.

Oczekując na pozytywny odzew, pozostaję z wyrazami poważania -

Władysław T. Miodunka
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego
Kraków, Polska

PS. Jeśli uda się zebrać dane, obiecuję, że je przeanalizuję, a rezultaty analizy przedstawię na łamach „Głosu Nauczyciela”.

Szanowna Pani Redaktor,
W załączniku pozwalam sobie przestać na Pani ręce artykuł, który być może zainspiruje przedstawicieli Polonii do poparcia i wsparcia finansowego (chodzi o niewielkie datki) naszego projektu wystawienia w Poznaniu pomnika Ignacego Paderewskiego. Będę wdzięczny za rozpropagowanie tego o czym piszę w artykule.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami

Jerzy Gołębiewski
Poznań, Polska

W czasach historycznych, w różnych epokach, ludzie własną tożsamość wiązali ze swoim

pochodzeniem, później z przynależnością do warstwy i klasy społecznej, wreszcie do środowiska społecznego i zawodowego, a klamrą spinającą była przynależność do narodu i niepodległość państwowa – patriotyzm. Jednak w ostatniej epoce, w XX wieku, zmiany zachodzące w świecie wyraźnie osłabiły pojęcie patriotyzmu, na rzecz kosmopolityzmu, internacjonalizmu czy indyferentyzmu, co prowadzi do wyobcowania się niektórych z tego, co powinno być, z korzyścią dla nich, kotwicą tożsamości, dziedzictwem i posagiem życiowym dla nich i ich potomków. Aby zawsze mogli z dumą powiedzieć: Jestem Polakiem!

Środowiskiem, które dostrzegło problem wyobcowywania się ludzi, tracenia przez nich zainteresowania ich przyrodzonym środowiskiem, miastem, regionem, państwem, okazało się powstałe przed ponad jedenastu laty Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego, grupujące wyjątkowe środowisko naukowców, ludzi kultury, działaczy społecznych i samorządowych, liderów sfery gospodarczej. Środowisko to, powołując na swego patrona postać Hipolita Cegielskiego, dziewiętnastowiecznego wielkopolskiego naukowca-filologa, działacza społecznego, dziennikarza, polityka i przemysłowca wyraźnie określiło program działania Towarzystwa na rzecz upowszechniania wartości jakich rzecznikiem był Hipolit Cegielski. Odbudowa i utrwalanie etosu pracy organicznej, umacnianie patriotyzmu, działanie na rzecz społeczeństwa, upowszechnianie pozytywnych wzorców wśród nowych generacji naszych obywateli, to wszystko wpisane w nowoczesną epokę dokonujących się przemian technologicznych, cywilizacyjnych i kulturowych.

Wszystkie projekty realizowane przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego zyskiwały silną akceptację społeczną, której apogeum była zbiórka na wystawienie w Poznaniu pomnika Hipolita Cegielskiego, jaki dzisiaj nie tylko mieszkańcom Poznania, ale każdemu kto odwiedza stolicę Wielkopolski przypomina ważny okres z historii, przypomina historyczną postać będącą uosobieniem najlepszych cech ludzkich i narodowych. Wielkie społeczne zainteresowanie i poparcie dla budowy

pomnika Hipolita Cegielskiego ujawniło potrzebę – w kontekście globalizacji i słabnięcia motywacji narodowych – podjęcia dalszych działań mających na celu chronienie wartości patriotycznych i przypominanie kluczowych dla nas wszystkich momentów z historii. Tak narodziła się idea – jest w tym wielka zasługa charyzmatycznego prezydenta Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego, dr Mariana Króla – aby Poznaniowi i Polsce przywrócić pamięć o Ignacym Janie Paderewskim, wybitnym pianinie, kompozytorze, propagatorze polskiej kultury za granicą, który stał się czołowym polskim politykiem przełomu XIX i XX wieku, zabiegającym w świecie o odzyskanie przez Polskę niepodległości, a następnie, kiedy niepodległość stała się faktem, powrócił do kraju i objął urząd premiera i ministra spraw zagranicznych.

Pamięć o Ignacym Janie Paderewskim przypominana jest wprawdzie każdego roku w dniu 26 grudnia inscenizacją Jego przyjazdu do Poznania w 1918 roku, co jak wiadomo dało impuls do zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego, ale teraz nadszedł czas, aby postać tego artysty i męża stanu przywrócić miastu Poznań w postaci spiżowego pomnika, który ma stanąć przed Akademią Muzyczną Jego imienia, aby przypominać Wielkiego Człowieka i Wielką Sprawę – Polskę.

Realizacja tego projektu, będzie wyjątkowym przedsięwzięciem. Sądzę, że podobnie jak pomnik Hipolita Cegielskiego, pomnik Ignacego Paderewskiego będzie dziełem nie tylko poznaniaków i Wielkopolan, ale każdego, kto pragnie budować społeczeństwo obywatelskie, oparte na patriotycznych wzorcach i narodowej determinacji. Dlatego w tym miejscu, popierając ideę budowy pomnika Ignacego Paderewskiego pragnę zaapelować do Czytelników o spontaniczne wzięcie udziału w tym ważnym patriotycznym przedsięwzięciu i okazanie wsparcia finansowego Społecznemu Komitetowi Budowy Pomnika Ignacego Jana Paderewskiego, wpłacając dowolną kwotę na konto: PKO BP S.A. nr 14 1020 4027 0000 1402 0308 1866 z dopiskiem: „Pomnik”. W ten sposób Poznań, Wielkopolska i cała Polska

podziękuje Wielkiemu Patriocie i Artyście za to, co zrobił dla Ojczyzny, a Jego pomnik będzie stale przypominać legendę tego wielkiego Polaka...

Teraz, także w naszym kraju – co może potwierdzić każdy z nas – przeżywamy trudny okres i wiele wskazuje na to, że sytuacja nie poprawi się z dnia na dzień, a przeciwnie może jeszcze się pogarszać. Jednak paradoksalnie, właśnie teraz powinniśmy – takie jest moje zdanie – mobilizować się patriotycznie i społecznie. Brać przykład z wielkich polskich patriotów, którzy wbrew wszelkim, często dramatycznym trudnościom, zabiegali o nową Polskę...

Jerzy A. Gołębiowski
Historia i patriotyzm tworzą tożsamość obywateli



Szanowne Panie Redaktorki,

Rzadko, bo rzadko mam okazję czytać GŁOS NAUCZYCIELA. Nigdzie nie można go kupić i tylko przy okazji bytności w Muzeum Polskim mogę czasem zerknąć na stroniczki tego pięknie prowadzonego pisma.

Najpierw, przyjmijcie Panie serdeczne życzenia – zdrowia, dobrych pomysłów na kolejne numery i niesłabnącej siły w propagowaniu polskości wśród nauczycieli i młodzieży polonijnej. Jestem starym człowiekiem. Swoje życie w połowie spędziłem w Polsce, w połowie na obczyźnie. Z Polską wiązą się moje wspomnienia. Oczywiście wyobraźni widzę wszystko, co kiedyś było zabawą i dorastaniem, nauką i obowiązkiem, przygodą i odpowiedzialnością. Gdy przyjechałem do Chicago, starałem się zapomnieć o tym, co polskie. Nigdy nie mieszkalem wśród Polaków, nie chodziłem do polskiego kościoła, nie kupowałem w polskich sklepach. Przez dwadzieścia lat w kolejce, którą dojeżdżałem do pracy, nie odezwałem się w polskim języku, nawet wówczas, gdy bardzo mnie korciło, bo Polacy politykowali. Gdy w banku Talman na ul. 55 i Kedzie różne narodowości eksponowały swą kulturę, uciekałem

jak najdalej, bo drażniły mnie wycinanki, te same każdego roku, palmy wielkanocne czy stroiki na choinki. Inni demonstrowali osiągnięcia techniczne – my, tj. Polacy, mieliśmy swoje pisanki i palmy. Wówczas nie była to moja kultura, gardziłem przyspiewkami, tańcami narodowymi i sentymentalizmem polskim. Nostalgia nie pociągała mnie, nie tęskniłem, żyłem swoją nową ojczyzną.

Którejś wiosny ożeniłem się. Moja żona, kobieta wykształcona, wypowiedziała przy jakiejś okazji jedno zdanie, które chcę teraz powtórzyć publicznie – jesteśmy małym narodem, ale kultura nasza jest wielka, tak wielka i różnorodna, że nie powstydziliby się jej wielkie narody.

Od tamtego momentu inaczej zacząłem patrzeć na to, co Polacy wnieśli do Ameryki. Już mi nie przeszkadza, że dzieci w szkołach barwią przed Wielkanocą pisanki, że uczy się je, jak przygotować polskie święta z prawdziwymi polskimi smakami.

Uciekając od swych korzeni, jesteśmy ślepcami nie widzącymi drogi, którą uciekamy. Potrzebne jest jedno małe światło na zakręcie, które tę drogę rozświetli. Teraz już umiem to światło nazwać – to patriotyzm.

Przyświecało ono wszystkim wielkim, teraz jakiś mały promyk otrzymałem i ja. Proszę uwierzyć, że celowo chodzę na niemal wszystkie imprezy polonijne, jeśli nie pokrywają się terminy, a przede wszystkim jestem namiętym szperaczem poloników przez duże „P”.

Piszę, bo chcę podzielić się ciekawostką, jaką znalazłem w bardzo starej i bardzo niepozornej broszurce „Historia Archiwum i Muzeum Zjednoczenia P.R.K. w Ameryce” opracowanej przez niejakiego Zygmunta Stefanowicza, a wydanej w 1952 roku w Chicago.

Fragment, który mnie szczerze zafascynował brzmi:

Chcąc uczcić 150. rocznicę Powstania Kościuszkowskiego (pisaliście o Kościuszcze w poprzednim numerze), a przy tym powiększyć fundusz na rozbudowę Muzeum, kustosz

Mieczysław Haiman zapoczątkował w roku 1944 Fundusz Kościuszkowski.

Zbiórka na ten fundusz objęła także dzieci szkolne polskie, które zostały poproszone przez Siostry Nauczycielki do składania po jednym cencie na ten cel. Wynik tej zbiórki był bardzo dobry. Najwięcej w ten sposób zebrały Siostry Felicjanki, gdyż przysłały sumę \$ 1,152.04.

Nietrudno policzyć, ile dzieci opróżniło swe skarbonki i oddało skromne oszczędności na cel, który był przecież abstrakcyjny.

Mnie interesuje jedno, może żyją jeszcze wśród Polonii ci, którzy wówczas uczestniczyli w tej zbiórce i może będą mogli cokolwiek więcej o tym napisać. Może napiszą sami, a może ich dzieci, jeśli oczywiście zobaczyły wśród wielu iluminacji życiowych to jedno małe światło, które ja z kimś mądrym nazwałem patriotyzmem. Z ukłonami

Adam S.
Chicago



Witam!

Nazywam się Joanna Grzebyk. Jestem nauczycielem historykiem. Uczę w gimnazjum w Polsce. Dzięki archiwum osobistemu prof. Andrzeja Bonusiaka z Uniwersytetu Rzeszowskiego przeczytałam wszystkie egzemplarze Waszego pisma.

Z uznaniem odnoszę się do Państwa pracy. Gratuluję i życzę dalszych sukcesów, gdyż jest to jedyne czasopismo, z którego można się dowiedzieć o działalności szkół polonijnych na terenie Stanów Zjednoczonych. Szkoda, że szkoły Zachodniego Wybrzeża tak niewiele publikują.

Mając przed sobą egzemplarz nr 4 z 2010 roku zastanawiam się, w jakim nakładzie teraz wychodzi. Z pierwszej liczby 400 egzemplarzy wzrósł do ilu?

Mam dane z 2007 r., że jest to liczba 1 500. A jaka jest to ilość na koniec 2010 roku? Czy nadal Wspólnota Polska współfinansuje pismo?

Pozdrawiam

Od Redakcji:

Nawiązaliśmy kontakt z p. Grzebyk, a oto jej odpowiedź:

Dziękuję za szybką odpowiedź. Jest Pani niezawodna! o czym wspominał prof. Bonusiak.

Jestem jego studentką i piszę pracę o nauczaniu historii w szkołach polonijnych na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki. Swoją rozprawę w dużej mierze opieram na kwartalniku, a uzyskane informacje zamieszczam w przypisach. Jeden z rozdziałów zatytułowałam „Głos Nauczyciela jako narzędzie wspierające dydaktyków”. Stąd moja lektura wszystkich numerów od roku 1986 do końca 2010.

Z wyrazami szacunku

Joanna Grzebyk
Rzeszów, Polska



Witam

Serdecznie Pani dziękuję za dostarczane mi kolejne numery „Głosu Nauczyciela”. W ostatnim trafiłam na opowiadanie „Duchy w muzeum”, co mnie wzruszyło i przypomniało tygodnie spędzone w Muzeum Polskim. Nadal podziwiam poziom redagowanego przez Panią pisma, piękną szatę edytorską oraz ciekawą treść.

Życzę dalszych wspaniałych wydań i dużo zdrowia.

Z szacunkiem

Teresa Kaczorowska
Ciechanów, Polska
21 lutego 2012

CO? GDZIE? KIEDY?

Początek roku szkolnego w Portland

Teresa Zejda

Szkoła Polska w Portland jest jedyną placówką w amerykańskim stanie Oregon, która prowadzi sobotnie zajęcia w języku polskim przeznaczone dla dzieci i młodzieży. Lekcje odbywają się co drugą sobotę od października do maja. Uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego ma miejsce przeważnie w pierwszym tygodniu października i skupia nieliczną, ale dobrze zorganizowaną Polonię. W tym (2011) roku inauguracja roku szkolnego odbyła się dnia 8 października. Do sali kościelnej przybyli przedstawiciele Kościoła, organizacji polonijnych, uczniowie, ich rodzice i nauczyciele. Na program uroczystości złożyło się wystąpienie dyrektora szkoły pani Renaty Dajnowskiej i przedstawienie nauczycieli, a następnie zabawy i gry taneczno-ruchowe, zajęcia w klasach, słodki poczęstunek. Ostatnim punktem programu było spotkanie dyrektora szkoły z rodzicami i Komitetem Rodzicielskim.

Szkoła Polska w Portland od momentu powstania i pierwszych zajęć w 1995 roku jest związana z kościołem św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Początki parafii sięgają 1907 roku i łączone są z założeniem i pierwszym proboszczem księdzem Karo-

lem Sieroczyńskim. Od pierwszych lat istnienia aż po dzień dzisiejszy nowa parafia służy polskim i słowiańskim imigrantom. Jest to jedyny polski kościół w stanie Oregon, w którym nabożeństwa odbywają się w języku polskim, angielskim i chorwackim. Nadzór nad parafią sprawuje Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej i ksiądz proboszcz Piotr Dzikowski. Ksiądz wspiera szkołę w realizacji jej zadań i użycza sali kościelnej na zajęcia uczniów klasy pierwszej. Szkoła Polska nie posiada swojej siedziby, a zajęcia odbywają się w trzech budynkach: w sali kościelnej, w Domu Polskim i w położonym w pobliżu tzw. „Białym Domku”.

W minionym roku szkolnym (2010/2011) do szkoły uczęszczało 38 uczniów, którzy uczyli się w klasach od 0 do IV. Z różnych przyczyn nie udało się utworzyć klas dla młodzieży. Szkoła prowadziła też kursy języka polskiego dla dorosłych. Z oferty skorzystało 14 osób, 8 na poziomie początkowym i 6 na poziomie zaawansowanym. W tym roku szkolnym (2011/2012) zapisało się 35 uczniów i 32 osoby dorosłe. Placówka oferuje uczniom klas młodszych naukę języka polskiego, tańców ludowych i rytmiki. Od klasy II wprowadzane są dodatkowo elementy historii i geografii Polski. Od kilku miesięcy w programie nauczania pojawiły się krótkie zajęcia komputerowe. Wszyscy uczniowie poznają polską kulturę, tradycje i zwyczaje. Temu służą nie tylko zajęcia lekcyjne, ale też dodatkowe imprezy, uroczystości, spotkania. Szkołą kieruje dyrektor Renata Dajnowska, a zespół nauczycielski tworzą: Anna Bielchuk, Katarzyna Chaber-



Portland, Oregon.
11 listopada 2011. Akademia
z okazji Święta Niepodległości.
Grupa dzieci na scenie przed
odpiewaniem hymnu.
Fot. archiwum szkoły

ska, Renata Dajnowska, Agnieszka Fancher, Grażyna Golonka, Jolanta Szopa – Tabisz, Jadwiga Witkowska, ks. Piotr Dzikowski i Marek Stępień.

Od momentu powstania co roku szkoła uczestniczy w najważniejszym dla Polonii w Portland wydarzeniu, jakim jest Polski Festiwal. Festiwal odbywa się w ostatni weekend września i cieszy się olbrzymią popularnością wśród mieszkańców. Najwięcej widzów gromadzą występy polonijnych zespołów folklorystycznych: „Sobótka” z Portland, zespołu „Polonez” z Vancouver, „Polskich Orłów” z Kelowna i dziecięcej folklorystycznej grupy tanecznej ze Szkoły Polskiej w Portland. Oprócz zespołów folklorystycznych występują grupy muzyczne, artyści, tancerze, odbywają się konkursy, zabawy uliczne i trwa sprzedaż wyśmienitych polskich potraw i ciast oraz polskiego piwa. Nad przygotowaniem i prowadzeniem imprezy czuwa Komitet Festiwalowy i ponad 300 wolontariuszy, wśród których nie brakuje uczniów, ich rodziców i nauczycieli szkoły. Patronują oni Wiosce Dziecięcej oferującej dzieciom różnorodne zajęcia artystyczne, skoki w dużym dmuchanym domku i sprzedaż smakołyków, wśród których największą popularnością cieszy się wytwarzana na miejscu wata cukrowa. Szkoła opiekuje się też stoiskiem szkolnym, gdzie można uzyskać informacje o jej pracy, zapisać dziecko do odpowiedniej klasy czy nabyć drobniagą związane z placówką. Wszystkie uzyskane ze sprzedaży fundusze przeznaczone są na potrzeby szkoły.

Drugą ważną dla szkoły imprezą jest Bal Karnawałowy połączony z aukcją, w czasie której licytowane są różne przedmioty. Dobroczynny bal i aukcja dla dorosłych odbywają się pod koniec stycznia każdego roku. Dochody z tych imprez zarezerwowane są na zaspokajanie potrzeb dydaktycznych szkoły. W kalendarz placówki wpisane są też inne wydarzenia, np. Andrzejki, wizyta Mikołaja, szkolna Wigilia, przygotowanie palm wielkanocnych, szukanie jajek, konkurs plastyczny, Dzień Matki i Ojca.

Organizacja i przeprowadzenie zaplanowanych zajęć i imprez dodatkowych nie byłoby możliwe bez systematycznej współpracy dyrektora i nauczycieli z Komitetem Rodzicielskim. Zarząd Komitetu tworzą: przewodniczący, skarbnik i trzech koordynato-

rów. Rodzice nie tylko pomagają w przygotowywaniu i przeprowadzeniu wszystkich imprez czy też sprzątaniu pomieszczeń szkolnych, ale też otrzymują informacje dotyczące finansów szkoły, przebiegu zajęć dydaktycznych i planów placówki. Zajęcia w szkole są odpłatne, a wysokość czesnego jest każdego roku konsultowana z Komitetem Rodzicielskim.

Szkoła otrzymuje duże wsparcie i zrozumienie od organizacji polonijnych, np. Towarzystwa Biblioteki Polskiej (Polish Library Building Association) – organizacji, której misją jest organizowanie, rozwijanie i reprezentowanie Polonii w Portland. Towarzystwo jest właścicielem biblioteki i Domu Polskiego, gdzie uczniowie szkoły występują w wielu uroczystościach, np. z okazji Święta Narodowego Trzeciego Maja czy koncertu zorganizowanego w setną rocznicę powstania Towarzystwa Biblioteki Polskiej świętowaną 11 czerwca 2011 roku. Dom Polski jest też miejscem imprez artystycznych, spotkań organizacji polonijnych, prób zespołów tanecznych, działalności kawiarni „U Dziadka” i patronuje dobrze wyposażonej bibliotece. Prezesem Towarzystwa i Domu Polskiego jest pani Donata Tiley. Działalność szkoły wspierają też właściciele kawiarni „U Dziadka” oraz osoby prywatne. Sprzymierzeńcom placówki zostały wręczone z okazji 15. rocznicy istnienia szkoły pamiątkowe tabliczki z napisem „Przyjaciel Polskiej Szkoły”.

Szkoła Polska w Portland ma wielu sympatyków i przyjaciół, dzięki którym udaje się, pomimo trudnych warunków lokalowych, prowadzić działalność edukacyjną, krzewić kulturę, zwyczajnie polskie, uczestniczyć w wydarzeniach polonijnych i pielęgnować język polski. Nie są to łatwe zadania, gdy do szkoły uczęszcza 85% uczniów, których tylko jeden rodzic jest Polakiem, rodzice nie są Polakami, lub uczniowie na co dzień uczęszczają w zajęciach w szkole amerykańskiej, a sobotnia szkoła polska jest dla nich kolejnym miejscem nauki. Dlatego w dniu rozpoczęcia roku szkolnego dyrektor szkoły zachęcała młodych ludzi do kontynuowania pracy i dążyła do wysiłku, upór, konsekwencję wszystkim uczniom, ich rodzicom, nauczycielom i sympatykom, których pomoc jest dla szkoły bezcenna.



Pasowanie na ucznia w Polskiej Szkole im. Henryka Sienkiewicza w Summit, Illinois. W akcji – dyrektor szkoły p. Elżbieta Poremba. Fot. archiwum szkoły

Pasowanie na ucznia

Danuta Rogalny

*Ślubuję być dobrym Polakiem
dbać o dobre imię swojej klasy i szkoły.*

*Będę uczyć się w szkole, jak kochać Ojczyznę,
jak dla niej pracować, kiedy dorosnę.*

*Ślubuję być dobrym kolegą,
swym zachowaniem i nauką sprawiać radość
Rodzicom i Nauczycielom.*

W sobotę 19 listopada 2011 w Szkole im. Henryka Sienkiewicza w Summit, Illinois odbyła się uroczystość „Pasowania na ucznia” dzieci z klas pierwszych. Wszystkie pierwszaki w strojach galowych wraz ze swoimi rodzicami przybyli do szkoły. Do auli weszły dwie klasy z wychowawczyniami. Każdy uczeń miał przewieszoną przez ramię biało-czerwoną szarfę. Prezentowali się bardzo ładnie.

Pani dyrektor Elżbieta Poremba serdecznie powitała wszystkich, a następnie oddała głos dzieciom – one to bowiem były bohaterami tego spotkania. Pierwszaki wraz z „profesorem” (ucznem klasy ósmej) pokazały ładny program artystyczny. Były wierszyki i piosenki.

Po części artystycznej nastąpiła część oficjalna. Przy sztandarze pani dyrektor czytała tekst ślubowania, a dzieci powtarzały słowa. Po ślubowaniu każdy uczeń był osobiście pasowany na ucznia przez panią dyrektor „zaczarowanym ołówkiem”. Otrzymał również dyplom pasowania na ucznia.

Był to niezwykle moment. Uczniowie byli bardzo przejęci. Po pasowaniu była chwila dla fotoreporterów, czyli rodziców i najbliższych, którzy to niezwykle wydarzenie chcieli upamiętnić.

Po tyłu wrażeniach na sali czekała na dzieci miła niespodzianka. Rodzice, chcący, by ten niezwykły dzień w szkole był dla nich radością, przygotowali dla swoich pociec słodki poczęstunek. Było bardzo miło i serdecznie. Wszystkie dzieci były zadowolone i dumne, że zostały włączone do społeczności szkolnej.

Danuta Rogalny
nauczycielka klasy pierwszej

Polonijni pedagodzy podzielili się opłatkiem

Barbara Szenk

Radosna, życzliwa i rodzinna atmosfera towarzyszyła spotkaniu przedstawicieli polonijnej oświaty, zorganizowanemu 11 grudnia 2011 przez Centralę Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce. Śpiewając koledy, dzieląc się opłatkiem i spożywając wigilijne potrawy w salonach De Lamar Mansion – siedzibie konsulatu RP na Manhattanie – polonijni nauczyciele już po raz kolejny mogli wspólnie przeżywać wyjątkowy nastrój Świąt Bożego Narodzenia.

„Nie może tu dzisiaj podczas naszej wspólnej wigilii zabraknąć ciepła, serdeczności, szacunku, a przede wszystkim szczerych, płynących z głębi serca życzeń” – powiedziała na wstępie uroczystości Dorota Andracka, prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających (CPSD), witając prawie 300 zgromadzonych osób z 50 szkół polonijnych z 5 stanów Wschodniego Wybrzeża: Nowego Jorku, New Jersey, Pensylwanii, Connecticut i Massachusetts.

W spotkaniu uczestniczyli również: dyrektor Instytutu Piłsudskiego dr Iwona Korga, przewodniczący Komisji Oświatowej KPA Edmund Osysko, prezes honorowy CPSD Jan Woźniak, specjalistka ds. marketingu Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej Martyna Florczak oraz duchowni, a wśród nich m. in. księża prałaci: Bronisław Wielgus i Piotr Żendzian.

Nie zabrakło też gości specjalnych z Polski: rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie prof. Andrzeja Dąbrowskiego oraz prof. Jana Mazurę – dyrektora Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS w Lublinie, którzy po raz kolejny przybyli do Stanów Zjednoczonych celem sfinalizowania spraw związanych z otwarciem studiów licencjackich dla absolwentów polonijnych szkół średnich.



Nowy Jork, 11 grudnia 2011, Konsulat RP. Nauczyciele i działacze polonijni uhonorowani medalami Komisji Edukacji Narodowej.
Fot. Dariusz Wójcik

Nowy Jork, 11 grudnia 2011,
Konsulat RP.
Dyrektorki odznaczone medalami
Komisji Edukacji Narodowej.
Od lewej: Agata Stopa,
Bogusława Huang,
Helena Pardo-Michalska,
Renata Ochocka
Fot. Dariusz Wójcik



Tegoroczni wyróżnieni:

- ks. kanonik Andrzej Kurowski, proboszcz parafii św. Franciszki de Chantal
- drużna Maria Bielska
- **nauczyciele:** Elżbieta Kuśmierk, Andrzej Zera i Bogdan Kuper (szkoła im. Jana Pawła II na Maspeth, NY); Barbara Wójcik (szkoła im. o. Augustyna Kordeckiego na Manhattanie); Małgorzata Czajkowska (szkoła św. Władysława w Hempstead, NY), Kamilla Domańska (szkoła Wł. Reymonta w Bayonne, NJ), Anna Iwaszkowska (Akademia Języka Polskiego w Manchester, NJ), Joanna Syniec (szkoła św. Stanisława Kostki w Garfield, NJ), Hanna Kaczmarczyk (szkoła im. bł. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT)
- **dyrektorzy:** Agata Stopa (szkoła im. Fryderyka Chopina w Mount Olive, NJ), Bogusława Huang (szkoła im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Jersey City, NJ), Renata Ochocka (szkoła św. Faustyny w Ozone Park, NY) oraz Helena Pardo-Michalska (szkoła im. Jana Pawła II w New Britan, CT)

„Te spotkania są zawsze świetnie przygotowane, za co jesteśmy wdzięczni, dlatego tak szeroko otwieramy dla państwa drzwi, ale nie otwieramy ich tylko raz w roku. Staramy się wspierać szkolnictwo polonijne tak często, jak tylko możemy” – powiedział współgospodarz uroczystości, wicekonsul Przemysław Balcerzyk.

Co roku podczas grudniowego Opłatka odbywa się podniosła ceremonia odznaczenia zasłużonych dla oświaty polonijnej pedagogów i działaczy medalami Komisji Edukacji Narodowej. Tym razem wyróżniono nimi aż 15 osób (patrz ramka).

„Chciałbym serdecznie podziękować za to zaszczytne, miłe wyróżnienie, które otrzymaliśmy. Zobowiązuję to nas do jeszcze większego poświęcenia dla dobra naszego narodu” – zapewnił w imieniu wszystkich odznaczonych Bogdan Kuper.

W dalszej części spotkania Dorota Andracka przekazała 23 szkołom gratyfikacje pieniężne, które zostały im przydzielone z funduszy Ministerstwa Spraw Zagranicznych i CPSD.

Rektor Andrzej Dąbrowski wręczył nagrody w wysokości 500 dolarów przyznane w wyniku losowania przez senat UMCS sześciu wyróżniającym się

w nauce absolwentkom Poddyplomowych Studiów Kwalifikacyjnych w zakresie Nauczania Języka Polskiego jako Obcego: Bożenie Lelewskiej, Małgorzacie Dąbrowskiej, Małgorzacie Czajkowskiej, Renacie Ochockiej, Anecie Matyszczyk oraz Magdalenie Mazurek-Nuovo. Uhonorował on również statuetką Rektora UMCS Dorotę Andrák za jej zasługi w zorganizowaniu pierwszej edycji tych studiów w Nowym Jorku. W części artystycznej wieczoru kolędy i pastorałki śpiewała utalentowana, ociem-

Nagrody za scenariusze lekcji o legendarnym kurierze

Barbara Szenik

W niedzielę 15 stycznia 2012 roku w nowojorskim Konsulacie Generalnym RP rozstrzygnięto konkurs na scenariusz lekcji multimedialnej: „Jan Kar-ski – niezłomny emisariusz”.

Projekt adresowany do polonijnych pedagogów zrodził się z inicjatywy Muzeum Historii Polski w Warszawie we współpracy z Centralą Polskich Szkół Doksztalcących w Ameryce i Konsulatem RP w Nowym Jorku. Stanowił on część czteroletniego międzynarodowego programu „Jan Kar-ski – niedokończona misja 2010-2014”, który powstał w 10. rocznicę śmierci Karskiego. Celem programu jest przywrócenie pamięci o czynach i osobie Jana Karskiego w Polsce i na świecie.

W spotkaniu uczestniczyli nauczyciele i uczniowie polskich szkół doksztalcących z Connecticut, New Jersey i Nowego Jorku.

Specjalnie na tę okazję przybyła z Polski dyrektor programu Ewa Wierzyńska, która zaraziła polonijnych pedagogów ideą promowania postaci legendarnego kuriera i jego uniwersalnego przesłania. W efekcie rozmów, przeprowadzonych z Dorotą Andrák, przeszką CPSPD, w październiku 2010 roku odbyły się warsztaty dla nauczycieli i uczniów szkół polonijnych poświęcone osobie Jana Karskiego. Ich uczestnicy otrzymali wiele przydatnych w nauce i pracy

niała wokalistka Ewa Lewandowska, finalistka polskiej edycji „Mam Talent”. Swoją własną bożonarodzeniową wiersz recytowała Joanna Kudłowiec, nauczycielka szkoły Jana Pawła II ze Strousburga w Pensylwanii.

Uroczystości towarzyszyła wystawa najpiękniejszych prac uczniów szkół polonijnych wykonanych w ramach konkursu „Wielkie rocznice historyczne”, którą przygotowała Anita Połczyńska-Zadrozna.

materiałów. Nauczyciele wykorzystali je, przeprowadzając lekcje z młodzieżą w swoich szkołach.

„Kiedy rok temu na moim pierwszym spotkaniu z nauczycielami w metropolii nowojorskiej zaprezentowałam postać Karskiego, spotkałam się wówczas z tak życzliwym zainteresowaniem, że wiedziałam, iż są państwo w awangardzie i że Polska jest daleko z tyłu ze zrozumieniem, że Karski obok Kościuszki, Pułaskiego i Paderewskiego jest postacią z pierwszego rzędu bohaterów historii Polski, bo nie tylko dał on dowód swojego wielkiego bohaterstwa i swojej mądrości, ale postawił sobie za cel misję wychowania młodzieży, którą – mimo gorzkich doświadczeń edukacyjnych – przez 40 lat kontynuował” – powiedziała Ewa Wierzyńska, informując o genzie konkursu na scenariusz lekcji multimedialnej.

„To jest święto języka polskiego, polskiej historii, to jest święto Polski” – podkreśliła konsul generalna Ewa Juńczyk-Ziomecka, dziękując Dorocie Andráce za rozpropagowanie idei konkursu wśród polonijnych pedagogów i Ewie Wierzyńskiej za zmobilizowanie wielu osób po obu stronach oceanu do działania, aby Jan Karski znalazł się nie tylko formalnie w panteonie polskich bohaterów narodowych, ale żeby też zaistniał w pamięci zbiorowej społeczeństw.

Konsul podziękowała także nauczycielom, że zdecydowali się na udział w konkursie, którego tema-

tyka wymagała dużego nakładu pracy i dogłębnych przemyśleń. „Uczyć dzieci to znaczy uczyć się bez przerwy samemu. Sądząc po pracach, które przeszły również przez moje ręce, widziałam, ile wysiłku włożyliście, żeby się także uczyć” – zaznaczyła.

Na konkurs napłynęło 11 scenariuszy lekcji z dzie- więciu szkół doksztalcących. Komisja w składzie: Kazimiera Ferenc, Monika Fryc, Danuta Raszutobowicz, wicekonsul Ewa Łukowicz-Oniszczyk oraz Wioletta Jusińska, prezes na okręg Connecticut, odpowiedzialna za konkurs z ramienia CPSPD, przejrzała 202 strony konspektów i różnorodnych materiałów pomocniczych jak: prezentacje, filmy, wywiady, teksty źródłowe, zdjęcia. Prace te zostały wcześniej zakodowane numerologicznie. Otwarcie kodów z nazwiskami odbyło się w dniu wręczenia nagród.

I miejsce i 800 dolarów nagrody jury przyznało Monice Karczmarczyk, nauczycielce szkoły im. Cyryla i Metodego na Greenpoincie, NY; II miejsce i 700 dolarów zdobyła Sylwia Nowak, dyrektorka szkoły przy parafii Matki Bożej Różańcowej w Passaic, NJ; III lokatę i 600 dolarów uzyskała Alina Zawojka, nauczycielka szkoły im. bł. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT.

Nagrody ufundowała laureatom Centrala Polskich Szkół Doksztalcących i Muzeum Historii Polski. Nagrodę specjalną w wysokości 500 dolarów, która przypadła w udziale Teresie Osadnik, dyrektorce szkoły im. Mikołaja Kopernika w Mahwah, NJ, sfinansował Konsulat RP w Nowym Jorku.

Nagrodzona trzecią lokatą praca w swoim podsumowaniu stawia młodym ludziom filozoficzne pytanie, czy ludzkość popełniła wobec Żydów grzech zaniechania.

Scenariusz lekcji nagrodzony drugim miejscem oparty na pomysle sfotografowania się przy ławeczce Karskiego na Manhattanie przekazuje uczniom ideę, że Karski to jeden z nas: Polak, katolik, emigrant, rozbitek życiowy. Jego bohaterstwo i zrozumienie dla tragedii narodu bez państwa, jakim byli wówczas Żydzi, to bohaterstwo jednego z nas.

W pracy nagrodzonej pierwszym miejscem prze-wija się przekonanie, że poprzez historię Karskiego można przekazać najważniejsze wątki wiedzy o Holocaustie.

„Wszystkie nadesłane prace, to nie innego niż świadectwo głębokiego przeżycia się postacią Jana Karskiego, której w sposób prosty i jednoznaczny określić nie można. Zadali sobie państwo trud zrozumienia, że historia Jana Karskiego jest bezcennym wprowadzeniem do tematu II wojny światowej, ponieważ jest sensacyjna w pewnym sensie, a z drugiej strony jest również znakomitym bezkonkurencyjnym wprowadzeniem do innego jeszcze, bardzo trudnego tematu stosunków polsko-żydowskich” – stwierdziła w podsumowaniu Ewa Wierzyńska.

W słowach skierowanych do obecnych na uroczystości uczniów szkół polonijnych konsul Ewa Juńczyk-Ziomecka, która osobiście знаła Karskiego, podkreśliła, że bohaterowie to nie tylko osoby żyjące w zamierzonych czasach. „Jeśli się ma szczęście, można ich spotkać we własnym życiu. Czasami tylko trzeba wysiłku, żeby ich dostrzec” – powiedziała.

Wyraziła też nadzieję, że nagrodzone scenariusze zostaną zaprezentowane na zbliżającym się XII Zjeździe Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich w Chicago, co spowoduje, że wysiłek pedagogów z metropolii nowojorskiej zmobilizuje do podobnego działania nauczycieli z innych okręgów. „Jestem pewna, że konsuluje RP w Chicago, w Las Vegas i Waszyngtonie również i w tej dziedzinie z wielką mocą będą wspierać polonijnych nauczycieli”.

W czasie spotkania wyświetlono także film Disneya o Karskim „Posłaniec z piekła” („Messenger from Hell”)*, któremu w polskojęzycznej wersji głos użyczył znakomity aktor Maciej Stuhr. Film autorstwa rysownika Neala Adama, twórcy kultowych amerykańskich komiksów X-Mena i Batmana, przedstawia pasjonującą historię bohatera Podziemnego Państwa Polskiego, który ryzykując życie przetrzymuje się w okupowanej Polsce do Anglii i USA, by przekazać światu świadectwo o zagładzie narodu żydowskiego na terenach okupowanej Polski.

Dzięki zastosowaniu nowatorskiej formy animowanego komiksu, łączącej w sobie elementy kreskówki, kroniki filmowej i fotografii, „Posłaniec z piekła” porusza wyobraźnię, przedstawiając jednocześnie prawdziwą historię wojennych losów człowieka, który próbował zatrzymać Holocaust.

*Film w oryginale można oglądać na stronie internetowej: <http://dep.disney.com/theyspokeout>

Jasełka w Akademii Języka Polskiego w Manchester, New Jersey

Anna Rząd

Wigilia to noc wielkiej nadziei, czas oczekiwania przyjścia na świat Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Jest to czas magiczny i wyjątkowy. Towarzyszy mu zawsze pamięć o bliskich i tęsknota za tymi, których nie ma wśród nas. Zwyczaje i tradycje Świąt Bożego Narodzenia są podtrzymywane przez naszych rodaków na całym świecie. Polacy na emigracji organizują różnego rodzaju spotkania opłatkowe i wigilie. Szczegółne zaangażowanie w organizacji tego typu przedsięwzięć wykazują polskie szkoły w USA, co roku organizując jasełka.

W naszej szkole scenariusz przedstawienia opracowała w tym roku mgr Katarzyna Kisielewska. Oprócz tradycyjnej szopki, Józefa, Maryi i Dzieciątka Jezus pojawiły się również postaci z bajki takie jak Kopciuszek, Syrenka, Śnieżka, gwiazdeczki z nieba, a także współcześni ludzie.

Przedstawienie wywołało wiele emocji i duchowych przeżyć, zarówno wśród widzów, którzy nigdy nie

zawodzą jak i wśród naszych aktorów, szczególnie tych najmłodszych. Po części oficjalnej zgromadzona na sali społeczność szkolna wraz z rodziną i przyjaciółmi podzieliła się opłatkiem, składając sobie życzenia zdrowych, spokojnych świąt. Wspólnie śpiewano polskie kolędy i konsumowano pyszne potrawy wigilijne. W międzyczasie Mikołaj wręczał uczniom prezenty znajdujące się pod ubraną przez nich choinką.

Mamy nadzieję, że Wigilia organizowana przez naszą szkołę na długo pozostanie w pamięci i będzie w nas trwać aż do następnego roku. Pragniemy kulturować rodzinne tradycje mając nadzieję, iż nasze dzieci i wnuki będą je cenić i o nich pamiętać bez względu na kraj zamieszkania.

Anna Rząd
nauczycielka IV klasy
Akademii Języka Polskiego w Manchester, NJ



Szopka. Józef – Dominik Trucze, 9 lat; Maryja – Julia Sarama, 8 lat.
Fot. R. Trzeptur

Z życia szkoły Mikołaja Reja

Zofia Sobolewska

W blasku świec

Zdrowaś Maria odmówi wiatr

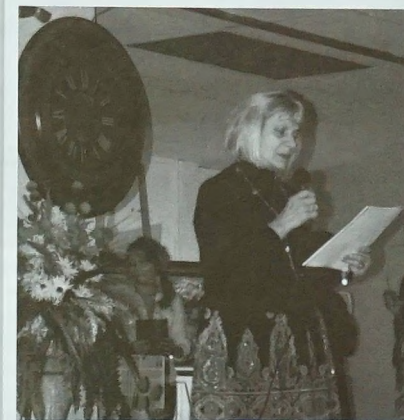
*„Na mógł rzędy ostatnie liście nawiewa wiatr
w cichnących alejach listopad
chłodem śpiewa litanie ... tym co odeszli
i tym co przyjdą niebawem po spokój wieczny”*

W dniu 28 października 2011 roku w sali przy kościele św. Alberta w Burbank, Illinois odbyło się spotkanie młodzieży Polskiej Szkoły im. Mikołaja Reja z muzyką i poezją zaduszną. Przygotowane zostało przez Danutę Drażkowską – Konefał, która do czytania wierszy zaprosiła gości i młodzież szkoły. W spotkaniu udział wzięli: nauczyciele i uczniowie szkoły, autorki wierszy Danuta D. Konefał i Stefania S. Murawska, oraz goście Helena Gudowski, Wojtek Włoch, Konrad Panfil.

Zaprezentowano wiersze polskich poetów tworzących w okresie Odrodzenia, Romantyzmu i Młodej Polski. Przypomniano poezję Karola Wojtyły, ks. Jana Twardowskiego oraz wiersze polonijnych poetek: Danuty Drażkowskiej – Konefał i Stefanii S. Murawskiej.

Wieczór prowadzili w atmosferze refleksyjnej zadumy – Wojtek Włoch i Danuta D. Konefał. Prowadzący w kilku słowach przywitał i wprowadził w nastrój wieczoru zebranych, wyjątkowo ciepłe słowa kierując do młodzieży.

Nastrojowa i wymowna sceneria podniosła dodatkowo atmosferę skupienia i refleksji. W przygaszonych światłach duży zegar w centrum – symbol przemijającego czasu. Po obu stronach sceny dziesiątki palących się świec. Dekoracje z jesiennych kwiatów i „opadłe liście” a wśród nich przemiesz-



Zofia Sobolewska
Fot. archiwum szkoły

czające się „błędne ogniki” maleńkich lampek w rękach każdego z uczestników. W blasku świec cicha muzyka i refleksyjne wiersze. W programie, który spotkał się z dużym zainteresowaniem, udział wzięła młodzież, rodzice uczniów, nauczyciele oraz wiele osób, które przybyły na to spotkanie. Starszej wiekowo publiczności sceneria przypomniła specyficzną atmosferę zadumy i bólem nabrzmiałej ciszy, jaka towarzyszy Polakom na cmentarzach, szczególnie w dniach 1 i 2 listopada. Uroczysty klimat wieczoru udzielił się przede wszystkim młodzieży, która z wielkim zainteresowaniem i w pełnym powagi skupieniu słuchała muzyki i poezji. Niejedna osoba ukradkiem ocierała łzy.

Na zakończenie fragment wiersza, podczas którego przy dźwiękach *Ciszy* powoli gaszono świece:

*„czas nasz przemienie, znicze bólem wypalą
krzyże w ramionach utulą i ciszą zasną cmentarze,*



Burbank, Illinois,
28 października 2011.
Zaduski w szkole Mikolaja
Reja. Na scenie: prowadzący
program i młodzież.
Fot. archiwum szkoły

*Pan co jest Stwórca Odwiecznym.
przywoła przed swoje oblicze"
... bo On... to życie..."*

Spotkanie młodzieży z poezją i muzyką zakończono zostało znanymi wszystkim słowami Ojca Św., Jana Pawła II: „Podnieście głowy. Nie lękajcie się patrzeć w wieczność. Tam czeka Ojciec, Bóg, który jest miłością. Dla tej miłości warto żyć. Mieście odwagę żyć dla miłości. Mieście odwagę!”

Mikołaj w naszej szkole

W piątek 2 grudnia 2011 roku, nasze szkoły (*Od Redakcji: Szkoła im. Mikołaja Reja ma dwie lokalizacje – w Chicago i Burbank*) odwiedził św. Mikołaj. Podekscytowani uczniowie z niecierpliwością oczekiwali na jego przybycie. Święty pojawił się w asyście aniołków z wielkim workiem prezentów. Uśmiech zakwitł na wszystkich twarzach. Młodzież podziękowała wspólnym odśpiewaniem kolędy, do

której przygrywali uczniowie poszczególnych klas. Mikołaja zaproszono na drugi rok.

Oplątek

W sobotę przed Świętami Bożego Narodzenia odbyło się spotkanie nauczycieli, księży, Komitetu Rodzicielskiego i zaproszonych gości. Dzielono się opłatkiem, składając sobie serdeczne, ciepłe i wzruszające życzenia. Po poczęstunku i życzeniach śpiewano najpiękniejsze polskie kolędy, do których ochoczo przygrywała na gitarze nasza niezawodna i niezastąpiona pani Anna Pałasz, dyrektor szkoły w Burbank.

Dziękujemy Dyrekcji – Paniom Kazimierze Gal i Annie Pałasz oraz przedstawicielom Komitetu Rodzicielskiego, za poczęstunek i rodzinną, ciepłą atmosferę.

Zofia Sobolewska
nauczycielka Szkoły
im. Mikołaja Reja w Chicago
www.rejpolishschoolchicago.com

Dyktando 2011 w Chicago

Anna Rosa

Wygląda na to, że Dyktando polonijne na stałe zagościło w życiu kulturalnym Polonii w Chicago. Druga tego typu impreza miała miejsce 11 grudnia 2011 roku i była zorganizowana przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce. Autorką tekstu dyktanda oraz gościem honorowym imprezy była dr Katarzyna Kłosińska, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego oraz członek Rady Języka Polskiego, najważniejszej krajowej instytucji opiniodawczo-doradczej w sprawach używania języka polskiego. Zwycięzcami tegorocznej edycji Dyktanda w Chicago zostali: Helena Ziółkowska (I miejsce), wieloletnia członkini Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, była prezes organizacji oraz redaktor naczelna „Głosu Nauczyciela”, Albert Stępnia (II miejsce) oraz Daniel Bator (III miejsce). Dyktando, którego pierwsza edycja w 2010 roku została przyjęta bardzo entuzjastycznie przez Polonię chicagowską, ma długą i bogatą tradycję w Polsce. Po kilkunastu latach uważa się Ogólnopolskie Dyktando za największą imprezę promującą kulturę języka polskiego. Pomysłodawczynią Dyktanda była



Laureaci Dyktanda
Fot. archiwum Zrzeszenia

Krystyna Bochenek, senator i wicemarszałek Senatu, która propagowała je od 1987 roku, kiedy to odbyła się pierwsza edycja tej imprezy. Miłośnicy języka polskiego, nauczyciele, studenci oraz osoby na co dzień nie związane z nauką i propagowaniem kultury języka polskiego bardzo szybko podchwyciły ideę tej imprezy, dzięki czemu Dyktando Ogólnopolskie stało się wydarzeniem cyklicznym. Jaki jest cel Dyktanda? Oprócz dobrej zabawy i sprawdzania własnych umiejętności jest to przede wszystkim propagowanie języka polskiego jako tworu żywego, który ciągle się zmienia i wzbogaca o nowe elementy.

więcej: www.znpusa.org

Tekst chicagowskiego dyktanda

„Pośrodku rynku, naprzeciw spiżowej statui w półnopołudniowym słońcu rozstawił pulpit z nutami długowłosej, lecz jasnowąsy eksbokser, zeszloroczny wicemistrz wagi lekkopółśredniej, aktualnie altowiolista amator, i jał rzepolic neobarokowe scherzo. Znie-nacka do niby-artysty dołączył, krzesząc hołubce, półtuzin śniadoliczych, krzepkich dziewczoi. Rozwścieczyło to nowo wybranego wójta, z zawodu radiooficera: „Co to za hałastrą?! Cóż to za śpiewogra! Ożeż ty, hultaju, dra-pichruście!” – zrużał rzepołę, a danserkom wygrażał: „Złoić by wam skórę, a, dalibóg, zrzędyłby wam miny i nie broiłybyście już!”.

Naraz zza krzewu późno dojrzewającej magnolii wychynął rzeński sześćdziesięciopięciolatek i rzekł do poirytowanego chłopka-roztropka:

– Oho ho! Nasz ciemieżca nie w humorze. Jakżeby mogło być inaczej? Pohuśtałbyś się, chłopie, na hamaku, posłuchałbyś świergolenia jerzyków, pokontemplowałbyś kocimiętkę, poleniuchowałbyś ociupinkę albo pohasałbyś roznegliżowany wokół kiombu – a wnet byś spoj-rzał przychylniej na te podfruwajki.

– A jużci! Prędzej bym sobie palnął z dwururki, niż-bym pozwolił na nicnierobienie! Tylko samodyscyplina ratuje nas przed stępieniem! Tej idei hołdował mój pra-pradziad, wynalazca ultraenergooszczędnego tłuszczo-mierza.

– A nie zrzęddźe już! – oburzył się adwersarz. – Nurzaj się w muzyce, by zapaść w błogostan... – zaczął pero-rować i wnet urzął, jak urzędnik, rad nierad, puścił się w płąsy z minigirlsbendem.”

Warszawianka w Kalifornii

Helena Ziółkowska

Elżbieta Rudzińska jest znakomitą przykładem kobiety-imigrantki, która w nowym kraju potrafiła wykorzystać nie tylko swoją wiedzę i doświadczenie z Polski, ale przez wytrwałą pracę, stała się doświadczeniem i poszerzaniem zainteresowań, osiągnęła piękne wyniki w pracy pedagogicznej, społecznej i zdobyła swoje własne miejsce w polonijnym i amerykańskim środowisku.

Jak do tego doszło?*

„Przyjechałam tu (do Kalifornii – przyp. Red.) w roku 1983 do mojego męża. W okolicy, w której mieszkaliśmy, był co prawda niezbyt daleko polski kościół, ale my mieliśmy tylko jedno stare auto, więc nasze kontakty z Polonią były niezmiernie ograniczone. Szczepnie mówiąc, po przyjeździe ze stołecznej Warszawy, w której się urodziłam i wychowałam, nudziłam się trochę na tej „amerykańskiej prowincji”. Poza tym praca w miejscowym banku nie dawała mi zbyt wiele satysfakcji zawodowych. Należę do ludzi aktywnych i lubię pracować społecznie. W końcu 1988 roku przenieśliśmy się, z uwagi na pracę męża, w zupełnie inną okolicę Los Angeles, do powiatu Orange. Tu, już w pierwszą niedzielę, wypatrzyli nas w kościele działacze Związku Narodowego Polskiego (ZNP). Byliśmy dla nich nowymi twarzami, a oni, w większości „solidarnościowcy”, zakładali właśnie nową grupę ZNP. O ile sobie przypominam, byli wśród nich Janusz Mańczyk i Zdzisław Brun.

Gdy się tylko dowiedzieli, że jestem absolwentką Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, natychmiast zaproponowali mi współpracę z wydawaną przez nich gazetą „Wiadomości Piastowskie”.

Oczywiście, wyraziłam na to chętnie zgodę. Wspominałam im, że chętnie podjęłabym także pracę nauczycielki. Niemal jak w bajce i to życzenie natychmiast



Elżbieta Rudzińska
Fot. archiwum rodzinne

się spełniło. Otwierano bowiem nową polską sobotnią szkołę.

W ten dość nieoczekiwany przeze mnie sposób znalazłam się nagle w samym centrum życia polonijnego dzielnicy, w której dopiero co zamieszkaliśmy. Mało tego, niemal w jednej chwili zostałam dyrektorką Polskiej Szkoły Sobotniej im. Heleny Modrzejewskiej. Nazwę tę nadaliśmy szkole, gdyż w pobliżu znajduje się muzeum naszej sławnej rodaczki, które mieści się na terenie jej dawnej posiadłości. Naturalnie, zapisałam się natychmiast do powstającej grupy ZNP 3259 „Piast”, w której od roku 1990 do chwili obecnej (2006) jestem sekretarzem finansowym.^{#1}

Co dalej?

W ciągu następnych lat działalność społeczna i aktywność p. Elżbiety na polu sprzedaży ubezpieczeń związkowych stale rośnie: należy do krajowej czołówki sprzedawców ZNP, podczas kolejnych Sejmów związkowych jest wybierana na odpowiedzialne stanowiska.

W ramach ZNP organizuje konkursy ortograficzne, wycieczki i letnie obozy dla młodzieży. Za swoją działalność społeczną i wysoką efektywność w zapisywaniu nowych członków była wielokrotnie nagra-

dzana przez władze związkowe. Należy dodać, że cała jej rodzina – córka, zięć i troje wnucząt – należą do Związku.

Pani Elżbieta jest także bardzo aktywną działaczką Kongresu Polonii Amerykańskiej, np. w latach 1998-2000 pełniła funkcję skarbnika w Wydziale Stanowym KPA Południowej Kalifornii oraz funkcję dyrektora do spraw powiązań między organizacjami. W latach 1998-1999 była sekretarzem redakcji i wydawcą regionalnej gazety Kongresu Polonii Amerykańskiej w Kalifornii „Głos Polonii”.

Trzecim polem jej działalności jest oświata polonijna; prawdziwą pasją od początku jej założenia w roku 1988 jest Polska Szkoła Sobotnia im. Heleny Modrzejewskiej w Yorba Linda. Ta szkoła uczy nie tylko języka, gramatyki, poprawnej wymowy, historii i geografii Polski swoich wychowanków, ale jest też miejscem spotkań patriotycznych środowiska z okazji polskich świąt narodowych oraz różnorodnych konkursów promujących wiedzę o historii i tradycjach.

W roku 1998 w ramach Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej i przy wydatnej pomocy jej przewodniczącego – dr Edmunda Osyski z Nowego Jorku – powstała regionalna organizacja nauczycielska – Forum Nauczycieli Polonijnych Zachodniego Wybrzeża.

W skład Forum weszły polskie szkoły z siedmiu stanów na zachodnim wybrzeżu Pacyfiku: Arizona, Kalifornia, Kolorado, Nevada, Oregon, Teksas i Waszyngton. Przewodniczącą została Elżbieta Rudzińska, która znakomicie wywiązuje się ze swoich obowiązków.

Dowodem pięknej pracy Forum i szkół kalifornijskich jest zorganizowanie dwóch ogólnamerykańskich zjazdów nauczycieli polonijnych w 2000 roku w Los Angeles i w 2010 w San Francisco z frekwencją powyżej 350 osób za każdym razem.

Liczne sukcesy i osiągnięcia p. Elżbiety na polu działalności społecznej i pedagogicznej zostały dostrzeżone przez polski rząd. Świadcą o tym liczne odznaczenia: w 2000 roku Medal Ministerstwa Edukacji Narodowej „za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania młodego pokolenia”; w 2001 roku Medal Społecznej Fundacji Pamięci Narodowej w Warszawie „Polonia Mater Nostra Est” otrzymany podczas II Światowego Zjazdu Polonii; w 2004 roku Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej nadany przez Prezydenta RP otrzymany w Konsulacie RP w Los Angeles.

**Przytaczam jej wspomnienia z artykułu p. Stawka J. Skorupskiego umieszczonego w dwutygodniku ZGODA z datą 1 października 2006.*



Chicago, 11 stycznia 2012.
Wizyta w Muzeum Polskim
w Ameryce. Od lewej: Maria
Cieleś, prezes Muzeum; Elżbieta
Rudzińska, Helena Ziółkowska
Fot. Małgorzata Kot

Jak Jan Paweł II wpłynął na moje życie?

Julia Golonka, lat 14*

Miłość – Pokój – Pojednanie

Nie będę oryginalna, jeżeli napiszę, że Jan Paweł II miał, ma i będzie miał duży wpływ na moje życie. Był wielkim Polakiem, który mnie nauczył jak być dobrym człowiekiem.

„Poznałam” Papieża kiedy byłam dzieckiem. Mając cztery lata, miałam okazję wraz z rodzicami wziąć udział we mszy świętej, Urbi et Orbi (Miastu i światu), na placu św. Piotra w Rzymie. Tłumy ludzi z różnych krajów entuzjastycznie słuchały księdza „w biele”. Było to niezapomniane wrażenie. Później także, na innej mszy miałam wrażenie, jakby Papież spojrział na mnie przejeżdżając papamobilem. Schorowany, zmęczony, ale ze wzrokiem, który wywołał u mnie łzy w oczach. Pocułam dobroć. Pytania o osobę, która później stała się moim idolem, płynęły strumieniem.

Tak jak dojrzewam ja, tak i dojrzewa wiedza moja na temat JP II. Jego trudne dzieciństwo, śmierć matki, ojca, brata, wojna z całym swoim okrucieństwem ... To były ciężkie czasy i trudno je sobie wyobrazić, żyjąc w XXI wieku. Ciągłe odkrywam kolejne fakty z życia Papieża, także znaczenie i sens jego nauk.

Karol Wojtyła pokazał mi, że wiara czyni cuda. Udowodnił, że nie rzeczy materialne przynoszą radość, ale miłość, szacunek, poczucie godności i wiara. Wiara, która przenosi góry i dodaje skrzydeł. W obecnych czasach, my młodzi często chcemy szybko i na skróty dojść do celu. Często przy tym łamiemy nasze zasady. Nie oglądamy się na bliźniego, chęć posiadania ziemskich rzeczy jest ważniejsza od bycia dobrym człowiekiem. Jesteśmy pod wpływem telewizji i Internetu. Wpływają na nas teleturnieje, w których nasi ulubieńcy eliminują swoich przeciwników. Pośród tego wszystkiego stanął ON. Jakże prawdziwy, inny, wyzwolony. Z niezapomnianymi



Julia Golonka
Fot. Jolanta Golonka

słowa: „...nie lękajcie się, musicie być silni...”. Tak jak on nigdy nie zwątpił, tak i ja głęboko wierzę, że osiągnę obrany cel np. studiowanie na wymarzonej uniwersytecie, Harvardzie. Choć nie zawsze jest łatwo, ale nikt nie obiecywał, że będzie. Jan Paweł II zmienił mój sposób myślenia. Udowodnił, że nie ma rzeczy niemożliwych. Nigdy nie zwątpił. Ja również staram się nigdy nie zwątpić w siebie i swoje możliwości.

Od Lolka, do wielbionego przywódcy religijnego prowadziła Go droga wypełniona skromnością, miłością bliźniego. Bardzo dużo wymagał od siebie, dawał siebie innym. Nie krytykował młodzieży, nie potępiał, lecz nauczał, stawiał drogowskazy, które miały nam młodym pomagać poruszać się w trudnym świecie dorosłych. Wiedział, że młodzi są przyszłością i nadzieją Kościoła. Zaufałam mu tak, jak on zaufał młodzieży. W świecie, gdzie liczy się pieniądź i sukces podkreślał, że dobra duchowe, pojednanie i pokój są najważniejsze. Całym sobą, swoim postępowaniem, dziełami literackimi, encyklikami dawał

przykład, jak ja, Ty i cały świat mamy postępować. Był prawdziwy, autentyczny.

Dowiedziałam się, że trzeba być odważnym, mądrym i upartym w walce o prawa człowieka. Jeżeli ja nie będę walczyła o drugiego człowieka, to nikt nie będzie walczyć o mnie, jak nadejdzie potrzeba. Nie można odwracać głowy, widząc problemy innych. Dobro przekazywane innym zawsze do nas powróci. Dał mi przykład, że wszędzie na świecie są ludzie, z którymi warto rozmawiać, niezależnie od koloru skóry, wyznawanej religii. To on jako pierwszy Papież przekroczył próg synagogi, otworzył Kościół na inne kultury i wyznania, zjednoczył nas. Nauczył mnie tolerancji. Jest mi łatwiej to zrozumieć mieszkając tutaj, w Kalifornii, gdzie na co dzień otacza mnie zlepek różnych narodowości świata. Żyjemy, pracujemy, uczymy się razem. Bez tolerancji nie byłoby to możliwe.

Kiedy moja mama była w pierwszej klasie szkoły podstawowej, Karol Wojtyła został wybrany Papieżem. Kiedy ja byłam w klasie pierwszej, Jan Paweł II odszedł. Zbieg okoliczności, zapewne tak, ale dający do myślenia. Teraz ja, tak jak moja mama w przeszłości, poznaję, uczę się i staram postępować zgodnie z jego nauką. Z czystym sumieniem mogę polecić Jana Pawła II tym, którzy poszukują prawdziwego autorytetu, osobom różnych pokoleń, zawodów, przynależności religijnych i doświadczeń życiowych.

Myśli Ojca Świętego pomagają mi w życiu codziennym. Przynoszą wsparcie w trudnych wyborach, dają pocieszenie i otuchę. JP II pokazał mi, jak można i trzeba wybaczać. Zrobił to, kiedy po zamachu na swoje życie odwiedził w celi więziennej swojego zamachowca. Po długiej i emocjonalnej rozmowie, Ojciec Święty wybaczył. To był wielki akt człowieczeństwa. Czy ja umiałabym postąpić tak samo? Dzięki niemu wiem, że liczą się czyny, nie tylko słowa. Wiem też, że śmiech i poczucie humoru to nie jest zakazany owoc, a cierpienie i choroba nie jest karą za grzechy. Młody człowiek jest pełen radości, spontaniczności, nadziei. Jego serce kryje tyle marzeń i idei. Papież nie gasił tego zapału. Pomagał, kierował, słuchał. To jest dla mnie fantastyczne.

To był człowiek o szerokich horyzontach, prowadzący dialog z innymi religiami. Otwarty, mądry, ale i konsekwentny w swoim postępowaniu. Przemierzył całą kulę ziemską, żeby pokazać i powiedzieć wszystkim, że jesteśmy braćmi, że jesteśmy równi niezależnie od koloru skóry i miejsca urodzenia. Moim zdaniem zasłużył na pokojową nagrodę Nobla!

„Nie mieć, a być” – ilu stosuje tę zasadę? W świecie zakłamanym, uzbrojonym, walczącym On pokazał mi, jak można pozostać sobą. Myślę, że wymagało to wielkiej siły wewnętrznej. Tę siłę musiał w sobie odnaleźć. Każdy z nas może uczynić to samo. Nie należy porzucać swoich marzeń i tego co się lubi. Będąc osobą na wysokim stanowisku, nie zaprzestał robić rzeczy, które były jego pasją. Kochał góry, organizował wycieczki rowerowe, spływy kajakowe. Teatr, sztuka nie były mu obce. Wszędzie tam był księdzem, ale przede wszystkim człowiekiem. Pokazał, że Boga można chwalić wszędzie, że on nie przeszkadza nam w życiu.

Do końca swoich dni był wielkim przyjacielem młodzieży, moim również. Myślę, że dał przykład również dorosłym, jak powinni odnosić się do młodzieży i jak ona potrafi być wdzięczna. Młody człowiek potrzebuje obecności, ciepła i czułości. Potrzebuje osób, które pokierują go na właściwe tory. Nie może być ciągle odrzucany, odsuwany na plan dalszy tylko dlatego, że jest niedoświadczony.

My młodzi potrzebujemy wzorców do naśladowania. W tym momencie zacytuję słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II do młodych na Westerplatte, a które przybliżyli mi moi rodzice (pochodzimy z Wybrzeża):

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdezertować”.

Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych. (Jan Paweł II, Westerplatte 1987 r.)

Te słowa były kiedyś mobilizacją do działania dla moich rodziców, dziś są dla mnie. Każdy z nas powinien znaleźć swoje Westerplatte, jakąś wartość, prawdę którą trzeba chronić i bronić. Jakże jestem dumna, że również jestem Polką, że pochodzę z tego samego kraju co tak wyjątkowy człowiek.

Dzięki niemu w drugim człowieku dostrzegam brata. Białe, czarne, chrześcijanin, muzułmanin... jakie to ma znaczenie w obliczu śmierci? Tolerancja, czynienie dobra, dialog z innymi kulturami, dążenie do pokoju. „Papież miłości, Papież pokoju, Papież pojednania”. To są słowa jednego z utworów Piotra Rubika z jego ostatniej płyty „Santo Subito”. Byłam z rodzicami na koncercie promującym tę płytę, w Santa Monica. Było to dla mnie odkrywanie kolejnych wątków z życia człowieka, który już ma i tak wielki wpływ na moje życie. Słowa piosenek przypominają, mi że trzeba postępować jak nas uczył nasz ukochany Papież, a także dają radość i komfort.

Wchodząc w dorosłe życie, uczę się rozumieć otaczającą nas rzeczywistość. Uczę się także miłości, szacunku do bliższych i dalszych mi osób. Jan Paweł II daje mi przykład jak należy żyć moralnie i etycz-

nie. Całym sobą, tym co robił i mówił, dał mi przykład, że bez względu na trudności nie wolno zwracać z raz wybranej drogi. Nauczył mnie walczyć, nie poddawać się, dążyć do celu wbrew przeciwnościom losu.

Podsumowując, stwierdzam, że śmierć Jana Pawła II „zatrzymała” na chwilę kulę ziemską. Miałam wtedy zaledwie 8 lat, ale pamiętam ten smutek, pustkę, który ogarnął cały świat. Pamiętam, jak wszystkie narody płakały po jego śmierci. Wiem również, że Karol Wojtyła – Jan Paweł II żyje w sercach, umysłach i czynach milionów.

Jestem jedną z nich.

Julia Golonka jest absolwentką Polskiej Szkoły im. Heleny Modrzejewskiej w Yorba Linda (czerwiec 2011). W konkursie literackim na esej o Janie Pawle II ogłoszonym wiosną 2011 roku przez Kolo Przyjaciół Jana Pawła II w Południowej Kalifornii zdobyła I miejsce w kategorii od 12 do 17 roku życia.

Od baletek do wiosła

Elżbieta Rudzińska

Niebywałe, tak można określić przemianę z tancerki na wiosłarkę w drużynie uniwersyteckiej. Mowa o Karolinie Paini, absolwentce Polskiej Szkoły im. Heleny Modrzejewskiej w Yorba Linda, a obecnie studentce drugiego roku Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles (UCLA). Po rozpoczęciu studiów myślała o kontynuowaniu baletu i pływania, bo to były jej dwie pasje podczas sześciu lat w Orange County High School of the Arts w miejscowości Santa Ana w Kalifornii. W szkole średniej uczyła się tańca klasycznego, po lekcjach pracowała w YMCA w Newport Beach jako ratownicza, bo od dziecka pływała i wygrywała lokalne wyścigi pływakie.

A teraz wioslarstwo pochłonęło ją całkowicie. Az do września 2010 roku 19-letnia „świeżo upieczona” studentka pierwszego roku, nie miała pojęcia o wiosłowaniu. Podczas otwarcia roku akademickiego 2010/2011 zainteresowały się nią dziewczyny z sekcji wiosłarskiej UCLA, które szukały nowych kandydatek. Zgłosiło się 80 dziewcząt, które trenowały przez trzy tygodnie; 12 zakwalifikowało się do drużyny, a wśród nich Karolina. Było ciężko, morderczy trening, krwawiące odciski na dłoniach, ogromny wysiłek fizyczny. Ale przetrwała. Jest w uniwersyteckiej drużynie wiosłarskiej. Opowiadała, że przez ostatnie 2 000 metrów, w decydującym o dopuszcze-



Karolina Paini
Fot. archiwum rodzinne

niu wyścigu, modliła się do swojego Anioła Stróża, żeby jej pomógł ukończyć ten wyścig.

Wiosłarki zaczynają dzień o 5:15 rano, kiedy cały kampus jeszcze śpi, jadą do Marina del Rey na trening i wracają na przedpołudniowe zajęcia. I tak przez sześć dni w tygodniu.

Z racji członkostwa w drużynie wiosłarskiej Karolina cieszy się specjalnymi przywilejami: ma możliwość wyboru przedmiotów na dwa tygodnie przed innymi, dostaje ubrania sportowe Addidas, ma dodatkowe posiłki, osobistą masażystkę i dietetyczkę, która czuwa nad jej posiłkami i wagą. W uniwersyteckim Centrum Zdrowia dbają o jej dłonie pełne odcisków, okładają lodem zbolale mięśnie, a w studenckiej stołówce koleżdy i koleżanki ustępują jej miejsca i patrzą na nią z podziwem.

Karolina studiuje dwa kierunki: Global International Science i język francuski, który jest jej czwartym językiem po angielskim, polskim i włoskim. W dodatku do studiowania i trenowania Karolina pracuje 12 godzin tygodniowo: dozoruje segregowanie i rozprowadzanie poczty akademickiej.

Ojciec Karoliny, Massimo Paini, jest Włochem, przybył do Kalifornii na Olimpiadę w Los Angeles

w 1984 roku i zachwycony tym krajem i klimatem, został na stałe.

Języka polskiego Karolina i jej siostra Weronika uczyły się w Polskiej Szkole im. Heleny Modrzejewskiej w Yorba Linda. Karolina często odwiedza dziadków w Polsce, gdzie doskonali język polski. Swojej mamie, Marioli Paini, katechecie w Szkole Polskiej w Yorba Linda, przypomina, żeby mówiła do niej po polsku.

Mama Karoliny, Mariola Kasprzak-Paini, ukończyła Akademię Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie i jest znana ze swoich osiągnięć artystycznych. Papież Jan Paweł II nazwał ją „Artystką świętą”, a włoskie, polskie i amerykańskie wydawnictwa opublikowały wiele książek z ilustracjami świętych jej autorstwa. Sama jestem w posiadaniu obrazka świętej Elizabeth Seton, namalowanego przez Mariolę, który pięknie oprawiony, podarowała mi na urodziny.

A wracając do Karoliny, to po trzech miesiącach wiosłowania i intensywnego treningu została wybrana na prowadzącą łodzi w tzw. czwórce jako pierwsza wiosłarka nadająca rytm całej drużynie. Na zawodach w San Francisco jej czwórka pokonała mistrzowską drużynę z uniwersytetu Stanford. Następnie awansowała do ósemki.

Trenerką wiosłarek UCLA jest Fuller Kearney, czterokrotna reprezentantka USA na Igrzyska Olimpijskie, zdobywczyni srebrnego medalu w Pekinie. Widzi ona w Karolinie kandydatkę na olimpijskie regaty wiosłarskie w wadze lekkiej.

Za sportowe osiągnięcia Karolina otrzymała stypendium sportowe: 1/4 czesnego i darmowe podręczniki na rok akademicki 2011/2012.

W końcu czerwca 2011 Karolina wyleciała do Paryża, by „szlifować” francuski, a potem do Madrytu, gdzie wraz z siostrą Weroniką, studentką University Irvine w Orange County, wzięły udział w spotkaniu z papieżem Benedyktem XVI w czasie Światowego Zjazdu Młodzieży Katolickiej. Karolina nadal pilnie studiuje, nie zaniedbuje wiosłowania i zachęca studentów ze swojego uniwersytetu do spotkania z papieżem Benedyktem w Rio de Janeiro w 2013 roku.

Puławy

Konrad Kozłowski*

Puławy to bardzo ładne miasto w województwie lubelskim nad rzeką Wisłą liczące obecnie około 50 tys. mieszkańców. W Puławach mieszkają rodzice mojej mamy, więc odwiedzam to miasto co roku w czasie wakacji letnich.

W wieku XVII było własnością książąt Czartoryskich którzy wybudowali piękny pałac i stworzyli w nim ośrodek życia kulturalnego i literackiego. W Puławach, na terenie parku pałacowego powstało pierwsze polskie muzeum – Świątynia Sybilli. Pałac Czartoryskich jest otoczony pięknym parkiem w stylu angielskim do którego sadzonki drzew sprowadzane były z całego świata. W okresie II wojny światowej był tu silny ośrodek ruchu oporu wobec niemieckiej okupacji.

W latach 60-tych XX wieku powstały tu Zakłady Azotowe w których pracuje obecnie około 5 000 ludzi, dzięki czemu miasto zyskuje szybkie tempo rozwoju we wszystkich dziedzinach życia. Istnieje

Konrad Kozłowski
Fot. archiwum rodzinne



pięć instytutów naukowych: Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa, Instytut Nawozów Sztucznych, Instytut Weterynarii, Instytut Pszczelarstwa i Instytut Sadownictwa. W Puławach powstała również Puławska Szkoła Wyższa kształcąca młodzież w wielu kierunkach. W pobliżu pałacu Czartoryskich mieści się Muzeum Regionalne, a ze wzgórza obok pałacu rozciąga się wspaniały widok na Wisłę i okolice, gdzie moi dziadkowie mają ładną działkę z altanką, na której chętnie przebywam będąc na wakacjach w Polsce. Puławy są bardzo zielone. Jest tu stadion i hala sportowa, place zabaw dla dzieci i młodzieży, korty tenisowe. W pobliżu Puław położony jest Kazimierz Dolny nad Wisłą i Nałęczów, dokąd przyjeżdżają turyści i kuracjusze z całej Polski i zza granicy.

*Obecnie mam 14 lat. Urodziłem się w Anaheim, w stanie Kalifornia. Przez osiem lat chodziłem do amerykańskiej szkoły podstawowej i gimnazjum – Vista Verde School w Irvine, Kalifornia. W tym roku szkolnym zaczynam naukę w 9 klasie w University High School w Irvine, Kalifornia. W tym roku szkolnym będę też kontynuował naukę w VIII klasie w polskiej szkole im. Heleny Modrzejewskiej w Yorba Linda, Kalifornia. Oprócz zajęć szkolnych mam wiele innych zainteresowań. Grymam dużo w tenisa ziemnego. Od wielu lat gram w juniorskich turniejach tenisowych USTA. W grupie wiekowej do lat 12 byłem sklasyfikowany w pierwszej 40 w USA. Od sześciu lat gram też na pianinie i na skrzypcach. Kilka razy brałem udział w przedstawieniach jasełkowych organizowanych w polskiej szkole. Miałem do wykonania główny akompaniament muzyczny na tych dwóch instrumentach.

Grałem też muzykę Chopina na koncercie z okazji 200-lecia urodzin Chopina w naszej polskiej szkole oraz na festiwalu „Proud to be Polish” w Yorba Linda. Uczestniczyłem też w konkursach szkolnych; w polskiej szkole – w konkursach ortograficznych i historycznym, w amerykańskiej szkole – w międzyszkolnym konkursie matematycznym oraz w konkursie „Spelling Bee”. W czasie tych wakacji pomagam społecznie moim byłym nauczycielom w Vista Verde School. Szkoła ta jest „całoroczna”, więc rok szkolny zaczął się już pod koniec lipca. W niedzielę, razem z moim młodszym bratem Patrykiem, często służę do mszy św. jako ministrant w katolickim kościele amerykańskim St. Elizabeth Ann Seton w Irvine. Wypracowania w polskiej szkole, na tematy podane przez moją wychowawczynię, panią Annę Sturdivant, piszę sam, ale błędy ortograficzne i stylistyczne poprawia mi mama.

Mistrz angielskiej ortografii

Helena Ziółkowska

Paweł Gertych, absolwent (czerwiec 2011) Polskiej Macierzy Szkolnej w Los Angeles, zajął I miejsce w finałach 18. ogólnokrajowego konkursu ortograficznego (18th Polish National Alliance Spelling Bee) zorganizowanego przez Związek Narodowy Polski w sobotę 9 kwietnia 2011. Sprawozdanie z konkursu wraz ze zdjęciami uczestników ukazało się w dwutygodniku ZGODA z datą 15-31 maja 2011.

Od jego wychowawczyni p. Izabelli Foley dowiadujemy się, że VIII klasę polskiej szkoły ukończył z wyróżnieniem.

W listopadzie 2011 roku wziął udział w ogólnokrajowym egzaminie z języka polskiego „Regents Exam” organizowanym przez Columbia University



Paweł Gertych
Fot. Katarzyna Gertych

w Nowym Jorku dla uczniów polskich szkół w Stanach Zjednoczonych

Paweł „harcuje” w 26. Drużynie im. Tadeusza Kościuszki, która należy do hufca „Kraków” oraz tańczy w Zespole Pieśni i Tańca „Krakusy”.



Los Angeles, Kalifornia, czerwiec 2011. Absolwenci VIII klasy Polskiej Macierzy Szkolnej. Trzeci od lewej: Paweł Gertych, pierwsza z prawej – wychowawczyni Izabella Foley.
Fot. archiwum szkoły



Herb powstający: Polska (Orzeł Biały),
Litwa (Pogoni) i Rosja (Michał Archanioł)

Chronologia Powstania Styczniowego

1863

15/16 stycznia – Branka

22 stycznia – Wybuch powstania

17 marca – Aresztowanie generała Langiewicza
przez Austriaków

12 kwietnia – Stefan Bobrowski ginie w pojedynku

8 sierpnia – Bitwa pod Żyrzynem

pierwsza połowa października

Romuald Traugutt staje na czele powstania

1864

2 marca

Rząd carski ogłasza reformę uwłaszczeniową

10/11 kwietnia – Aresztowanie Traugutta

5 sierpnia – Egzekucja Traugutta na stokach
Cytadeli

Rota przysięgi powstańczej

Ja N.N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu i Matce Jego Najświętszej i wszystkim świętym, że od tej chwili należę do organizacji narodowej i że wszystkie siły moje, mienie i życie gotów jestem poświęcić dla oswobodzenia Ojczyzny. Przysięgam, że zawsze i wszędzie posłusznym będę ślepo i bezwarunkowo rozkazom Narodowego Centralnego Komitetu, jedynej prawej władzy narodowej i zwierzchnikom przez niego postanowionym. Przysięgam, że będę święcie pełnił powierzane mi obowiązki, że gotów będę na każde zawołanie stanąć na wskazanym mi miejscu z bronią, jaka będzie mi dana, rozpocząć walkę z wrogiem Ojczyzny i aż do ostatniej kropli krwi przelać do Jej oswobodzenia. Przysięgam, że zachowam świętą tajemnicę na wolności jak i w więzieniu, pomimo różnych mąk i katusz. Jeśli bym miał tę przysięgę złamać i stać się zdrajcą ojczyzny, niechaj mnie nie minie zasłużona kara od Boga i od ludzi w życiu doczesnym jak i po śmierci. Tak mi Boże dopomóż i Matka Jego Najświętsza, i wszyscy święci. Amen.



Retuszowane zdjęcie przedstawiające powstańców styczniowych –
kosynierów. 1863 rok
[Aut. anonimowy, Źr. Biblioteka Narodowa]

Manifest Tymczasowego Rządu Narodowego wzywający Naród Polski do powstania 22 stycznia 1863 roku (oryginalna pisownia)

(...) Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonęj przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

Polska nie chce, nie może poddać się bezspornie temu sromotnemu gwałtowi, pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i w pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przekłętą jarzmo lub zginąć.

Za nią więc, Narodzie Polski, za nią!

Po strasnej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie napisał jeszcze na dziejowych kartach swoich.

Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez żalu słabości i wahania, wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje.

W zamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka Ci, że siły dzielności Twojej nie marnuje, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dźwignię będzie ręką. Złamię wszystkie przeszkody, roztrącić wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ściągać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem Ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wiecznym. Właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich, otrzymują z dóbr narodowych dział broniącej od wrogów ziemi.

Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do bronią, bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty. A teraz odzywamy się do Ciebie, Narodzie Moskiewski: tradycyjnym hasłem naszym jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też przebaczymy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli.

Przebaczymy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy Twój marzną na śniegach Sybiru. Ale jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depece po Tobie! biada Ci, bo w obliczu Boga i świata całego przeklinamy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli, i wyzwimy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji.

źródło: Internet

Pamiętki z Powstania Styczniowego

Okulary Romualda Traugutta, ostatniego dyktatora Powstania Styczniowego, rękopisy dotyczące charakteru walk powstańczych, oryginalne rozkazy oraz instrukcje Tymczasowego Rządu Narodowego – to część eksponatów upamiętniających polskie powstanie narodowo – wyzwolenie z 1863 roku, które znajdują się w zbiorach Muzeum im. ks. Józefa Jarzębowskiego w licheńskim Sanktuarium.

Kolekcja pamiętek znajdujących się w licheńskim muzeum to jedno z głównych źródeł wiedzy o Powstaniu Styczniowym. Jej twórcą był ks. Józef Jarzębowski, marianin, którego pasją było zbieranie poloników i udostępnianie ich wszystkim, dla których ważna była pamięć o polskim narodzie i heroizmie jego obywateli. Szczególnie ważne dla ks. Jarzębowskiego były pamiętki z Powstania Styczniowego, których był spadkobiercą – jego dziadek, Ludwik Ablewicz, brał udział w walkach powstańczych, za co został aresztowany i zesłany na Sybir, gdzie zginął.

„Bogactwo i różnorodność tej kolekcji jest nie tylko bezcennym świadectwem tamtych czasów, ale

także odzwierciedleniem historycznych zainteresowań i wyrazem patriotycznej postawy jej twórcy, ks. Józefa Jarzębowskiego” – powiedział o kolekcji kustosz licheńskiego muzeum, Wojciech Luchowski.

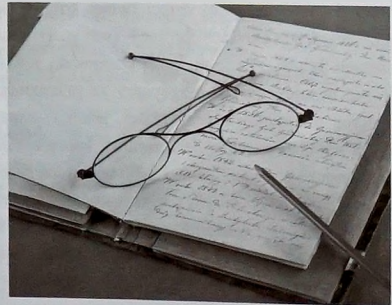
Jedną z najcenniejszych pamiętek powstańczej kolekcji są okulary należące do Romualda Traugutta. Ostatni dyktator rewolucji z 1863 roku miał je przy sobie tuż przed egzekucją na warszawskiej Cyta-deli 5 sierpnia 1864 roku. Bezcenną pamiętkę ocalił o. Feliks Sadowski, który w czasie powstania towarzyszył członkom Rządu Narodowego w ostatnich chwilach przed straceniem. Okulary te oddał córce Traugutta, Annie Juszkiewiczowej, a ona przekazała je ks. Jarzębowskiemu wraz z innymi pamiętkami po ojcu.

Kolekcję upamiętniającą Powstanie Styczniowe można podziwiać w sali „Drogi do niepodległości”, będącej jedną z pięciu sal tematycznych wchodzących w skład muzeum.

Muzeum im. ks. Józefa Jarzębowskiego zostało otwarte 2. lipca ubiegłego roku. Od tego czasu odwiedziło je ponad 60 tysięcy osób. Zbiory zostały przywiezione do Lichenia z podlondyńskiej posiadłości Fawley Court.

Licheńskie muzeum jest w pełni multimedialne. Jedną z sal jest przygotowana specjalnie z myślą o grupach zorganizowanych – można w niej przeprowadzać lekcje historii z wykorzystaniem filmów oraz zapoznawać się z zabytkowymi woluminami wykorzystując interaktywny panel dotykowy. W sezonie zimowym Muzeum im. ks. Józefa Jarzębowskiego jest otwierane dla zwiedzających tylko po wcześniejszym uzgodnieniu z sekretariatem muzeum. Można to zrobić telefonicznie dzwoniąc pod numer telefonu: (63) 270 86 35 lub za pomocą poczty elektronicznej pisząc na adres e-mail: muzeum@lichen.pl

źródło: Internet



Okulary Romualda Traugutta
Fot. Internet

Sen grobów

Adam Asnyk

O, jakże trudno pierzchle już obrazy
Do życia z sennych krain przywoływać!
I jakże smutno ciemne duchów skazy
Z zasłony, którą śmierć rzuca, odkrywać,
I po przepaściach łowić epos błąd,
I co zawiera męki, odgadywać!
Czyż się nie cofnąć raczej przed gromadą,
Co winy swoje w inne światy wleczę,
I gdy się żywi do spoczynku kładę,
Jeszcze w ciemnościach gdzieś krzyżuje miecz?
Czyż nie zamknąć przed żyjących rzeszą,
Co mniemać będzie, że wraz z nią zlorzeczę?
Świat ten tak dziwny! I ludzie się śpieszą
Zetrzeć czym prędzej ślad krwawej areny;
To, w co wierzyli wczoraj, dziś ośmieszę,
I co dzień nowej potrzebując sceny,
Trupa przeszłości ze wzgardą wywlekę,
Na łup zgłodniałe spraszając hieny.
Tymczasem cienie nad letejską rzeką
Kończą tragiczną dramatu osnowę,
Lży im pod martwą zastygły powieką
I żale swoje wywodzą grobowe,
Bo żyją tylko tym dalekim brzmieniem,
Które przyszłości sny potrąca nowe.
I myślą biedne, że ludzi wspomnieniem
Nieśmiertelności dokupią się mglistej,
Że ta drgająca fala ich imieniem
W krąg się po ziemi rozejdzie ojczystej,
I że im echo wracające powie
O serc pamięci wdzięcznej i wieczystej...
Lecz świat ten dziwny! – Zrzuca szaty wdowie,
Aby zapomnieć prędzej, czym żył wczoraj;
I kłótnię tylko żegnają synowie
Odlatującej ojczyzny upiora,
I dawny ołtarz rozpada się w zgłiszczą
Pod jednym cięciem krwawego topora!
Nowy obrządek i nowe bożyszcza
Biorą pokłony spłoszonego tłumu;
Lecz ani boleść, co serca oczyszcza,
Ani jaskrawa pochodnia rozumu
Do wyższych celów zaprzahców nie nagna,
Bo ci śród szyderstw głuźącego szumu



Adam Asnyk
Fot. Internet

Do swych poziomów wszystko zniżyć pragnę.
Tak więc po smutnym przeszłości wylomie
Zostaje w spadku wielkie tylko bagno.
A kto się twarzą zwróci ku Sodomie,
Tego Bóg w posąg boleści zamienia,
I nad umarłym morzem nieruchomie
Sam pozostanie śród pustyń milczenia,
Dźwigając przekleństw narzucone brzemię,
Co go nimbusem piekielń oświeca.
Śmieszna komedia! – gdzie zwycięzcy strzemię
Cahują zgięte na kolanach męże,
I gdzie umarłych nieświęconą ziemię
Plugawą jadem pełzające węże,
I gdzie ostatnia zacość, co nie pada,
Modlitwą nawet niebios nie dosięże!
Więc gdy ostatnie hasło w sercach: zdrada,
Z cmentarnych krzyżów niech pręgierze stawia!
I umęczonych śpiąca już gromada
Niech się nie dziwi, że ich proch zniesławia,
Niech się nie troszczy w chmurach rozpoczyna,
Że ich śmiertelnej koszuli pozbawia.
Bo tak być musi. I dziejowa karta,
Co lśniła blaskiem nieuszczykniętych marzeń,
Raz ręką mściwej Nemezis rozdarta,
Walać się musi w błocie ziemskich skażeń,
Aż ją znów przyszłość podniesie zwycięska
I w krwi umyje anioł przeobrażeń.
Choć się więc skruszy pierś niejedna męska,
Kamienowana u świątyni progu,
Choć grasująca czarnych odstępstw kłęska

Szerzyć się będzie w smutnym epilogu:
 Nie przekupiony przetrwa prawdy świadek,
 Co boleść nasze odda w ręce Bogu.
 Ileż to ciemnych ciągnie się zagadek
 Przy tym krzyżowym ludzkości pochodzie,
 Gdzie wciąż się nowy powtarza upadek,
 Co spycha w przepaść jasne duchów lodzie!
 Ileż to razy ginące plemiona
 Chciały powstrzymać słońce na zachodzie,
 By przyszłość w swoje uchwycić ramiona,
 Sądząc, że one kończą dzień pokuty,
 A jutro błysnie jutrznia nieskażona!
 Próżne złudzenia! Bo ich ślad zatruty
 Zostaje w spadku przyszłym pokoleniom:
 Ideal starców łamie się zepsuty,
 A młódz urąga okrwawionym ceniom;
 I gdy ma nowe gonitwy poczynać,
 Kłamstwo zadaje przeszłości natchnieniem.

Więc znowu trzeba boleć i przeklinać,
 Trzeba ukochać jaką nową marę,
 I nowe tęcze na niebie rozpinąć,
 Wątpić i wierzyć, i znów tracić wiarę.
 A po pielgrzymce męczącej i długiej
 Minotaurowi znów złożyć ofiarę.
 Ha! gdyby znalazł się Tezeusz drugi,
 Co by odszukał labiryntu wątek
 I spłacił za nas zaciągnięte długi,
 I dał nam w ręce rapsodu początek
 Możeby jeszcze było stworzyć z czego
 Dziwną krainę marzeń i pamiątek!...
 Lecz tak – co robić?... Życzę snu dobrego
 I tej odwagi, co zdrajcom przystoi...
 A sam do grobu wracam splamionego
 Jak upiór w dawno zarzewiałej zbroi,
 Któremu serce trza odjąć i głowę,
 Aby nie straszyl tłuszczy, co się boi.



Powstańcy styczniowi
 Fot. Internet

IV Przykazanie Boże, które mówi o czci i szacunku dla rodziców, domaga się także, by czcić i szanować Ojczyznę, jej kulturę, język i historię. Przykazanie to zwraca uwagę na wartość, jaką jest dla człowieka wspólnota z ludźmi, którzy są spadkobiercami tego samego dziedzictwa narodowego. Dla nas, Polaków, patriotyzm miał i ma nadal silny rys religii.

Drogowskazy do szczęścia

Ks. Piotr Tomasiak

Co to znaczy: jestem Polakiem?

Rozdział 25. książki **Dom na skale**

Pytanie postawione w temacie tej lekcji bywa czasem niezrozumiałe dla pewnych ludzi. Píše chłopak, maturzysta:

Dzisiejsze czasy nie lubią słowa patriotyzm, o którym tyle trzeba się uczyć na lekcjach polskiego i historii. I słusznie. To było dobre uczucie na dawne czasy. Dziś świat się zmienił, a my powinniśmy nadążać za postępem. Cały świat się dziś jednoczy. Jednoczy się Europa, a my chcemy wejść do zjednoczonej Europy. Wielkie koncerny przemysłowe nie są już własnością narodową, ale ponadnarodową. Coraz mniejsze są bariery porozumienia, bo cały świat jest opleciony siecią Internetu. Po co więc mówić o ojczyźnie? To było kiedyś może potrzebne. Ja dziś czuję się obywatelem świata.

A jednak słowo *Ojczyzna* jest dziś dla wielu ludzi, niekoniecznie starszych, istotne i ważne. Ojczyzną jest ziemia, na której człowiek się urodził i wychował, lub do której tęsknił jako wygnaniec. Ojczyznę stanowią ludzie, którzy żyli przed nami i żyją teraz, którzy porozumiewają się tym samym językiem, są spadkobiercami tej samej kultury narodowej. Kultura bowiem wytwarza pewne obyczaje, sposoby zachowań, które stają się wspólne dla ludzi tworzących naród.

Czy kochać Ojczyznę to przeżytek? A czy kochać matkę i ojca to przeżytek? A czy w ogóle kochać to przeżytek? Są ludzie, którzy nie potrafią kochać

Ojczyzny, którzy uważają, że miłość do Ojczyzny jest im zbędna. Ci ludzie przez tę swoją nieumiejętność są ubożsi, nie rozumieją swojego związku z historią ludzi, którzy stanowili i stanowią naród. Są wykorzeni, w pewnym stopniu bezdomni. Bo ojczyzna jest domem, którego trzeba bronić i o który trzeba dbać. Dlatego nie powinien człowiek wstydić się wzruszenia, gdy czyta piękne utwory literackie poświęcone Ojczyźnie. Bo miłości wstydić się i wypierać nie wolno.

Kiedy w 1863 r. wybuchło Powstanie Styczniowe, Traugutt jako fachowiec w sprawach wojskowych ocenił jego szanse bardzo sceptycznie. Do walki włączył się dopiero po kilku miesiącach i przybył do Warszawy na czele małego oddziału powstańczego. Niedługo potem, wobec coraz większych niepowodzeń militarnych, powierzono Trauguttowi najwyższe dowództwo. Chciał stworzyć silną i sprawną administrację oraz regularną armię. W chłopach widział ostatnią nadzieję zwycięstwa. Dlatego z całą stanowczością wprowadzał w życie dekret o ich uwłaszczeniu. Nie pozwolił również na stosowanie terroru i okrucieństwa wobec wroga.

Na swoim posterunku pozostał do końca, mimo że widział, iż klęska staje się coraz bardziej nieuchronna. Był świadom, że nie wolno mu uciekać i pozostawiać na pastwę losu bohaterskich żołnierzy – powstańców. Został aresztowany, osądzony i stracony na stokach warszawskiej Cytadeli 5 VIII 1864 r.

Skąd Romuald Traugutt brał siłę do wiernego trwania na posterunku, do bohaterskiej obrony honoru? Tę siłę dawała mu głęboka wiara w Boga. Na krótko przed aresztowaniem pisał do generała Hauke-Bosaka:

„W naszym położeniu dotychczasowym często nie można wielu rzeczy zrobić, jak się rozumie i jak potrzeba; w takich razach trzeba robić, co tylko można, a resztę śmiało powierzać Bogu. Szczerej pracy i pocziwmy chęciom prędzej czy później Bóg zawsze pomoże i pobłogosławi.”

Bohater narodowego mitu – Romuald Traugutt

Joanna Rusin

Biografię Romualda Traugutta tworzy, jak zauważył Paweł Jasienica, trzydzieści kilka lat przeciętnego, niczym się niewyróżniającego bytowania i wreszcie kilkanaście miesięcy bohaterskiej epopei, zakończonoj heroiczną śmiercią.

Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 roku we wsi Szostaków (gubernia grodzieńska, powiat brzeski) w niezamożnej rodzinie szlacheckiej. Pierwsze nauki pobierał w gimnazjum w Świsłoczy – szkole, która znajdowała się pod patronatem Uniwersytetu Wileńskiego, a wychowała m.in. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Marzeniem młodego Traugutta były studia inżynierskie w Petersburgu; gdy młodzieńcze plany nie powiodły się, wzorem wielu ówczesnych Polaków zdecydował się na służbę w armii rosyjskiej.

Rosyjskie lata

W grudniu 1844 roku Traugutt zdał egzamin na jungra do saperów, a w styczniu 1845 rozpoczął wojskowy staż w Żelechowie na Lubelszczyźnie. W wojsku carskim spędził 17 lat – prawie całe dorosłe życie. Był wzorowym, szybko pnącym się po szczeblach kariery wojskowej żołnierzem. Koledzy Rosjanie zapamiętali go jako młodzieńca spokojnego, zamkniętego w sobie i pozornie na wszystko obojętnego.

Prawdziwym chrztem bojowym stał się dla Traugutta udział w tłumieniu Wiosny Ludów na Węgrzech. W 1849 roku młody praporszczyk (chorąży) w armii dowodzonej przez gen. Iwana Paskiewicza, pogromcę powstania listopadowego, walczył po przeciwniej stronie niż Józef Bem, Henryk Dembiński i tysiące anonimowych Polaków, bijących się „za waszą wolność i naszą”.

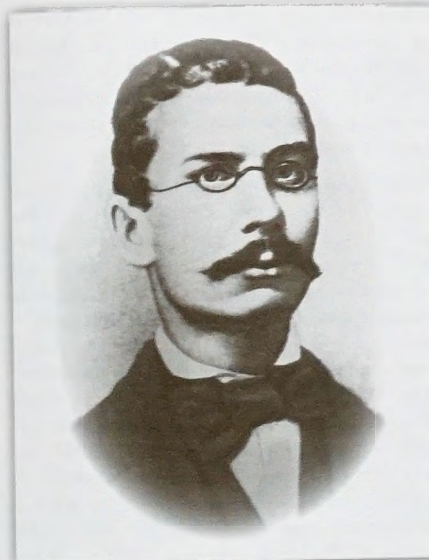
Jeśli nawet polski praporszczyk przeżywał jakieś rozterki wewnętrzne, nie ujawniał tego. Za kampanię

węgierską otrzymał srebrny medal; wkrótce awansowano go na porucznika (1851).

Drugim ważnym wydarzeniem w żołnierskim życiu Traugutta była wojna krymska (1853-1856), w której wykazał się niepodważalnymi u wojskowego zaleciami: fachowością i zimną krwią w obliczu niebezpieczeństwa. Traugutt brał udział w obronie Sewastopola, gdzie walczył również największy pisarz rosyjski Lew Tolstoj, wspominający przeżycia obrońców twierdzy jako prawdziwe piekło. Traugutt nie okazywał strachu, ale nie okazywał też, by polityczna strona tej wojny cokolwiek go obchodziła.

Gdy inni Polacy przy najmniejszym niepowodzeniu wojsk sprzymierzonych (Francji i Anglii) nie ukrywali złego humoru, Traugutt zawsze był jednak, nie uśmiechnięty, ani też zaszępiiony (według Mikołaja Berga). Kolejne etapy żołnierskiej służby zaprowadziły Traugutta przez Odesę i Charków do Petersburga, gdzie w styczniu 1859 roku zaliczono go do korpusu inżynierów armii, mimo iż nie ukończył akademii wojskowej; w lutym 1859 został instruktorem-wykładowcą w Wojskowym Instytucie Galwaniczno-Technicznym. W tym samym roku awansowano go na kapitana i odznaczono Orderem św. Anny III stopnia. Wbrew sugestiom wielu biografów należy podkreślić, iż brak danych, aby w czasie pobytu w Petersburgu Traugutt był związany z konspiracyjnym Kołem Oficerów Polskich, założonym przez Zygmunta Sierakowskiego, a od 1859 roku kierowanym przez Jarosława Dąbrowskiego.

Prawdopodobnie wiedział o działalności Koła, ale wolał nie mieszać się w spiskowe roboty. Pod koniec 1861 roku podpułkownik Traugutt, mimo perspektywy dalszej błyskotliwej kariery, poprosił o dymisję. Przyczyn tej decyzji należy jednak szukać nie w pobudkach patriotycznych (jak chcieliby liczni Trauguttowi hagiografowie), lecz w tragedii osobi-



Romuald Traugutt
Fot. wikipedia

stej. Na przełomie lat 1859-1860 w ciągu zaledwie paru miesięcy zmarło kilka osób z najbliższej rodziny Traugutta: ukochana żona Anna Pikiel (którą poślubił w 1852 roku), dwoje młodszych dzieci i babka, Justyna z Szujskich Błocka (zastępująca Trauguttowi matkę utraconą we wczesnym dzieciństwie). Zrozpaczony i osierocony człowiek wrócił w rodzinne strony, gdzie właśnie w tym czasie odziedziczył niewielki majątek w Ostrowiu pod Kobryniem.

W powstaniu

Powstania nikomu nie doradzałem – powie później Traugutt w zeznaniach. Istotnie, powróciwszy na Polesie, przyszyły powstaniec usiłował wieść w miarę spokojne życie ziemianina. Aby zapewnić matczyną opiekę córeczkom Annie i Alojzje, ożenił się z Antoniną Kościuszkówną (bliską krewną Naczelnika) i gospodarował w zadłużonym Ostrowiu, mało znany przez okoliczną szlachtę z powodu wrodzonej milczkowości. Sąsiedzi Traugutta wiedzieli wszakże o jego żołnierskiej przeszłości i z

chwilą proklamowania powstania na Litwie (początek marca 1863 roku) zaczęli go usilnie namawiać do objęcia dowództwa nad formowaną w Kobryńskim partią. Traugutt długo odmawiał. Ustąpił z końcem kwietnia, gdyż jako Polak osądził za swą powinność nieoszczędzanie siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcali.

Przez dziewięć tygodni (od 7/8 maja do połowy lipca 1863) Traugutt dowodził kobryńską partią. Wymagał od podwładnych żelaznej dyscypliny, ale też solidarnie dzielił z nimi trudy leśnej partyzantki. Swe największe, z radością przyjęte przez tajną prasę, zwycięstwo odniósł w pierwszej bitwie, stoczonej 17 maja pod Korkami, gdzie urządził udaną zasadzkę na oddział rosyjski. Dwa miesiące później, po ostatniej, przegranej bitwie pod Kołodnem (13 lipca), stał się w Warszawie i zaoferował swe usługi Rządowi Narodowemu. 15 sierpnia awansowano go na generała i wysłano z misją zagraniczną do Paryża.

Po powrocie z tej niezbyt udanej dyplomatycznie wyprawy Traugutt, monitowany przez białych, 17 października 1863 roku rozwiązał poprzedni gabinet i przejął całą władzę. Działalność dyktatorską prowadził w ścisłej konspiracji. Podawał się za kupca z Galicji Michała Czarnieckiego. Tylko kilku osobom wolno było odwiedzać „prezesa” w jego mieszkaniu przy ul. Smolnej 3. Dyktator był człowiekiem o dużej dyscyplinie wewnętrznej.

Od rana do godziny 14 i późnym wieczorem pracował u siebie w gabinecie, po południu udawał się na spotkania z dyrektorami wydziałów. Historycy zgodnie twierdzą, że Traugutt wszystkie swe działania poświęcił na ratowanie upadającego powstania. Dwie dziedziny traktował priorytetowo: **skarbi i wojsko**. Nieustannie skarżył się na kłopoty finansowe; zabiegał o pożyczkę w kraju i za granicą.

Dekretem z 15 grudnia 1863 roku wprowadził jednolitą organizację wojsk powstańczych. Planował też wspólne ruszenie chłopów na wiosnę 1864 roku. W polityce zagranicznej wykazał się sporym pragmatyzmem. Kiedy zimą 1863 roku stało się oczywiste, że Polacy nie mogą liczyć na interwencję Zachodu, zaczął szukać pomocy wśród europejskich rewolucjonistów (m.in. u Garibaldiego).

Głęboko religijny, prosił papieża Piusa IX o „apostolskie błogosławieństwo”, ale jednocześnie podporządkowywał sprawę narodową także kwestie kościelnej. Sprzeciwił się np. wysłaniu do Rzymu dużych sum, przeznaczonych na przyspieszenie kanonizacji bł. Józefa Kuncewicza. Powszechnie uważa się, że ofiarne wysiłki Traugutta nie były w stanie uratować zamierającego powstania. Wiosną 1864 roku już sam dyktator zdawał sobie z tego sprawę. Postanowił jednak – po żołniersku – do końca trwać na posterunku. Nie skorzystał z możliwości ucieczki.

Aresztowany na skutek donosu w nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 roku, miał powiedzieć swe najszlachetniejsze słowa: „To już...”

Śmierć bohatera

Początkowo więziono Traugutta na Pawiaku. 19 maja przewieziono go do słynnego X Pawilonu Cytadeli. Tydzień trzymano go w lochu, o chlebie i wodzie. Poddany został ścisłej izolacji. Traugutt okazał się człowiekiem mocnym psychicznie. Jakkolwiek zdecydował się w końcu przyznać do dyktatorskiej działalności, zastrzegł sobie, iż nikogo z osób nie powoła, i przedstawił jedynie ogólną i niezbyt dla Rosjan przydatną charakterystykę zasad, jakimi się kierował. Wypowiedział natomiast swoje credo polityczne: **Idea narodowości jest tak potężną i czyni tak wielkie postępy w Europie, że ją nic nie pokona.** Wyrokiem Audytoriatu Polowego z 19 lipca Traugutt został zdegradowany, pozbawiony praw stanu i skazany na śmierć przez powieszenie wraz z czterema współtowarzyszami (Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyskim, Romanem Żulińskim i Janem Jeziorańskim). Wyrok wykonano 5 sierpnia o 10 rano, na stoku Cytadeli, w obecności trzydziestotysięcznego tłumu śpiewającego suplikacje.

Rozpoczął się czwarty wymiar Trauguttowego żywota – wymiar legendarny.

Mąż opatrnościowcy

Od dnia heroicznej śmierci osobę Traugutta otacza niemal jednogłośnie uwielbienie. Świadkowie egzekucji widzieli w zamordowanym dyktatorze męczennika na miarę Chrystusa. W pierwszych nekrologach,

drukowanych już we wrześniu 1864 roku w „Ojczyźnie” (Szwajcaria), stwierdzono dobitnie, iż Traugutt życie prawdziwie święte prowadził. Wobec faktu, iż Priwisłinski Kraj został poddany ostrej akcji rusyfikacyjnej, pamięć o powstaniu i jego bohaterach kulturowały środowiska emigracyjne.

W 1870 roku wydano np. w Dreźnie pamiętniki Juliana Łukaszewskiego, który zetknął się kilka razy z Trauguttem i z emfazą wspominał „nadludzkie wysilenia” poległego dyktatora. Jako swego rodzaju ciekawostkę należy odnotować, iż młodą jeszcze legendę Traugutta wsparł rosyjski historyk Powstania Styczniowego, Mikołaj Berg. W **Zapiskach o powstaniu polskim** (1883-1884) podkreślał głęboką religijność oraz wallenrodyczne skłonności Traugutta, „ludzącego despotę” w celu lepszego poznania armii wroga. Uznanie dla bohater-skiej postawy wraz z przekonaniem o szlachetności intencji Traugutta deklarowali też polscy lojaliści, zdecydowanie przeciwni liberum conspiri: współtwórca Teki Stańczyka Stanisław Koźmian i popularny wówczas pisarz Walery Przyborski.

Kanoniczna wersja legendy Traugutta – bohatera walki i ofiary (sformułowanie Magdaleny Micińskiej), skryształizowała się ostatecznie pod koniec XIX wieku, gdy w cieszącej się względną swobodą polityczną i cenzuralną Galicji zaczęto publikować liczne wspomnienia uczestników Nocy Styczniowej. W 1894 roku we Lwowie ukazała się obszerna monografia o Traugucie, pióra Mariana Dubieckiego, historyka, który w powstaniu pełnił funkcję sekretarza Wydziału Rusi, mieszkał zaś w tym samym budynku co Traugutt, mógł zatem codziennie odwiedzać „pana Michała”, nie budząc niczyich podejrzeń. Dubiecki był wiernym i niezwykle oddanym podwładnym. „Swojego” dyktatora podziwiał, czcił i darzył, mimo małej różnicy wieku (był tylko o 12 lat młodszy), „uczuciami synowskimi”.

O Traugucie nie pisał inaczej jak o „mężu niepospolitym”, „postaci podniosłej a czystej”, „mężu Opatrnościowym” Powstania Styczniowego. Książka Dubieckiego była bardzo popularna – do 1924 roku wznawiano ją czterokrotnie. Można go bez przesady nazwać głównym kodyfikatorem złotej legendy Traugutta. Panegiryczny ton Dubieckiego, a zwłaszcza

bezpardonowa krytyka, jakiej nie szczędził wszystkim bez wyjątku działaczom czerwonych, wywołały sprzeciw Bronisława Szwarcego. W druzgocącej recenzji książki Dubieckiego negował on kreowanie Traugutta na męczennika narodowego.

Nie odmawiał, co prawda, dyktatorowi patriotyzmu, ale jednocześnie zarzucał mu zbyt późne przystąpienie do powstania, a wcześniej – zbyt lojalną służbę „pod dwugłowym sępem”. Krytyczny głos Szwarcego był zupełnie odosobniony. Na przełomie XIX i XX wieku oraz w przededniu pierwszej wojny światowej legenda Traugutta przeżywa prawdziwy rozkwit.

W społeczeństwie polskim odżywają nadzieje wolnościowe, a tym samym wzrasta powszechne zapotrzebowanie na wyrazistą postać, będącą wzorem osobowym dla kolejnego „wybijającego się na niepodległość” pokolenia. W tych pełnych patriotycznego uniesienia czasach Traugutt staje się bohaterem niezliczonych broszur, artykułów w prasie, odczytów i przemówień okolicznościowych, a nawet mów pogrzebowych (na pogrzebie powstańca Rogińskiego w 1910 roku proszono „ducha Romualda” o wstawiennictwo u „instancji niebieskich”). Do grona apologetów dyktatora należał Józef Piłsudski, uważający się za ideowego spadkobiercę styczniowej insurekcji.

Traugutt imponował Komendantowi fachowością, doświadczeniem wojskowym, „potęgą woli” i „umiejętnością rządzenia”. W cyklu odczytów, wygłoszonych w 1912 roku w Krakowie na temat „historii militarnej Powstania Styczniowego”, **Piłsudski nazwał Traugutta jedynym w powstaniu dyktatorem faktycznym.**

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku stworzyło nowe, pomyślne warunki bujnego, nieskrępowanego rozwoju legendy Traugutta. W Dru-giej Rzeczypospolitej ze szczególnym pietyzmem świętowano rocznice Powstania Styczniowego; integralną częścią tych obchodów było składanie wieńców pod Krzyżem Traugutta (wzniesionym na stoku Cytadeli 5 sierpnia 1916 roku), połączone z modlitwą i przemówieniami pierwszych polityków w państwie. Imieniem Traugutta nazywano ulice, szkoły, organizacje społeczne i jednostki wojskowe w Krakowie, Lwowie, Warszawie oraz Świsłoczy i Ostro-

wiu na Polesiu, wmurowywano tablice upamiętniające słynnego dyktatora. Przez całe dwudziestolecie międzywojenne ukazywały się wspomnienia żołnierzy i współpracowników Traugutta, utrzymane na ogół w apologetycznym tonie i kontynuujące patriotyczny kanon ugruntowany przez Dubieckiego.

Wyjątkową pozycję zajmują wśród nich wspomnienia starszej córki dyktatora Anny Juszkiewiczowej, która do końca swego długiego życia (zmarła w 1938 roku w wieku 85 lat) żarliwie pielęgnowała pamięć wielkiego ojca. Niemalą rolę w kultywowaniu pamięci Traugutta – narodowego męczennika, odegrał Kościół katolicki, w którym jeszcze przed drugą wojną pojawiły się opinie o potrzebie beatyfikacji dyktatora.

Gończymy orędownikiem tej idei był wówczas ks. Józef Jarzębowski, zapalony i zasłużony zbieracz wspomnień o styczniu 1863 roku oraz wszelkich Trauguttianów. Zwolennikiem beatyfikacji Traugutta był później prymas Stefan Wyszyński. Obecnie akta do ewentualnego procesu gromadzi o. Władysław Kluz, autor biografii **Dyktator Romuald Traugutt** (1982). W owym jednogłosnym chórze pochwał jedynym zgrzytem okazały się wspomnienia Józefa Oxińskiego, zaciekłego „czerwienca”, który atakował Traugutta z rzadką zjadłością, obrzucając go inwektywami i nazywając „grabarzem powstania”. Krytyczny głos Oxińskiego nie miał najmniejszego wpływu na złotą legendę Traugutta.

W tym miejscu należy pokreślić, iż osobę dyktatora otaczali i otaczają wciąż ludzie o diametralnie odmiennych przekonaniach ideowych czy politycznych. W czasie drugiej wojny światowej imię Traugutta nosiły zarówno oddziały Armii Krajowej, jak i tworzonego w Związku Sowieckim Ludowego Wojska Polskiego. W pojałtańskiej Polsce Traugutt, podobnie jak Kościuszko czy Jan Henryk Dąbrowski, został uznany przez władze za bohatera uosabiającego wartości postępowe, za prekursora „demokracji ludowej”.

W tym samym czasie środowiska emigracyjne pielęgnowały legendę Traugutta – męczennika za wiarę i ojczyznę. Wspomnienie Traugutta ożywało w chwilach przełomowych, szczególnie ważnych dla narodu. W okresie stanu wojennego bohaterski dyktator krze-

pił serca swą bezkompromisową postawą. Do jego osoby odwołują się dzisiaj wszyscy. Niezmiennym szacunkiem otaczają postać Traugutta historycy. Stefan Kieniewicz nazwał ostatniego wodza stycznia 1863 obywatelem, który w najtrudniejszej chwili wziął na swoje barki najcięższy obowiązek – i dochował mu wierności aż do końca.

Legenda Traugutta w literaturze pięknej

Postać Traugutta pojawia się w około czterdziestu utworach literackich, częściej w poezji i prozie, rzadziej w dramacie. Złotą legendę dyktatora współtworzą zarówno mieszkańcy literackiego Parnasu (Felicjan Faleński, Eliza Orzeszkowa; z twórców współczesnych Stanisław Grochowiak, Władysław L. Terlecki, Tadeusz Konwicki), jak i autorzy drugo-, trzeciorzędni.

Warto pamiętać, że pierwszy wiersz – **Zapłata po pracy** Faleńskiego – będący piękną, ale i tragiczną wizją sierpniowej egzekucji, powstał właśnie 5 sierpnia 1864 roku. Można zatem bez przesady stwierdzić, iż literatura towarzyszy legendzie Traugutta od dnia jej symbolicznych narodzin.

Istotny, trudny do przecenienia udział w umacnianiu legendy „człowieka świętego imienia” miała Orzeszkowa, która Traugutta знаła osobiście; gdy dowodził poleską partią, ukrywała go kilkakrotnie w męzowskim Ludwinowie, a wreszcie odwozła przyszłego dyktatora do granicy Królestwa Polskiego, podając go za chorego na tyfus brata. Stworzony przez pisarkę u schyłku życia cykl powstańczych opowiadań **Gloria victis** (1907) zawierał niezwykle sugestywny portret literacki człowieka będącego, według słów Orzeszkowej, wcieleniem cnoty męskiej, rycerskiej i polskiej.

W dwudziestoleciu międzywojennym wizerunek Traugutta wzbogacił się o nowy, „wodzowski” ton. Legenda dyktatora sprężyła się wówczas w szczególny sposób z narastającym kultem marszałka Piłsudskiego. W utworach powstających w latach trzydziestych (powieść **Rok 1863** Juliana Wołoszynowskiego, dramat **Margrabia** Zygmunta Kisielewskiego) ukazuje się Traugutta jako wybitną, silną



Romuald Traugutt w mundurze armii rosyjskiej
Fot. wikipedia

indywidualność, dyktatora o „dłoni żelaznej”, porażającego podwładnych potęgą swej woli.

Tak wykreowany przywódca jawił się czytelnikom jako duchowy poprzednik Ojca Narodu – Piłsudskiego.

Z kolei w latach pięćdziesiątych XX wieku literatura, zgodnie z wymogami ówczesnej propagandy, widzi w dyktatorze prekursora Polski Ludowej, karzącego puszczyć politycznego i społecznego zacofania (Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, **Traugutt**, 1957).

W literaturze drugiej połowy XX wieku pojawiają się coraz częstsze próby nowego, niestereotypowego spojrzenia na postać Traugutta. Podejmują je w sposób udany i ciekawy pisarze wysokiej próby: Terlecki (**Twarze 1863**, 1973) i Konwicki (**Kompleks polski**, 1977 – w obiegu niezależnym). W ich utworach Traugutt, nie tracąc nic ze swej szlachetności i wielkości, ukazywany jest jako człowiek roztrząsający dylematy moralne, „wierzący i wątpiący jednocześnie” (sformułowanie Terleckiego); jako bohater tragiczny, świadomy nieuchronnej przegranej, a jed-

nak odważnie „ruszający naprzeciw śmierci” (**Kompleks polski**).

Zbigniew Herbert, wyrażając w 1981 roku swoją opinię na temat postawy Traugutta, wypowiedział słowa, które także dzisiaj nie tracą ważności i aktualności: *Musimy się odnaleźć w tradycji, w naszej historii. Nie brak tam przykładów rozsądku, odpowiedzialności i wyrzeczenia. Moim bohaterem jest Romuald Traugutt, który nie wierzył już w zwycięstwo powstania, ale do końca – dla potomnych chyba – porządkował sprawy, nadawał beznadziejnej walce sens, cel i kształt.*

Przed 149 laty (w przyszłym roku przypadnie 150 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego – przyp. Redakcja) nikomu nieznany dymisjonowany pułkownik armii rosyjskiej stanął przed największym i najbardziej niebezpiecznym wyzwaniem swego życia. Podjął to wyzwanie. Dziś literatura piękna, wspólnie z innymi działami piśmiennictwa, pochyla głowę przed ofiarnością tego człowieka. Jak powiedział prof. Stefan Kieniewicz: „Traugutta cześć powinniśmy na pewno.”

Publiczna Szkoła Podstawowa
im. Romualda Traugutta w Czeszycach

* * *

Idea narodowości jest tak potężną...

Gdy jesienią 1863 roku położenie powstańców stało się coraz mniej wygodne i trudniejsze, a samo powstanie chyliło się ku upadkowi, Romuald Traugutt zaczął intensywnie działać w sprawie polskiej. Na posiedzeniu Rządu Narodowego, mocno ściskając w rękę pieczęć, która stanowi symbol najwyższej władzy powstańczej, oświadczył, że dla dobra sprawy i ratowania narodu jest gotowy nawet przejąć całą władzę. Wtedy członkowie Rządu Narodowego oddali w jego ręce władzę dyktatorską, przez co walka się ożywiła. Ożywienie to spowodowane było przez prawdziwy talent dowódczy i organizacyjny oraz osobistą odwagę i konsekwencję, jaką przedstawiała i zapewniała osoba Traugutta.

Samą walkę planowano rozwinąć na bardzo dużą skalę na wiosnę następnego roku, lecz niestety siły powstańcze były już na wyczerpaniu, a na skutek zaostrzonych represji zaborcy, ofiarność społeczeństwa stopniowo słabła. Między innymi nie powiodły się również wcześniej planowane próby zjednoczenia chłopów dla sprawy powstania, mimo ogłoszenia nakazu dyktatora, aby całkowicie realizować dekrety uwłaszczeniowe. Ukaz uwłaszczeniowy dla chłopów Królestwa Polskiego został wydany przez cara w marcu 1864 roku. Opierał się on na podob-

nych warunkach do tych, jakie posiadały powstańcze dekrety uwłaszczeniowe.

Romuald Traugutt był nieustannie zagrożony dekonspiracją. Osamotniony dyktator aż do samego końca dzierżył władzę dyktatora w swych rękach, co chwila odrzucając każdą propozycję wyjazdu ze stolicy i ratowania swego życia. W końcu doszło do tego co prędzej czy później musiało się zdarzyć. Aresztowany w kwietniu 1864 roku, po długim, kilkumiesięcznym śledztwie został stracony na stokach Cytadeli w Warszawie.

Organizując na Polesiu samemu oddział powstańczy, a następnie zostając 17 października 1863 roku ostatnim dyktatorem samego Powstania Styczniowego, Romuald Traugutt wykazał się dużymi i nieprzeciętnymi umiejętnościami oraz zdolnościami organizacyjnymi. Wprowadził jednolitą organizację oddziałów powstania tworząc z nich korpusy oraz zreorganizował zaopatrzenie. Wyraźnie również ukazał swoją roszkę, doświadczenie wojenne jak i wyraźną, przezwyciężającą wszystko żelazną wolę. 22 grudnia 1863 roku wydał dekret o bezwzględnej realizacji dekretu uwłaszczeniowego Tymczasowego Rządu Narodowego, co miało zachęcić chłopów do szerszego udziału w powstaniu. Był to człowiek, który podniósł Królestwo Polskie na duchu i pomógł chociaż trochę polepszyć sytuację polską podczas Powstania Styczniowego.

źródło: Internet

Romuald Traugutt

Ks. Tymoteusz (ks. Bp Józef Zawitkowski)

Miał dwa lata, gdy zmarła mu mama Alicja.
Wychowała go babcia Justyna.
Był dobry z matematyki i języków obcych.
Maturę zdał ze złotym medalem.
„Musisz być oficerem – będziesz Polsce potrzebny” –
mawiała często babcia.
Do Akademii w Petersburgu Romualda nie przyjęli.
Skończył szkołę saperów w Żelechowie.
„Słuchaj przystojniaczku,
ty powinieś iść na księdza” –
podśmiewali się koledzy z bursy.
Romuald modlił się każdego wieczora przy swoim
łóżku.
Codziennie czytał Pismo Święte.
nawet w czasie bitwy pod Sewastopolem
nocami modlił się w namiocie
i czytał Pismo Święte.
„Durak!” – mówili rosyjscy żołnierze.
Zakochał się w Ance Pikiel z Kapitulnej.
Anka była protestantką.
Patrząc na postępowanie narzeczonego,
złożyła wyznanie wiary u kapucynów na Miodowej.
„Romek – ja to robię dobrowolnie, pamiętaj!”
Przed ślubem oboje odprawili rekolekcje.
Zamieszkali z babcią w Żelechowie.
Rok 1859 był dla pana pułkownika rokiem żałoby.
Mieszkał wtedy w Petersburgu
jako wykładowca szkoły wojennej.
W tym roku umarła ukochana babcia,
dwoje najmłodszych dzieci i żona.
„Boże miłosierny, bądź im miłosierny, a mnie
wspieraj!” –
zapisał w swej książeczce do nabożeństwa.
Chciał nawet wstąpić do klasztoru.
Ojciec kapucyn przypomniał mu testament babci:
„Będziesz Polsce potrzebny!”
Córka tak pisze o ojcu:
„Tatusz urządził na górze w pokoiku gościnnym
kaplicę.

Był tam ołtarzyk, obraz Matki Bożej, świece.
Tatusz zabierał nas tam co wieczór na rodzinny
pacierz.
W niedzielę, gdy nie mogliśmy jechać do kościoła,
Tatusz gromadził wszystkich domowników
i czytał modlitwy.
Tatusz zawsze rano modlił się z mamą.
W maju zabierał nas wszystkich na majowe.
Pamiętam, jak brał nas na kolana,
uczył katechizmu i historii świętej.
W styczniu 1863 Warszawa się zbroiła.
Romuald nie włączył się do powstania,
nie wierzył w jego powodzenie.
W maju Mitraszewski upadł na kolana i prosił:
„Romku, ratuj Polskę!”
Romuald przystąpił do spowiedzi i Komunii Świętej,
pożegnał rodzinę
i wbrew nadziei
objął dowództwo oddziału pod Kobryniem.
„Żołnierze, bracia!” –
mówił do powstańców –
Nie na podboje idziemy, ale na odbiór
wydzieranego nam dobra Boskiego.
Dobrem Boskim jest wolność.
Wygraną będzie ocalenie duszy narodu.
Jeżeli przegramy
rzeką krwi naszej popłyną inni ku wolności...”
Codziennie modlił się na kolanach w kościele św.
Aleksandra.
„Nie pamiętam, czy kiedy opuściłem
Mszę Świętą w niedzielę” –
mówił Traugutt (mieszkał wtedy przy Smolnej).
„Ojciec Święty – pisał Traugutt do Piusa IX. –
Chwyciliśmy za broń
dla odpędzenia nieprzyjaciół wiary katolickiej
nasze krainy niszczących,
nasze świętości depczących...
Otocz naszą sprawę opieką Twojego pasterskiego
serca”.

„Wzywam wszystkie narody do modlitwy za
Polskę!” –
wolał wtedy Ojciec Święty.
Powstanie gasło.
„Uciekaj stąd, aresztuj Cię!” – prosili przyjaciele.
„Jestem naczelnikiem odpowiadającym za Naród...
Nie o mnie tu chodzi!”
11 kwietnia o północy policja aresztowała
Traugutta.
Do 18 maja maltretowano go na Pawiaku.
Nikogo nie zdradził.
Całą odpowiedzialność za Powstanie brał na siebie.
Zdradzili go: Goldmen, Morawski i Przybylski.
Na sali rozpraw Morawski upadł u stóp Traugutta
i prosił o przebaczenie.
„Niech ci Bóg przebaczy, ja już ci przebaczyłem”.
Miał wyrzut: „...a jednak zastrzeliłem człowieka”.
Na stokach cytadeli Rosjanie wystawili okazałe
podium
z pięcioma szubienicami.

5 sierpnia od rana zbierali się warszawiacy.
Było ich ponad 30 tysięcy. Przywieziono
skazańców.
„Który z was jest Traugutt?” – zapytał
policmajster.
Wzniósł obiema rękami krzyż w górę
i odpowiedział:
Ja jestem Traugutt!”
Placz, krzyk, śpiew- modlitwa „Boże, coś Polskę”
a carska orkiestra grała walca „Na stokach
Mandzurii”
Złożył ręce, wzniósł oczy do nieba.
Modlił się, ucałował krzyż.
Miał 38 lat.
Nie ma grobu Traugutta.
W miejscu stracenia stoi krzyż.
Warszawiacy mówią – krzyż Traugutta.
Ja jestem Traugutt!
Ty to jesteś Ktoś, Naczelniku!

Współcześni i potomni o Traugucie:

„Ani na chwilę nie pomyślałby siebie ocalić [...] do każdej rzeczy dłoń swą przykładal, był duszą każdej ważniejszej roboty.”

Marian Dubiecki

„Panie nasz! Panie! Jak tyś szedł z krzyżem
Tak my dziś trumny dźwigamy wieko -
A do Golgoty kiedyż się zbliżem? [...] Dalekoż jeszcze? – Ho! ho! Daleko”

Felicjan Faleński – „Zapłata po pracy”

„Brylantem iskrzącym wszystkimi promieniami
cnót człowieczych, obywatelskich i rycerskich był
[...] wiekopomnej pamięci R. Traugutt.”

Aleksander Kraushar

„W powierzchności tej uderzał [...] wyraz myśli
surowej, skupionej, małowównej. Nic miękkiego,
giętkiego, ugrzeczniowego [...]Tylko myśl jakaś

panująca, przeogromna[...] i pod jej pokładem
jakiś tajemny upał uczuć.”

Eliza Orzeszkowa – „Oni”

„Jest to chrześcijanin świadomy i konsekwentny.
Jego kontakt z Bogiem jest żywy, dziecięcy
i serdeczny.”

ks. Józef Jarzębowski

„Zrozumiał, że program walki o niepodległość
[...] bez [...] walki o wyzwolenie społeczne
uciskanych i wyzyskiwanych mas ludowych [...] jest fikcją i oszustwem.”

Zbigniew Ćwiek, artykuł z 1954 r.

„Nawet jeśli się nie uda i za ten [...] błysk oporu
przeciw przemocy przyjdzie zapłacić śmiercią [...] to też warto! [...] Tak się trwa.”

Tadeusz Konwicki

Tropami Romualda Traugutta

Marek A. Koprowski

Zwiedzając Obwód Brzeski na Białorusi warto chociażby z patriotycznego obowiązku odbyć wędrówkę śladami przywódcy Powstania Styczniowego Romualda Traugutta, choć niestety wiąże się ona z pewnymi problemami.

Odszukanie miejsca narodzin Romualda Traugutta w Szostakowie nie jest łatwe, choć w linii prostej leży ono niemal rzut kamieniem od dzisiejszej polskiej granicy w dawnym brzeskim powiecie. Kto nie dysponuje samochodem i dokładną mapą, ten nie ma co wybierać się na jego poszukiwania. Leży ono na uboczu dzisiejszego Rejonu Kamienieckiego, wciśnięte między granicę z Polską a białoruską część Puszczy Białowieskiej, stolicą rejonu Kamieńcem a Wysokim. Wieś, a raczej niewielki pasiołek, należy do Wojskiego Sielsowietu. Mimo swej mizery występuje w najnowszych białoruskich opracowaniach, takich jak chociażby „Słownik pamiątek historii i kultury Białorusi”, obejmującego „Brestską obłast”. Figuruje w nich jednak głównie, jak się wydaje, dzięki ośmiu kurhanom, odkrytym jeszcze za polskich czasów w 1936 roku, a przebadanym w roku 1958. Artefakty z nich pozyskane można podziwiać w Brzeskim Muzeum Krajoznawczym.

We wspomnianym wydawnictwie Traugutt jednak występuje. Jest w nim nawet zamieszczony krótki życiorys. On sam nie poznałby dziś swojej rodzinnej miejscowości, znajdującej się niegdyś obok wspomnianych kurhanów. Cała okolica przeorana kolektoryzacją, a także melioracją znacznie zmieniła wygląd. Miejsce, w którym niegdyś stał dwór, jest odległe o pół kilometra od dzisiejszej wsi. Z daleka przypomina zielone uroczysko leżące nad brzegiem dwóch stawów rybnych, założonych przez tutejszy kołchoz. Drewniany dworek, w którym urodził się Traugutt, spłonął podczas ostatniej wojny. Nie należał on jednak do jego ojca Ludwika, nie stanowił też wiana jego matki Alojzy z Błockich. Niezbyt zamożni rodzice dzierżawili go wraz z majątkiem od generała Alberta, który najprawdopodobniej dostał

go od cara z puli ziem skonfiskowanych uczestnikom Powstania Kościuszkowskiego.

Nie zachował się żaden opis dworku. Nie występuje nawet w monumentalnym dziele Romana Aftanazego „Dzieje rezydencji”. Najprawdopodobniej był skromny. Dziś w jego miejscu znajduje się polana, na której stoi głaz z pamiątkową tablicą w języku rosyjskim, ustawiony w 1988 roku. Polana otoczona jest zagajnikiem, zdziczałym sadem i resztkami dawnych drewnianych zabudowań, które po bliższym przyjrzeniu się okazują się być resztkami prawosławnej świątyni. Ostatni „dziedzic” Szostakowa żył bowiem w symbiozie z białoruskimi chłopami i, choć był Polakiem i katolikiem, pozwolił jeden z dworskich budynków zaadaptować na prawosławne miejsce kultu, by nie musieli chodzić do odległej o kilkanaście kilometrów świątyni...

Projekt ożywienia Szostakowa i wkomponowanie go do tradycji patriotycznej w Polsce wysunął w latach dziewięćdziesiątych proboszcz z Kamieńca i Wysokiego, zainteresowany również Wołczynem, ks. Jan Wasilewski. Chciał, by odbywał się w nim, przy współpracy ze stroną białoruską, zlot drużyn harcerskich noszących imię Romualda Traugutta. Do zrealizowania pomysłu zabrakło jednak odpowiedniego klimatu. Traugutt nie jest jednak na Ziemi Brzeskiej postacią zapomnianą, zwłaszcza przez mieszkańców na jej terenie Polaków. Jego imię nosi m.in. Oddział Obwodowy Związku Polaków na Białorusi w Brześciu. Sam Traugutt na pewno na to zasługuje, tym bardziej, że śladów po nim jest na niej o wiele więcej. Szczególnie dużo znajdziemy ich w Ostrowiu w powiecie kobryńskim, z którym był on chyba bardziej związany niż z Szostakowem. W miejscowości tej, leżącej w połowie drogi między Kobryniem a Małorytą spędził z pewnością najlepsze, choć nie długie chwile swego tragicznego życia. Tu w domu Justyny Błockiej z księżąt Szujskich, której był wnukiem, mieszkał przez kilka lat z rodziną. Tu poznał także swą drugą żonę, Antoninę Kościuszkównę, córkę Aleksandra, bliskiego krewnego Tadeusza

Kościuszki i Antoniny z Ptaszkiewiczów. Miała ona zaopiekować się jego nieletnimi dziećmi, osieroczonymi przez pierwszą żonę. W Ostrowiu również miał zamieszkać Traugutt po zwolnieniu się z armii carskiej, decydując się na życie rolnika, z trudem wiążąc koniec z końcem. Majątek był wprawdzie warty około dwudziestu tysięcy srebrnych rubli, ale obłożony długami nie przynosił praktycznie żadnych dochodów. Trauguttowie utrzymywali się głównie z wojskowej renty.

Nie zachowały się niestety żadne opisy dworku w Ostrowiu. Wiadomo tylko, że był przestronny i wygodny. Traugutt urządził w nim kaplicę, w której cała rodzina zbierała się na wspólny pacierz, a w niedzielę na nabożeństwo.

W Ostrowiu Traugutt otrzymać miał list przywieziony przez Elżbę Orzeszkową od Jana Mitraszewskiego, naczelnika powstańczego z Kobrynia, który wzywał go do objęcia dowództwa nad formującym się oddziałem zbrojnym. Dzięki noweli „Oni” jej pióra, mamy zbeletyzowany, acz historycznie wierny opis objęcia przez Traugutta dowództwa nad partią kobryńską. Nie była ona duża, ale dzięki zdolnościom taktycznym Traugutta odniosła kilka zwycięstw. Do dziś w miejscach, w których toczyła swe boje, podczas prac melioracyjnych i ziemnych znajduje się fragmenty broni. Nie są one niestety oznaczone, choć można by z nich ułożyć łatwy do zwiedzenia szlak turystyczny, leżący przy trakcie Kobryń – Pińsk.

Przed II wojną światową tutejsze społeczeństwo coś w tym kierunku robiło. Wiosną 1933 roku uroczyscie obchodzono w Ostrowiu 70 rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Przybyli na nią żołnierze 83 pułku i młodzież szkolna a w miejscu, w którym stał dwór Traugutta ustawiono wielki dębowy krzyż i polny kamień z wrytymi słowami: „Romualdowi Trauguttowi – wielkiemu synowi Polesia”. Z obu jego stron zasadzono drzewa – brzozę i sosnę. W czasie uroczystości obecny był Jan Wasiljewicz Charytoniuk, deputowany rady miejskiej w Kobryniu. To on w roku 1991 odnalazł miejsce, w którym niegdyś stał dwór Traugutta. Nie było to łatwe, bo po kolektywizacji i komasacji gruntów jego okolice zasadniczo zmieniły swój wygląd. Przepadł gdzieś kamień

pamiątkowy, święto sosnę i krzyż. Tylko brzoza oparła się upływowi czasu. Teren został na nowo oznaczony, ale nie ustawiono na nim żadnej tablicy, idea ta nie znalazła niestety zrozumienia u miejscowych władz. Pamięć o związku Traugutta z Ostrowem ponownie zaczyna popadać w zapomnienie. Turyści z Polski praktycznie tu nie zaglądają, podobnie jak do Zakozia i Ludwinowa, dwóch miejscowości, leżących w samym centrum rejonu drohiczyńskiego, dawnych majątków rodziny Orzeszków, w których ukrywał się ranny Traugutt. W Ludwinowie, gdzie przywódcą powstania opiekowała się sama pisarka, zachował się park i fundamenty dworskich zabudowań. Więcej historycznej spuścizny ocalało w pobliskim Zakozielu, który należał do Kaliksta Orzeszki, szwagra Orzeszkowej. Przetrwiał m.in. fragment głównego korpusu oraz zdobione kolumnami przysięciami skrzydło empirowego dworu Orzeszków z 1820. Budynek ten został zniszczony podczas II wojny światowej i odbudowany na cele mieszkalne. Otacza go park krajobrazowy z systemem alej i stawów. W jego zachodniej części na pagórku znajduje się murowana neogotycka kaplica grobowa Orzeszków, zbudowana według projektu Franciszka Jaszczołda. Zdaniem znawców jest to jeden z najciekawszych tego typu obiektów na dzisiejszej Białorusi. Również tutaj, w niewielkiej komorze pod centralną wieżyczką kaplicy ukrywał się podczas obław rosyjskiego wojska, Romuald Traugutt.

Jego pobyt w obu miejscowościach nie był zbyt długi. Po powrocie do zdrowia, wyposażony w fałszywe dokumenty został karetą odwieziony przez Elżbę Orzeszkową do granic Królestwa Polskiego.

Jeżeli będziemy dysponować własnym autem, to bazując w Brześciu wszystkie miejsca związane z Trauguttem zdołamy odwiedzić w ciągu jednego dnia. Przed wyprawą na Białoruś powinniśmy odświeżyć lekturę szkicu „Białoruś – informacje praktyczne”, zamieszczonego na naszym portalu, a także „Zacząć można od Brześcia”. Informacje w nich zawarte są nadal aktualne. Istotną nowością jest jedynie fakt, że na przejściu osobowym między Polską a Białorusią, Terespol-Brześć nie ma kolejek. Przejeżdża się bez większych problemów.

www.kresy.pl

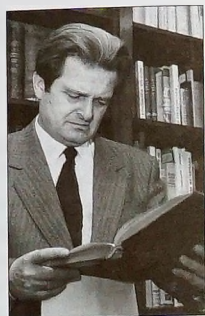
Wywiad z prof. Ryszardem Benderem

Bohdan Rodziewicz

Czy zdaniem Pana Profesora jest szansa, że wreszcie doczekamy się biografii Romualda Traugutta?

– Główną przeszkodą są trudności źródłowe. Napisanie takiej pracy należałoby poprzedzić drobiazgową kwerendą w archiwach krajowych i zagranicznych, co pozwoliłoby na wypełnienie bardzo dotkliwej luki, jaką jest brak archiwów Rządu Narodowego. Jednakże nie należy tu tracić nadziei, gdyż z roku na rok ilość odzyskanych źródeł stale się zwiększa. I tak np. w ostatnich latach nastąpiła publikacja pamiętnika Romualda Traugutta. Historia tego dokumentu jest znamienna. O istnieniu pamiętnika Traugutta dowiedzieliśmy się w 1933 roku, kiedy to najstarsza córka dyktatora powstania, Anna Juszkiewiczowa, przekazała go ks. Józefowi Jarzębowskiemu, marianinowi, znanemu kolekcjonerowi pamiątek po Powstaniu Styczniowym. Po II wojnie światowej ks. Jarzębowski znalazł się w Anglii w kolegium mariańskim w Fawley Court nad Tamizą, niedaleko Londynu. Pamiętnik Romualda Traugutta (spisany najpewniej około 1860 roku) został przez ks. Jarzębowskiego przygotowany do druku i pośmiertnie opublikowany w książce „Traugutt-Dokumenty, listy, wspomnienia, wypisy”, Londyn 1970, do której dołączyłem mój wstęp. Było to jednak wydanie „amatorskie”. Reedycji tego dokumentu dokonałem w 1976 roku na łamach 3 numeru „Więzi”. Obszerne rozdział poświęciłem Trauguttowi także w cytowanej już książce *Chrześcijaństwo w polskich ruchach demokratycznych XIX wieku*. Generalnie o tym można powiedzieć tak: od napisania monografii o Romualdzie Traugucie nikt nie ucieknie... Wierzę, że wcześniej czy później taka praca się ukaze.

Wspomniał Pan Profesor o bardzo optymistycznym fakcie, jakim jest zwiększająca się ilość źródeł o powstaniu. Prosiłbym o rozszerzenie tej myśli.



Ryszard Bender – historyk, badacz, polityk, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
Fot. Internet

– Ilość źródeł archiwalnych, zwłaszcza regionalnych, także podworskich, mało dotąd wykorzystywanych, jest znaczna. Wiele z nich, jak np. Akta Ordynacji Zamoyskiej (20 tysięcy woluminów), jest już uporządkowanych. Podobnie sprawa wygląda z bogatymi źródłami archiwami kościelnymi. Wielkie zasługi na polu publikowania materiałów źródłowych o powstaniu styczniowym kładą również historycy czynni poza granicami kraju. Myślę tu o poszukiwaniach archiwalnych, podejmowanych przez prof. Stanisława Bóbr-Tylingo, prof. Peter Brocka, (obu z Kanady), a także prof. Włodzimierza Djakowa z Moskwy. Ale wiele archiwów wojewódzkich czy też mniej znanych podworskich, np. ordynacji Myszkowskich – czeka jeszcze na kwerendę i przebadanie. Jest to praca na wiele, wiele lat.

Czy uwzględniając te źródła ukazują się nowe prace o powstaniu styczniowym?

– Naturalnie. I tak m.in. Helena Rzakowska napisała interesującą monografię gen. Mariana Langiewicza, prof. Stefan Kieniewicz swe monumentalne *Powstanie Styczniowe* (PWN 1962), a wcześniej *Sprawę włościańską w powstaniu styczniowym* (Ossolineum 1953). Kwestią chłopską w Królestwie Polskim w dobie powstania styczniowego zajmował się też Emanuel Halicz. Franciszka Ramotowska opublikowała w 1971 r. książkę pt.: *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860–62*, a kilka lat później, w 1978 r. monografię *Rząd Narodowy w latach 1863–1864*.

(...) więcej: www.ryszardbender.pl

Pogaduszki z dziadkiem Bolesiem*

Fragmenty książki Hanny Muszyńskiej-Hoffmannowej – Panna Trau**

Ostatni list

Warszawa 27 czerwca 1864 r.

Najdroższa żono moja!

Nic nie wiem, co się z Wami teraz dzieje, nawet nic mi nie wiadomo, czy Cię doszła wieść o moim aresztowaniu, które miało miejsce tu w Warszawie przed jedenastu tygodniami, i to mnie najwięcej niepokoi, jeżeliś się o tym dowiedziała, jak zniostaś ten cios, który wiem, jak musiał być bolesnym dla Ciebie. W Bogu tylko cała nadzieja moja, że Ci raczy dać siłę i dać wytrwanie do zniesienia wszystkiego.

(...) Cokolwiek bądź ze mną się stanie, nieskończone dzięki składam codziennie Bogu, że Działki pod bacznym okiem i czułą opieką takiej Matki jak Ty, będą wzrastać w łasce u Boga i u ludzi. Tylko ich spod swego oka nie usuwaj dla jakich próżnych widoków świetnego wychowania. Pragnąłbym z duszy, aby one jak najlepsze wychowanie naukowe odebrały, ale przede wszystkim chodzi mi o to, żeby ich dusze i serca podobne Twemu sercu i Twej duszy były. Dobra jest i pożyteczna uczoność, naturalnie prawdziwa uczoność i gruntowna, a nie powierzchowna, ale ważniejsza nad to wszystko jest uczciwość.

Prawdziwa poczciwość musi zawsze iść w parze ze zdrowym rozsądkiem i to jest dla człowieka bardzo wystarczającym i koniecznym potrzebny. Tak więc bądźcie zawsze razem, gdzie Ty, tam i one. Gdzie one, tam i Ty. Zamitowanie porządku i czystości wpajaj najmocniej w Działki, mój Aniołku, niech się stanie ich nałogiem. Powinno to być zewnętrznym odbiciem porządku moralnego i czystości duszy. Dwa te przymioty, którymi się tak odznaczała znana Ci dobrze świętej pamięci babka moja Justyna z Szujskich Blocka, a które we mnie wszczepiła,

nawet tu w więzieniu są wielce pożyteczne. Naprzód mile jest spojrzeć dokoła siebie, kiedy, o ile być może, jest czysto i porządknie. Potem małe to zajęcie zapelnia mi trochę czasu z pożytkiem i daje ruch jakiś mający dobry wpływ na zdrowie.

Wolno mi jest także codziennie kwadrans spacerować w alei drzew owocowych, idącęj środkiem podwórza więziennego.

Dzień mój dzieli się na trzy części. Pierwsza: podaniem kawy pomiędzy siódmą a ósmą rano. Druga: obiadem zaraz po południu. I trzecia: podaniem herbaty około szóstej wieczór.

Każdą z tych części wypełniam modlitwą, trochę rozmyślaniem i ręczną robotą, wyjąwszy święta i niedzielę, kiedy zamiast ręcznego zajęcia więcej się modłę.

Polecam was Wszystkich łasce Stwórcy i najczulszej opiece Matki Boskiej.

Jeszcze raz Cię z Działką przyciskam do serca mojego

Twój mąż Romuald Traugutt.

* * *

Antonina, primo voto Trauguttowa, wyszła ponownie za mąż i stworzyła w swym domu coś na kształt domowej izby pamiątek przeszłości, w której najważniejsze miejsce zajmował pożegnalny, ostatni list, jaki napisał do niej Romuald przed śmiercią. Zdarzało się, że wówczas, gdy od drugiego męża otrzymywała kwiaty, natychmiast zanosila je i ustawiała obok zdjęcia Romualda i przyciśniętego szkłem listu-pożegnania.

Pomoc sierotom

(...) Stoję – mówiła kobieta – na czele warszawskiego Komitetu Opieki nad córkami dyktatora. Sieroce dziewczątka po Romualdzie Trauguttie, są bliskie memu sercu, i choć przypadła mi w komitecie funkcja jedynie kasjerki, pragnę też utrzymywać serdeczne stosunki z jego córkami (... – tu otworzyła szufladkę sekretarzysty.

– Proszę, panno Teodoro, oto sześćset rubli. Niebawem otrzymacie, jako opiekunki panien Trau, dodatkową sumę. Aliści ofiarodawcy pragną pozostać anonimami do końca. I słusznie. Anna i Aloiza niechaj nie wiedzą, kto jest dawcą. Zresztą owi państwo – bo oprócz kobiet w komitecie też honorowe miejsce zajmują niektórzy bardzo wartościowi panowie – otóż, powtarzam, nawet pleć mocna zastrzega, że o datkach mowy być nie może.

Spółeczeństwo polskie, patrioci polscy bez względu na wyznanie zgodnie stwierdzają, że edukując sieroty Romualdowe, spłacają tylko dług zaciągnięty u dyktatora. Persona, która bezpośrednio zajmować się będzie Anną i Aloizą to przełożona Krakowowa.

Po dłuższej deliberacji postanowiliśmy, że sieroce dziewczątka nie zamieszkają na pensji (...) Pani Emi-

lia z Kronenbergow Blochowa, synowica „wielkiego finasisty” ofiarowała się, by stangret codziennie odwoził i przywoził panienki z ulicy Miodowej na Mazowiecką.

Podczas gdy mną zajmowała się sama przełożona, moja siostra Anna zbierała laury w klasie, do której ją przydzielono. Robiła znakomite postępy w opowiadaniu obcych języków, a pan Józef Sikorski dość nachwalić się nie mógł jej uzdolnień muzycznych i wokalnych. Już po paru miesiącach zdobyła tytuł prymuski, a fakt ten dla przyszłości z odległego powiatu kobryńskiego znaczył bardzo wiele.

– Szanowny panie profesorze – rzekła pani Krakowowa – w wolnej chwili bądź tak łaskaw i przeegzaminuj w tej mierze także i młodszą pannę Trau.

Prośby pani Krakowowej dla profesora były rozkazem (...) Egzamin rozpoczął się. W miarę trwania tegoż oblicze profesora malowało na przemian zdumienie, niedowierzanie, wreszcie ukontentowanie.

– Pani – uklonił się nisko przełożonej – anim przypuszczać, iż młodszą panną Trau uzdolnieniami artystycznymi przez Stwórcę obdarzona tak bogato została.

Po latach w Paryżu

Tego wieczoru odwiedził salon państwa Władysława Mickiewiczów rzadki gość. Pani Henryka z domu Pustowójtówna, od paru lat doktorowa Lewenhardowa, nie udzielała się raczej towarzysko w kolonii polskiej w Paryżu. Witając panią domu zaznaczyła, że przyszła specjalnie zobaczyć i poznać córkę dyktatora Traugutta. Jak pouczała mnie swojego czasu Netka (Anna – siostra Aloizy), pani Henryka w konwersacji nie powracała do upłynionej przeszłości. Nigdy też publicznie nie przyznawała się, że kiedyś słusznie czy niesłusznie nazywano ją, powabną nader wtedy pannę, „Michałkiem dyktatora Langiewicza”. Osobliwe, a jednak prawdziwe. Konsyliarzowa Lewenhardowa opuściła swe godne miejsce na kanapie, by powiedzieć mi kilka miłych słówek (...)

– Chciałam uściśnić dłoń córki wielkiego patrioty – rzekła po prostu. – Człowieka, którzy nie myślał o sławie, a tylko o wypełnieniu obowiązku wobec ojczyzny.

Podziękowałam za wyrazy uznania dla mojego ojca, mimo minionych lat ciągle przeze mnie wprost dziecinnie uwielbianego.

– W nich – tłumaczyłam się pani konsyliarzowej – Ojczyk był bohaterem bez ziemskich małostkowych przywar. Wiem – kończyłam – że przemawia przeze mnie zaślepienie kochającej córki, ale...

– Masz, panienko, słuszność – pokiwała głową z uznaniem konsyliarzowa.

– Jeśli zaś ogarną cię kiedyś wątpliwości w tym względzie, przypomnij sobie, iż w przekonaniu tym utwierdził cię nie kto inny, lecz właśnie ja. – Tu dodała z filuternym błyskiem w czarnych oczach, kolidującym z przyciężką aparycją matrony: – Ja, czyli „Michałek Mariana Langiewicza”.

Ogromnie wtedy polubiłam panią konsyliarzową Lewenhardową z domu Pustowójtównę.

Postowie

Z panną Aloizą Trauguttówną, córką Romualda weszłam w zażyłość niemal od dzieciństwa. Oczywiście pośrednio, oczywiście za sprawą dzia-

unia (Marek Karol Bolesław Muszyński, który w wieku 13 lat był świadkiem egzekucji Traugutta a potem stał się autentycznym wielbicielem panny Aloizy), ongiś młodzieńczego „powstańczyka”. Dziadunio Bolesław miał nawyk opowiadania wnuczce, czyli mnie, historie i historyjki ze swojej przeszłości. Dwa jego popisowe tematy łączyły się z rodziną Trauguttów. Jedną opowieść stale i niezmiennie zaczynał od słów: – Byłem przy kaźni Romualda Traugutta. – Drugą zaś: – miałem szczęście znać młodszą córkę Romualda Traugutta. Aloiza jej było na imię. (...)

– Nie tylko znałem pannę Aloizę, ale i podkochałem się w niej wściekle – przypominał sobie starszy pan z lubością, uśmiechając się do tego, czego już nie ma, ale co wciąż było mu miłe.

– Ha, panno Alo....

– Jaka była dziadku, jaka?

– Prześliczna, moja wnusiu, prześlizczna.

Misterna niby figurynka z saskiej porcelany, o błękitnych oczach, trochę jakby przymglonych srebrem, z jasnymi, prawdziwie popielatymi włosami.

– Czy dziadunio zdobył wzajemność panny Aloizy, panny Alo?

Onże Bolesław, filuternie mruczając oko, wykaraskał się dyplomacją z opatów, w które wtrąciła go ciekawość wnuczki.

– To były inne, niedysiejsze czasy, moja Haniu. Czasy powstaniowe. Ówczesne panny, myślę o pannach starannie edukowanych, nie wyrażały swych uczuć tak beczceremonialnie, jak to czynią dziewczęta dzisiejsze. A panna Alo... ho, ho, otrzymała nadzwyczaj staranną edukację, najbardziej narodową, choć kształciła się nie tylko w kraju, ale i we Francji, w Instytucie dla Panien Polskich w Paryżu. W tym samym mieście, gdzie mieszkał też i twój stryjeczny dziadek, powstaniec, Henryk Łodzia – Muszyński.

* Tytuł od Redakcji

** **Panna Trau** – Hanna Muszyńska-Hoffmannowa, Warszawa, Instytut Wydawniczy PAX, 1980



Cela Romualda Traugutta
Fot. Internet

Echa wydarzeń sprzed lat...

Małgorzata Musierowicz

Fragment powieści **Kalamburka***, rozdział 1947

(...) Monika! Mówiłaś mamie?

O czym?

Że pani kierowniczka chce z nami rozmawiać.

Nie, nie mówiłam...

I dobrze. Po co ma się denerwować. Ja pójdę to wystarczy. Monice ulżyło. Wygląda na to, że Gizela wzięła pod opiekę także i mamę.

(...)

Dalej, dalej! – poganiała je Gizela, krocząc tuż za ich plecami. Pracowała przy Kraszewskiego, niedaleko szkoły. – Monika! – rzuciła, kiedy skręciły z Dąbrowskiego, koło rynku.

Ty też nie wiesz, o co chodzi pani kierowniczce?

Monika nie wiedziała.

– Nie byliście niegrzeczne?

– No, skąd!

– Lekcje miałyście poodrabiane?

– No pewnie!

– To co się dzieje?

– No, nie wiem!

– Nie zaczynaj każdego zdania od „no” – to nieelegancko – zwróciła jej uwagę Gizela, ale tonem nie-uważnym, jakby myślała o czym innym. Minęły sklep pana Rudzika, zamknięty, choć o tej porze już zazwyczaj otwierano – Mila, jak będziesz wracać, kup zapałki, pół chleba i pół kostki „Omy” – poleciła Gizela. – Tu masz pieniądze. A po szkole, to już wiesz, jak zawsze: prosto do domu, główną ulicą, tam gdzie ludzie. Nie łazić po ruinach! Wróć o wpół do czwartej, nastaw ziemniaki. No, lećcie do klasy. Idę. – Popchnęła je ku schodom i ruszyła w głąb korytarza – spokojna, mocna, zdecydowana, a także – co Monika zauważyła z pewnym zdziwieniem – nagle jakaś groźna.

Mila też za nią patrzyła.

– Boję się czegoś – powiedziała, kiedy sylwetka Gizeli znikła za odległymi drzwiami kancelarii.

– Przecież nic nie zrobiliśmy – uspokoiła ją Monika.

– Pewnie chodzi o jakieś składki. Ja ciągle zalegam. Specjalnie mamie nic nie powiedziałam. A Gizela da sobie radę. Ona sobie ze wszystkim da radę.

Ruszyły, podskakując, na pierwsze piętro, gdzie mieściła się klasa czwarta. Wzdłuż schodów, na pięknie wybielonych ścianach, rozwieszono plon konkursu „Walka o pokój”. Konkurs odbył się tuż przed wyborami do Sejmu, parę dni temu i teraz rysunki wisiały, poprzedzielane plakatami „Głosuj na listę 3” oraz „Precz z PSL”. Mila i Monika też brały udział w konkursie. Wszystkie dzieci brały, obowiązkowo – i obie miały swoje prace na tej wystawie. Monika nasmarowała czarnym tuszem wielką bombę, po czym przekreśliła ją, naklejając dwa paski: Biało-czerwony i czerwony. Mila natomiast namalowała gałązkę kwitnącej jabłoni, a na niej malutkiego szarego słowika. Pani od rysunków powiedziała, że praca jest trochę nie na temat, ale pójdzie na wystawę, bo jest ładna i pełna optymizmu, tak potrzebnego w trakcie odbudowy kraju.

Powiesiły swoje kurtki na drewnianych wieszakach w korytarzu i weszły do klasy. Nikogo jeszcze nie było. One dwie przychodziły zawsze trochę wcześniej, bo panna Majewska, wychowawczyni, powierzyła ich opiece kwiatki. Dzieci poprzynosiły z domu odnóżki i teraz one rozwijały się, wypuszczając nowe listki. Trzeba było regularnie podlewać odżywką, to jest – wodą, w której moczyły się skorupki jajek. Za szafą stała cała butla takiej mikstury i po nią sięgała Monika, gdy usłyszała okrzyk Mili:

– O! Popatr!

Ktoś zdarł ze ściany ich gazetkę! – nie zdjął, ale właśnie zdarł, jeszcze wisiały strzępy brystolu, urwane przy mocnych pinezkach.

– Coś okropnego! – powiedziała Monika, oburzona. No, bo rzeczywiście: robili tę gazetkę tak długo i starannie! Przez kilka lekcji wychowawczych w grudniu panna Majewska przygotowywała klasę do tematu:

„Powstanie Styczniowe”. Powiedziała im, że w styczniu minie osiemdziesiąta czwarta rocznica. I że to się im tylko wydaje tak dawno: osiemdziesiąt cztery lata temu. Ale przecież niejedna babcia ma dzisiaj tyle lat.

– A mój dziadek – powiedziała – miał w tamtym czasie lat osiemnaście! – i przeczytała im piękny wiersz Or-Ota pod tytułem **Włóczęga**, o tym, jak uczniowie spotykali się na strychu, by opowiadać sobie z dumą „o czynach swoich ojców w Sześćdziesiątym Trzecim”. I że był tam z nimi błąd żydowski chłopczyk, a wszyscy wiedzieli, że ma on „i ojca i dziada za bunt na Syberii.” Ten chłopczyk nazywał się Lange. Pannie Majewskiej trzęsła się broda. Monika już dawno zauważyła, że pani bardzo się wzrusza z powodu wierszy. Dużo im czytała w związku z gazetką. Wybierali te wiersze, które pasują, każdy dla siebie. Pani pokazała im jeszcze rycinę z wielkiej wytłaczanej teki z napisem „Grottger”. Na ilustracjach były damy w żałobie i Polonia, smutna, z gwiazdą na czole, i duch z przestrzelonym sercem, i mężczyźni na koniach; dzieci oglądały, a pani opowiadała im piękną i straszną historię Powstania. Wreszcie na kolejnej lekcji wszyscy malowali swoje obrazki albo ilustracje do wybranych wierszy. Monice szczególnie spodobał się wiersz Konstantego Gaszyńskiego:

Schowaj, matko, suknie moje,

Perły, wieniec z róż,

Jasne szaty, świetne stroje –

To nie dla mnie już!

Niegdyś jam stroje, róże lubiła,

Gdy nam nadziei wytrysnął źródło;

Lecz gdy do grobu Polska zstąpiła,

Jeden mi tylko przystoi strój:

Czarna sukienka!

Przepisała go na sztywnej kartce, rysując naokoło wieniec z róż, przewiązany czarną wstążką. Pani powiedziała, że czarnej sukienki już nie trzeba, i Monika żałowała, bo właśnie najbardziej miała ochotę na ten rysunek. No, ale pani bardzo się spodobały róże i zaraz wzięła je do gazetki. A Mila też została wybrana, bo przepisała wiersz Or-Ota:

Krzyżom zwalonym, zapadłym mogiłom,

Kopalniom czarnym w srebrnej dalekości,

Leżącym w grobie zmarnowanym siłom,

*Żałobnym szczątkom okrwawionych kości,
Duchom, zbawionym przez życia męczeństwo –
Pamięć, kochanie i błogosławieństwo!*

Mila jakoś nie mogła wymyślić ilustracji do tego wiersza. Szczepie mówiąc, żaden słownik na gałązce tu by się nie nadał.

W końcu wzięła grubą czarną kredkę i w pięć minut machnęła duży rysunek: mocno (bardzo mocno!) zapadnięta mogiła z wielkim czarnym krzyżem. I tyle. Ale ten rysunek było najbardziej widać, kiedy gazetka zawisała. Po obu jej stronach panna Majewska powiesiła dwa duże obrazki namalowane na kwadratowych tekturkach. Mirek Rudzik, który malował najładniej z całej klasy, zrobił kopię ryciny Grottgera, tej, gdzie Polonia łapie się za głowę, a wokół leżą zabici. Obrazek wypadł przepięknie. Natomiast Basia skopiowała portret Mierosławskiego na koniu – i ten koń nie wyszedł najlepiej. Klasa ryczała ze śmiechu i Basia była bliska płaczu, ale panna Majewska pocieszyła ją szybko, mówiąc, że nawet najwięksi artyści mieli kłopoty z malowaniem konskich zadów, a już zwłaszcza – tylnych końskich nóg. Oceniała, że gazetka jest wspaniała, a te dwa piękne obrazy bardzo ją wzbogacają.

Wszystkie dzieci zgodziły się z panią. Tym bardziej niezrozumiałe było, że ktoś zerwał gazetkę! Ktoś zabrał też obrazek Mirka. Został tylko Mierosławski. – To przez ten zad – oświadczyła Monika. – Złodziej nie mógł na niego patrzeć. I przecież ten bułanek tak wygląda, jakby mu ktoś nogi powykręcał i zawiązał na supeł!

A Milę na te słowa złapał taki śmiech, że usiadła.

* * *

W kancelarii szkolnej Gizela ze zdziwieniem ujrzała pana Rudzika. Wyprostowany, siedział na krześle i starał się nie patrzeć na sekretarkę, która urzędowała za barierką. Dzwonił telefon, sekretarka zamykała i otwierała szuflady, trząsała liczydłem, grzechotała spinaczami i szukała ołówka.

– Dzień dobry – powiedziała Gizela i porozumiała się spojrzeniem z panem Rudzikiem. Wysoki, z lekką łysiejacą, ubrany był w garnitur, koszulę z krawatem i porządną beżową płaszcz burberry. Kapelusze obrał w obu dłoniach i co chwilę rozgłośnie odchrząkiwał, rozprzestrzeniając aurę poirytowanego wyczeki-

wania. Sekretarka nawet nie raczyła podnieść oczu, wobec czego Gizela powtórzyła przywitanie, dodając z naciskiem:

– Pani kierownicza chciała się ze mną widzieć. Nazywam się Kalemba.

– Zaraz – powiedziała niegrzecznie sekretarka, a Gizela poczuła, że chętnie by wałęsała na odlew w ten wyondulowany łeb. Pokorne oczekiwanie nie leżało w naturze Gizeli. O nie.

– Długo trzeba czekać? – spytała surowo, zbliżając się do barierki. – Na ośmą mam być w pracy.

Uchylone drzwi sąsiedniego pokoju otworzyły się na oścież i wyszła z nich kierownicza Kluczyńska. Minę miała kwaśną, a w rękach jakieś pismo.

– Proszę bardzo, niech państwo wejdą – powiedziała z tym swoim klującym spojrzeniem. – Pani Kałużyna nie przyszła?

– Chora – skłamała jednocześnie, jakby się zmówili, Gizela i pan Rudzik. Wypadło to bardzo przekonująco.

– Ale ja wszystko jej powtórzę – pospieszyła z zapewnieniem Gizela. – To sąsiadka.

Drzwi gabinetu kierowniczkę zamknęły się za nimi bez szmeru. Przy stoliku, koło błyszczącej szafy bibliotecznej z kompletem dzieł Lenina, siedział szczupły, żyłasty mężczyzna z czarnym wąsikiem w kształcie niedużego prostokąta. Na stole przed nim leżał kawał papieru z postrzępionymi rogami.

– To jest gazetka ścienna klasy czwartej – przemówił żyłasty, biorąc arkusz w dwa palce i unosząc go z obrzydzeniem w powietrze.

Gizeli nie spodobał się jego głos. Rozdeptana żaba – powiedziała sobie od razu. Ponieważ wypowiedź tego pana wydała się jej niekompletna, Gizela milczała roztropnie, oczekując dalszego ciągu. Pan Rudzik znów rozgłośnie oczyścił sobie struny głosowe.

Dopiero teraz kierownicza mogła się odezwać.

– Kolega magister Kalinowski uczy u nas historii – wyjaśniła.

– Aha – rzekł dostojnie pan Rudzik.

– A co to ma do gazetki? – nierozumiejąco spytała Gizela, po czym nie powstrzymała się i dorzuciła: – Można usiąść?

– Proszę – szybko powiedziała kierownicza, a nadęty magister Kalinowski siedział i ani drgnął, gdy przysuwali sobie krzesła.

Podpadłeś mi – pomyślała Gizela.

– Uczniowie klasy czwartej przygotowali tę gazetkę na rocznicę Powstania Styczniowego – rzekł przykrym głosem magister Kalinowski. – Jako historyk oceniam, że zrobili to z pozycji klasowo i historycznie niesłusznych.

– I tak sami z siebie? – spytał Rudzik, demonstrując szczere zaciekawienie. – Popatrz pan, co też to dzieciakom nie przyjdzie do głowy.

Pan Kalinowski nabrał powietrza i wypuścił je cienkim strumykiem, wydymając policzki.

– Pfff...nie, oczywiście, zrobili to pod kierunkiem i z inspiracji wychowawczyni, koleżanki Majewskiej.

– Panna Majewska to jest bardzo dobra nauczycielka – powiedziała Gizela twardo, kierując swą wypowiedź wyraźnie w stronę kierowniczkę.

– Bardzo dobra. Bardzo – pospieszył z poparciem stropiony pan Rudzik. Te oceny proszę zostawić nam – z irytacją rzucił historyk, podczas gdy kierownicza dokładnie w tym samym momencie powiedziała:

– Tak, rzeczywiście bardzo dobra.

Oboje spojrzeli po sobie, zaskoczeni.

Pan Kalinowski poczerwieniał, nadął się i wstał.

– Ustalono, że najbardziej aktywni przy wykonaniu gazetki byli: Mirosław Rudzik, Melania Kalemba i Monika Kałużna – oznajmił. – Trudno oczywiście winić dzieci dwunastoletnie za brak uświadczenia politycznego. Niemniej należy z nimi przeprowadzić rozmowy. Podejmuję się tego. Sam zajmę się klasą czwartą w roku przyszłym, bo zaczynają się lekcje historii. Jednak do rodziców należy przeprowadzenie takich rozmów w domu.

– Rozmów? O czym? – spytała Gizela, splatając ręce. Historyk umilkł groźnie, po czym powtórzył numer z powietrzem.

– Pfff...o interpretacji Powstania Styczniowego, na przykład – powiedział wreszcie. – Na obecnym etapie uważamy, że było ono zbrodniczym błędem klas panujących, a nie znalazłszy oparcia w warstwach robotniczo-chołopskich, skazane było na krwawą klęskę.

– Ja skończyłam szkołę przed wojną – oznajmiła Gizela. – nam o Powstaniu Styczniowym mówili coś innego.

– Domyslałam się – rzekł drwiąco magister Kalinowski.

– Dlaczego na obecnym etapie – pytała dalej Gizela, śląc mu naiwne spojrzenie – trzeba coś zmieniać z Powstaniem?

– Ponieważ, moja kobieto, żyjemy nareszcie w ustroju, który może krytycznie się odnieść do klas panujących.

– Mnie w szkole uczyli, że to było powstanie przeciwko carowi. Dlaczego trzeba teraz tłumaczyć Powstanie Styczniowe? Przecież historia to jest historia. Nic się w niej zmienić nie może.

– Może, może – mruknął pan Kalinowski.

– Nie wiem, czy sobie poradzę z tą interpretacją – wyraziła obawę Gizela. – Jestem szwaczka. Pracuję w Zakładach Przemysłu Odzieżowego imienia Komuny Paryskiej. Mogę z Miłą porozmawiać, ale powiem to, czego mnie uczyli w szkole. Bo skąd mam niby umieć coś innego?

– Mnie to się wydaje, że panna Majewska najlepiej by z nimi porozmawiała, jako wychowawczyni – wtrącił pojednawczo pan Rudzik.

– Koleżanka Majewska już u nas nie pracuje – krótko ucięła kierownicza.

Małgorzata Musierowicz – urodzona w 1945 roku. Z wykształcenia artysta grafik (absolwentka Wydziału Grafiki, na poznańskim PWSSP), najbardziej znana jako autorka i ilustratorka książek dla dzieci i młodzieży, projektantka zabawek, pisuje felietony do „Tygodnika Powszechnego”.

Jej pasją jest hodowla róż w ogródku. Jednak ta twórczość od lat pozostaje w cieniu jej pisarstwa. Debiutowała w połowie lat siedemdziesiątych powieścią „Małomówny i rodzina”, rozpoczynając cykl pełnych ciepła i humoru powieści dla dziewcząt – „Jeżycjada”. Autorka napisała także wiele książek dla młodszych dzieci. Na motywach powieści „Kłamczucha” został przez A. Sokołowską zrealizowany film. W 1982 roku na Listę Honorową im. H.Ch. Andersena wpisano „Kwiat kalafiora”. Jest siostrą Stanisława Barańczaka, znanego poety i tłumacza. Mężatka, babcia, matka czworga dzieci, z których najstarszy – Andrzej skończył studia w Wyższej Szkole Zarządzania, Zosia – studentka romanistyki, mężatka; uczuciowa i spontaniczna studentka Emilia oraz licealista Bolo. Wszyscy mieszkają w Poznaniu, w dużym przedwojennym domu. Oboje państwo Musierowiczowie są

Gizela i pan Rudzik, zaskoczeni, spojrzeli po sobie. – Jak to?

– Z powodu choroby.

– Jeszcze dwa dni temu była zdrowa! – palnęła Gizela.

Ale odpowiedziało jej wrogie milczenie.

W tej ciszy historyk zwinął nieszczęsną gazetkę w rulon i opasał go gumką, mówiąc:

– Dziękuję państwu.

Nie zwracając już żadnej uwagi na kierowniczkę, podszedł do drzwi i otworzył je szeroko, zamasztył ruchem, czekając, aż Gizela i Rudzik wyjdą. Kiedy go mijali, zadarł podbródek i uciekł wzrokiem. Szkoda. Gizela chętnie zajrzałaby mu w oczy, bo przez cały czas rozmowy to się jej nie udawało.

* *Kalamburka – Małgorzata Musierowicz – Akapit Press, 2001, s. 218 – 224*



z zawodu plastykami, a że wszyscy w domu lubią czytać, cały dom przepełniony jest książkami, sztalugami oraz obrazami. Za swoje książki pani Małgorzata otrzymała wiele nagród, m.in. za drugą „Kłamczuchę” przyznano jej „Złote koziołki”. Jej pełne humoru i ciepła książki rozchodzą się jak „świeże bułeczki” i są tłumaczone na wiele języków, także na japoński.

Kobiety w Powstaniu Styczniowym

Ewelina Pruszkowska

W powstaniu styczniowym zastąpiła właścicielką wsi Kunki – Ewelina Pruszkowska, piastująca funkcję przewodniczącej Komitetu Niewiast. Kobieta ta za działalność patriotyczną została skazana na dożywotnie osiedlenie na Syberii, natomiast jej mąż, któremu również groziło aresztowanie, został prawdopodobnie złapany i przewieziony do cytadeli warszawskiej. Powstanie styczniowe miało konsekwencje również dla szczawińskiego zakonu, (Szczawin Kościelny, red.), który w 1864 roku został zlikwidowany. Fakt ten władze tłumaczyły udziałem zakonników w powstaniu oraz udzielaniem pomocy i schronienia powstańcom. Od tamtej pory, aż do 1919 roku, kościół w Szczawinie był tylko filią kościoła w Susezku. W następnych latach budynek wielokrotnie rozbierano, aż do tego stopnia, że po ostatniej rozbiórce, przeprowadzonej w latach 1939 – 1940, zachowało się tylko istniejące do dziś wschodnie skrzydło budynku.

Pustowójtówna (1843-1881)

Urodziła się 26 lipca 1843 r. w majątku babci Brygidy Kossakowskiej w Wierchowiskach koło Lublina. Od wczesnych lat dziecięcych słyszała wiele o powstaniu listopadowym, w którym walczył jej dziadek – major kawalerii. Dzielna babcia Brygida wcześniej owdowiała i całą miłość, najszlachetniejsze marzenia i nadzieje wiazała z ukochaną wnuczką. Choć była osobą schorowaną, bardzo często brała udział w kwestach kościelnych na rzecz osób biednych, sierot i kalek. Często bywała w Lublinie, gdzie była też właścicielką niewielkiej kamienicy. Właśnie tu, w jej domu, odbywały się spotkania artystów i patriotycznie usposobionej młodzieży. Od najmłodszych lat Henryka wzrastała zatem i wychowywała się w atmosferze polskiej i katolickiej. W roku 1853,

za zgodą matki Marii, babka oddała Henrykę i starszą o dwa lata siostrę Julię do Instytutu Wychowania Panien w Puławach. I mimo, że instytut był bezpośrednio nadzorowany przez carową, a wśród uczennic była spora gromadka córek rosyjskich oficerów, królował tu duch polski. Działo się to za sprawą ofiarnych i solidarnych pań wychowawczyń i wielu nauczycieli przedmiotów humanistycznych. W tym przedziwnym instytucie nie odczuwało się skutków rusyfikacji w takim stopniu, jak w innych tego typu szkołach w imperium rosyjskim.

Dziewczęta polskie były pod nieustannym urokiem tego wszystkiego, co w Puławach było dziełem Izabeli Czartoryskiej. Nieobce też im były utwory poetyckie A. Mickiewicza i J. U. Niemcewicza. Henryka знаła na pamięć **Redutę Ordona** i poemat **Grażyna**. Patriotyczny duch Puław był tak silny, że wszystkie dziewczęta nie zgadzały się na nabożeństwa cerkiewne. I wówczas to Henryce marzyła się sława Emilii Plater, a nawet oddanie życia za wiarę i ojczyznę. Instytut Puławski ukończyła po sześciu latach z biegłą znajomością języka francuskiego i rosyjskiego. Wkrótce wyjeżdża na wakacje do Żytomierza, gdzie zamieszkuje jej matka i rodzeństwo, jednak najchętniej przebywa w Lublinie z babcią. Zaprzyjaźniła się z wieloma studentami przebywającymi na wakacjach w Lublinie bądź w Żytomierzu. Szczególnie ceniła tych, dla których walka o wiarę katolicką, o język polski, o wyzwolenie narodowe – było najświętszą sprawą. Nie było jej w głowie zamężność. Przeciwnie, wielu adoratorów otrzymało tzw. kosza. Po tragicznych wydarzeniach warszawskich w 1861 r. organizuje patriotyczne manifestacje młodzieży w Lublinie, Zamościu i Żytomierzu, wygłaszając płomienne, patriotyczne przemówienia.

Mimo kordonów wojska i żandarmerii rosyjskiej jako pierwsza składa pod pomnikami pamięci narodowej wiązanki kwiatów i szarfy białoczerwone. Po

religijno-patriotycznej manifestacji pod Dubienką w 70. rocznicę bitwy, zapadła w Petersburgu decyzja o zesłaniu Anny Henryki do monasteru w guberni kostromskiej. Rodzina i przyjaciele wiedzieli, co znaczy zamknięcie Henryki w tego typu „klasztorze”. Biczowano tam i głodzono, a bardziej krnąbrne dziewczęta podlegały jeszcze wymyślniejszym metodom „nawracania” na prawomyslną wiarę i szacunek do samoderżawia. 28 sierpnia 1862 r. wywieziono Henrykę pod eskortą do Lublina. Szczęśliwym trafem na postoju w Żytomierzu udało się jej uciec przy pomocy przyjaciół. Po wielu perypetiach, przedostała się w przebraniu do rumuńskiej Mołdawii, gdzie w pogranicznym miasteczku Michaleny płk Z. Miłkowski organizował polskie oddziały zbrojne. W Michalenach przebywała Pustowójtówna do wybuchu powstania. Nieustannie ćwiczyła się w strzelaniu i władaniu szablą. Każdego dnia modliła się na różańcu i polecała Matce Najśw. udręczony naród polski i ukochaną babcię Brygidę. W wolne wieczory grywała na fortepianie i śpiewała pieśni patriotyczne dla młodych polskich spiskowców. Na wieść o wybuchu powstania wyruszyła Henryka z ks. kapłanem i grupą młodzieży w kierunku Lwowa, a w kilka dni później przez tzw. kordon w lasy świętokrzyskie. W Staszowie gen. M. Langiewicz mianował ją adiutantem nieustraszonego płk. Czachowskiego. Nastąpiły dni i noce wypełnione walką i cierpieniem.

24 lutego 1863 r. w bardzo krwawej bitwie pod Małogoszczą, a następnie pod Grochowiskami, Pustowójtówna wykazała się nadzwyczajną odwagą w boju i bezprzykładnym poświęceniem w ratowaniu rannych powstańców. W ogniu armat i broni strzeleckiej, jak błyskawica przelatowała wśród walczących, przekazując rozkazy gen. Langiewicza. W tym dowódcy widziała zbawcę Ojczyzny. Czy słusznie? Na to pytanie historia ma już odpowiedź. W oddziałach powstańczych nazywano ją „Michałkiem”, a złośliwcy przezywali „Pustym Wojtkiem”. W sztabie wodza miała pseudonim „Michał Smok”. Do legendy przeszły jej zasługi w usuwaniu zawiści i pseudoambicji poszczególnych dowódców. Potrafiła m. in. przekonać płk. A. Jeziorańskiego do podporządkowania się gen. Langiewiczowi jako nacelnemu wodzowi i naczelnikowi województwa sandomierskiego i krakowskiego, a następnie jako dyktator



Henryka Pustowójtówna – oryginalne zdjęcie. Zima 1881 roku
Fot. Internet

rowi powstania. Koło Pieskowej Skały, gdy w zamku grała na fortepianie **Warszawiankę**, zapłonęły serca oficerów do dalszej walki.

Wielu marzyło o pozyskaniu jej ręki. Ale ta nieustraszona dziewczyna miała jedną miłość – udręczoną ojczyznę. Po aresztowaniu gen. Langiewicza przez patrol austriacki w czasie przeprawy dyktatora do Krakowa na tajną naradę, Pustowójtówna czyniła wszystko, aby uratować wodza dla walczącego narodu. Przykładem może być próba zorganizowania ucieczki generała z aresztu w Tarnowie. Jak wiadomo, gen. Langiewicz został wywieziony do aresztu na Wawel, a następnie do Tysznia na Morawach.

Po uwolnieniu Henryki z krakowskiego aresztu, miejscowy komitet kobiet zaopatrzył ją w większą sumę pieniędzy, by mogła wyjechać za granicę. 3 kwietnia wyjechała do Pragi, a później zamieszkała u pp. Romerów koło Krakowa, skąd bacznie śledziła dalsze losy powstania. Na wieść o bohaterkiej śmierci pułkownika D. Czachowskiego – ciężko zachorowała.

Wiosną 1864 r. wyjechała do Szwajcarii, a następnie do Francji. Z pełnym poświęceniem rzuciła się w wir działalności charytatywnej i patriotycznej polskiej emigracji w tych krajach. Ze szczególnym oddaniem angażowała się w zbiórki funduszy dla byłych powstańców. Brała udział w wielu manifestacjach patriotycznych wychodźstwa polskiego we Francji. Kiedy car Aleksander II przybył z wizytą do Paryża, stała na czele polskiej młodzieży, wołającej: „Vive la Pologne!” Bardzo przeżywała proces A. Berezowskiego, który usiłował dokonać zamachu na życie cara. We Francji miała dużo przyjaciół. Nie była jednak wolna również od plotek i pomówień. Unikając tzw. oficjalnych spotkań, pochwał i komplementów za czyny powstańcze, zabielała na życie przy modelowaniu i produkcji sztucznych kwiatów. Spod jej rąk wychodziły wręcz arcydzieła goździków, róż i orchidei.

W Paryżu jakiś czas zamieszkała u rodziny J. K. Janowskiego, b. członka Rządu Narodowego. Przy tej okazji poznała wielu wybitnych rodaków, jak malarza Juliusza Kossaka czy Władysława Mickiewicza – syna wielkiego Adama. W kontaktach z ludźmi była niesłychanie skromna, budząc zarazem podziw swą inteligencją, miłością wobec ojczyzny, miłosierdziem względem ubogich i pięknym śpiewem pieśni religijnych czy patriotycznych. Często przystępowała do spowiedzi i Komunii św., a póki żyła ukochana babcią Brygida – pisywała do niej listy pełne nadziei na odzyskanie niepodległości przez Polskę. Przeżyła obozowe i rozterki osobiste dwukrotnie przypałyły ją o zapalenie płuc. Za radą p. Janowskiej wyjechała na leczenie do Amelies les Bains u stóp Pirenejów. Zaczęła nawet myśleć o wstąpieniu do klasztoru. W roku szkolnym 1869 była nauczycielką muzyki i śpiewu w klasztorze Auteuil.

Kiedy wybuchła wojna francusko-pruska, raz jeszcze wykazała męstwo i hart ducha. W stroju sani-

tariuszki, ciągle z krzyżem powstańczym na piersi, służyła ofiarom rannym i konającym żołnierzom. W takich to okolicznościach odnowiła przyjaźń z lekarzem St. Lewenhardem, który jako ochotnik służył w oddziałach powstańczych M. Langiewicza. Po wojnie za ofiarą służbę sanitariuszki na polu walki Francuski Czerwony Krzyż uhonorował ją Krzyżem Zasługi. W dniu 8 sierpnia 1873 r. zawarła ślub ze Stanisławem Lewenhardem. Z tego udanego małżeństwa przyszło na świat czworo dzieci. Pan Stanisław zawsze był dumny ze swej szlachetnej małżonki podkreślając, że Henryka jest najtroskliwszą matką dla dzieci. Jednak siły vitalne Anny Henryki wyczerpały się. Zmarła nagle 2 maja 1881 r. w przeddzień patriotycznej manifestacji. Jej przedwczesna śmierć wywołała powszechny żal wśród wszystkich grup emigracji polskiej. Pochowano ją na cmentarzu Montparnasse w Paryżu wśród mogił wielu szlachetnych naszych braci i sióstr.

Teresa Ciszewiczowa (1848 – 1921)

– urodziła się w majątku rodzinnym Niewieźniki, w ziemi kowieńskiej. Początkowo naukę pobierała w domu rodzicielskim. Jako 15-latką wzięła aktywny udział w Powstaniu Styczniowym (dowodziła broń, korespondencję i żywność do oddziałów powstańczych). Wykształcenie średnie zdobyła w Rydze.

W 1873 r. wbrew woli rodziców wyjechała na studia medyczne do Brna. W 1879 r. otrzymała dyplom lekarski. Do 1883 r. pracowała jako asystentka przy katedrze chemii fizjologicznej prof. Neckiego. W 1883 r. powróciła do kraju i nostryfikowała dyplom lekarski w Sankt Petersburgu. Zamieszkała w Warszawie, gdzie prowadziła praktykę ginekologiczną. Wzięła ślub z kuzynem, architektem Alfredem Ciszewiczem. Brała aktywny udział w pracy patriotyczno-społecznej. Już podczas studiów w Szwajcarii należała do Ligi Narodowej. Natomiast od 1899 r. – do Towarzystwa Oświaty Narodowej. Po 1905 r. zmieniła orientację polityczną i zaczęła popierać Legiony Polskie Piłsudskiego, oraz współpracować z Polską Organizacją Wojskową (POW). Jednocześnie działała w Macierzy Szkolnej. Należała do pionierów ruchu emancypacyjnego w Polsce. Była aktywna m.in. w Kole Kobiety Korony i Litwy.

Maria Piotrowiczowa (1839-1863) – zapomniana bohaterka

*Do miękkich wygód zwykła, będąc piękną, młodą,
Dla ojczyzny wzgardziłaś wdziękiem i urodą,
Porzuciłaś bogatych twych przodków pokoje,
I na dziarskim rumaku pędzisz w wrzące boje.
Ach! Polska nie zginęła i nigdy nie zginie,
Gdy w szlachetnych jej córkach krew tak polska płynie.*

Niejednokrotnie w naszej historii kobiety udowodniły, że nie gorzej od mężczyzn radzą sobie w różnych sytuacjach, a w warunkach ekstremalnych, gdy zagrożone są narodowe wartości są znakomitymi żołnierzami zdolnymi poświęcić w obronie Ojczyzny mienie, zdrowie, a nawet życie

Kobiety masowo zaangażowały się na rzecz Powstania Styczniowego. Pełniły funkcje łączniczek, zwiadowczyń, kurierek, adiutantek, sanitariuszek, uczestniczyły w manifestacjach patriotycznych, przechowywały broń, ukrywały rannych powstańców, zaopatrywały walczących w żywność, broń i mundury. Nie stroniły również od służby liniowej, uczestnicząc w bitwach i potyczkach ramię w ramię z mężczyznami, często w męskich przebraniach. Wykazywały się w tej służbie wielkim hartem ducha i odwagą dając przykład dzielności i patriotyzmu. Wiele kobiet wspierało powstańców modlitwą i pełnym zapałem zaangażowaniem w organizacjach charytatywnych wspierających rodziny poległych i zesłanych na Sybir powstańców oraz rannych w bitwach weteranów. W powstaniu brały udział kobiety wszystkich stanów, różnego wieku, wyznania i narodowości, setki tysięcy najczęściej bezimiennych bohaterek. Aresztowane, mężnie znosiły tortury i zniewagi. Nie robiły tego dla sławy, ani chwały tylko dla dobra ukochanej Ojczyzny.

Kobietą, która zasłużyła na szacunek i podziw jest niewątpliwie Maria Piotrowiczowa, tragiczna bohaterka największego polskiego zrywu niepodległościowego – Powstania Styczniowego.

Urodziła się w 1839 r. w rodzinie ziemiańskiej posiadającej rozległe dobra ziemskie. Jej rodzicami byli Zygmunt Rogoliński, powstaniec z 1831 r. oraz Ans-

berta z Badeńskich. Ojciec wystawił w powstaniu listopadowym własny poczet zbrojny, brał udział w wielu potyczkach, odniósł rany. Wuj Marii – Józef Badeński należał do spisku 1830 r. inicjującego powstanie listopadowe. W wieku 17 lat Maria została żoną Konstantego Piotrowicza, nauczyciela z Chocianowic. Wraz z mężem działała w polskiej organizacji narodowej na terenie Łodzi. Maria tak boleśnie przeżywała wszystkie wieści o klęskach powstańczych oddziałów, aresztowaniach i uwięzieniach, że w końcu osobiście postanowiła wspomóc walczących. Wraz z mężem i częścią służby z folwarku pod Łodzią przystąpiła do operującego w tym rejonie oddziału Józefa Sawickiego, później dowodzonego tymczasowo przez doktora Józefa Dworzaczka. Po przystąpieniu do powstania obcięła piękne włosy i przywdziała powstańczą czamarkę.

Maria wyruszyła do oddziału wraz z mężem konno, uzbrojona w broń palną. Na późniejszych rysunkach przedstawiana jest jako broniąca się pieszo, z kosą w ręku, być może z tego powodu, że oddział składał się w przeważającej liczbie z kosynierów, liczył też kilkudziesięciu strzelców i niespełna 50 ułanów.

Maria początkowo pełniła służbę pomocniczą, zbierała pieniądze dla oddziału, zajmowała się zakupem broni, żywności i mundurów. Gdy sytuacja militarna pogorszyła się, zgłosiła akces do służby liniowej, chciała walczyć w pierwszej linii.

Oddział Dworzaczka został wytopiony przez garnizon rosyjski stacjonujący w Piotrkowie. Stało się tak na skutek manifestacyjnego przemarszu oddziału przez Stryków, Zgierz, Brzeziny i Łódź zakończonego w macierzystej bazie pod Dobrą. Choć powstańcy byli wszędzie entuzjastycznie witani nastąpiła niepotrzebna dekonspiracja, która zniwelowała tak niezbędny w warunkach walki partyzantkiej element zaskoczenia. Z punktu widzenia militarnego rajd był niepotrzebną fanfaronadą niosącą zgubne skutki. 24 lutego 1863 r. Rosjanie zaskoczyli powstańców obozujących na skraju lasu w okolicach wsi Dobra. Doktor Dworzaczek zaniedbał wystawienie wart i wystanie zwiadow. Oddział został okrążony i zmuszony do przyjęcia bitwy o charakterze obronnym.

Bitwa rozpoczęła się w godzinach południowych i trwała do godziny 17.00. Od początku miała charakter niekorzystny dla strony polskiej. Powstańcy odparli dwa ataki kozaków, przy trzecim bronili się już chaotycznie. Części powstańców udało się wymknąć z okrążenia. Dołączyli oni później do innych oddziałów stacjonujących w pobliżu lub udali się do domów, by po kilkutygodniowym okresie rekonwalescencji ponownie wziąć udział w walce.

Jak donosiła prasa powstańcza, Maria walczyła do ostatniej chwili, nie ratowała życia, nie szukała ocalenia w ucieczce z pola bitwy. Odrzuciła propozycję rosyjskich oficerów poddania się, bowiem uznała, że taka postawa nie licuje z godnością i honorem Polaka. Wraz z grupą młodzieży broniła mężnie podarowanego przez łódzkie kobiety oddziałowego sztandaru. Okrążona przez kozaków jednego ubiła, drugiego raniła, pod trzecim zabiła konia. Broniła się rewolwerem i kosą. Zginęła od ciosów pik i szabel kozackich. W bitwie ciężkie rany odniósł Konstanty Piotrowicz do ostatnich chwil walczący u boku żony.

Kozacy pastwili się nad ciałem martwej Marii, naliczono tyle pchnięć bagnetem w jej młodych piersiach, że na więcej miejsca nie stało. U nóg Marii padł wierny sługa Kasper Belka do końca ochraniający swoją ukochaną panią. Kubraczek, w który ubrana była Maria, był tak pokłuty, że trudno było zliczyć ciosy. Cały w strzępach, unurzany we krwi, rodzina przechowywała jako cenną relikwię.

W oddziale doktora Dworzaczka wzięły udział w bitwie i zginęły tego dnia jeszcze trzy kobiety: Weronika Wojciechowska – służąca z Byszew, Antonina Wilczyńska – robotnica z Łodzi oraz Katarzyna nieznanego nazwiska. Poniosły śmierć w walce. Weronika w chwili śmierci miała 19, a Antonina 20. Walczyły u boku Marii.

W starciu pod Dobrą zginęło około 70 powstańców, drugie tyle odniosło rany, wielu rannych zmarło. Do niewoli dostało się około 80 powstańców, z których część rozstrzelano, innych zesłano na katorgę, nie-licznych wcielono do armii carskiej.

Równie tragiczny był los Konstantego Piotrowicza – męża Marii. Współcześni twierdzili, że Maria i Konstanty tworzyli parę zewnętrznie doskonale dobraną.



Maria Piotrowiczowa
Fot. wikipedia

Znający ich dobrze naczelnik powstańczy z Łodzi, Konstanty Zajączkowski opisuje Konstantego, jako miłego, dobrego i porządnego człowieka, nade wszystko miłującego swoją Ojczyznę. Jeźeli, to tylko majątkiem nie odpowiadał swojej żonie. Był nauczycielem elementarnym w Chocianowicach, jednym z tych ideowców, którzy w tych czasach przyjmowali posady nauczycielskie dla szerzenia idei narodowych i wolnościowych wśród młodzieży klas uboższych. Majątku nie posiadał. Przeciwnie Maria, majątek rodzinny wzmogła ogromną fortuną, zapisana przez starszego wuja Stanisława Strzałkowskiego. Majątek zapewniał młodej parze dobrobyt, lecz i on nie był w stanie zatrzymać małżeństwa w dworze.

W miejscu śmierci bohaterki mieszkańcy wzniesli na skraju lasu postument z napisem Gloria Victis.

Tragedię potęguje fakt, że Maria była w ciąży, później okazało się, że miała urodzić bliźniaczki. Po bitwie Moskale zażądali okupu za wydanie ciała Marii i pozwolenie przewiezienia go do dworu. Pogrzeb odbył się 28 lutego 1863 w rodowej siedzibie Piotrowiczów.

Stanisław Michalski z Sarajewa tak zrelacjonował pożegnanie Marii: „W otwartej trumnie – w starym ojców dworze leżały jej zwłoki. Zapalone gromnice, naokół szlochająca rzesza. Do świetlicy wszedł kapitan rosyjski – ten, którego żołnierze zamordowali Marię. Wyjął z kieszeni świecę, zapalił, postawił u nóg bohaterki, a sam cofnął się w kąt izby i na szablę wsparty – płakał...”.

Ranny w bitwie pod Dobrą Konstanty padł zemdlony i wtedy otrzymał cios bagnetem wzdłuż prawej piersi. Ciężko rannego dobrzy ludzie zawieźli do szpitala w Łodzi prowadzonego przez Komitet Kobiet. Mimo ran doktor zareczał za jego zdrowie, zalecał tylko unikania silnych wzruszeń. Konstanty przychodził do siebie z wolna, pewny, że Maria przeżyła i leczy się w dworze matki. Cieszył się, że oboje wrócą do zdrowia.

Tymczasem Łódź szykowała się do pogrzebu powstańców, którzy zmarli poprzedniego dnia w szpitalach. Wraz z nimi żegnano także Marię. Bicie kościelnych dzwonów słychać było w szpitalnej sali. Gdy Konstanty zapytał, komu tak dzwonią, jedna z pielęgniarek, z natury gadatliwa powiedziała: „dla pańskiej żony tak wspaniały pogrzeb”. Na słowa te Konstanty dostał ataku serca i żywot męczeński po chrześcijańsku zakończył na rękach żony naczelnika miasta pani Zajączkowskiej, powtarzając modlitwę, którą prosił, aby głośno mówiła.

Doktor Dworzaczek, tymczasowy dowódca, który jak sam mówił, nie czuł się na siłach dowodzić oddziałem, został ujęty przez niemieckich osadników w okolicach miejscowości Nowosolna i skazany na śmierć, którą zamieniono na 12 lat ciężkiej katorgi za pomoc okazaną rannym żołnierzom rosyjskim po bitwie pod Niewieszem. Na zesłaniu Dworzaczek przyłączył się do buntu zesłańców, krwawo stłumionego. Zmarł z powodu gruźlicy w 1868 r.

Śmierć Marii stała się głośna w całym kraju, i to zapewne dlatego Wydział Wojny Rządu Narodowego wydał 16 kwietnia 1863 r. zakaz przyjmowania do służby liniowej kobiet, które mogły odtąd pełnić jedynie funkcje pomocnicze przy oddziałach powstańczych. Zakaz ten nie wszędzie był przestrzegany. Panie zgłaszały się do oddziałów w męskich przebraniach.

Groby poległych w bitwie pod Dobrą powstańców znajdują się na miejscowym cmentarzu, a także na Cmentarzu Starym w Łodzi. W 70. rocznicę powstania na cmentarzu w Dobrej ufundowano pomnik z białego piaskowca, na którym znajduje się napis: „Niewolnym bohaterom 1863 – wolni rodacy 1933”. Maria i Konstanty Piotrowiczowie spoczywają w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Starym w Łodzi. W pobliżu grobowca wdzięczni łodzianie, ludzie w różnym wieku, młodzi i starzy składają kwiaty, palą znicze, wspominając dzielnych bohaterów, których wolne dusze znajdują się już u Boskiego tronu.

W 140. rocznicę bitwy pod Dobrą na kwaterze powstańczej miejscowego cmentarza umieszczono tablicę, na której wymieniono poległych w bitwie. Tablica pamiątkowa ufundowana w 100. rocznicę powstania mieści się w kościele parafialnym w Dobrej. Imię Marii Piotrowiczowej nosi obecnie XIII Liceum Ogólnokształcące w Łodzi. Jej imieniem nazywane są ulice i drużyny harcerskie.

Należy dodać, że na tym nie skończyła się tragedia Piotrowiczów. Moskale okładali dwór ogromnymi kontrybucjami, ponowili je w 1864 r. tak gwałtownie, że matka Marii zmuszona została do sprzedaży majątku. Śmierć, zniszczenie, zagłada mienia dopełniły niedoli rodziny bohaterkiej.

Źródła:

1. Baranowski Bogdan, Jan Fijałek. **Łódź. Dzieje miasta. Tom I.** Do 1918 r., Warszawa – Łódź 19080, PWN, s. 375 – 380.
2. Bruchnańska Maria, **Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym**, Miejsce Piastowe, 1933, s. 236 – 240.
3. Frątczak Sylwia, Magdalena Kurzyk, **Patronka szkoły**, Oficjalna strona internetowa XIII Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi.
4. Niesiołowski Stefan, **To był zryw nowej Polski. Powstanie styczniowe w Łodzi i okolicach**.
5. Rokita Maria, **Udział kobiet w powstaniu styczniowym (1863 – 1864)**, E – TEKI Czasopismo Internetowe Naukowego Koła Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego 2008, nr 1, s.3

Autor: Alek!

Kontakt z autorem:

mailto:inka0@strona.onet.pl

inka0@strona.onet.pl

Co to jest patriotyzm?

Bolesław Prus

(...) Przede wszystkim jest prawdą, że na dnie patriotyzmu leży uczucie, uczucie gorącej miłości do swego kraju i społeczeństwa. Dopóki siedzimy w domu, uczucie to drzemie; ale gdy znajdziemy się na obczyźnie przez dłuższy czas – „głód ojczyzny” budzi się z ogromną siłą, staje się bolesną tęsknotą, której nie ułagodzą najpiękniejsze obce krajo-brazy, najwyszukańsze rozrywki pomiędzy nie swoimi ludźmi.

Pomijając źródło tego przywiązania, zaznaczam, że ono istnieje w sercach zarówno ludzi ubogich, jaki bogatych, zarówno oświeconych, jak i ciemnych.

Miłość ojczyzny jest więc najmocniejszym i najgłębszym czynnikiem patriotyzmu, ale nie jedynym. Ta sama „zagranica”, która budzi w nas tęsknotę do kraju, ona sama w duszach szlachetniejszych wywołuje wyższy stopień patriotyzmu, mianowicie: zrozumienie i krytykę naszego własnego kraju. Przypatrując się biegowi codziennego życia wśród ludów bardziej ucywilizowanych, spostrzegamy mnóstwo rzeczy i zjawisk lepszych aniżeli u nas. Domy są ładniejsze, mieszkania i ludzie czystszy, przechodnie grzeczniejsi, zwierzęta lepiej utrzymane, obyczaje łagodniejsze i wytworniejsze. Kto zaś umie i ma sposobność jeszcze głębiej spojrzeć, przekonywa się, że za granicą kipi bez porównania więcej pracy, oświaty, solidarności, że piękna, wynalazków, bezpieczeństwa i sprawiedliwości jest tam daleko więcej aniżeli u nas.

W pierwszej chwili odkrycia te napawają nas goryczą. Płaczymy już nie tylko z tęsknoty za oddalonym krajem, lecz i sami nad sobą, że urodziliśmy się w barbarzyńskim otoczeniu, ale gdy nareszcie powrócimy do ojczystych progów, gdy żal przygaśnie, wówczas miejsce nostalgii poczynają zajmować wspomnienia tych pięknych i szczęśliwych krajów, które podziwialiśmy, zaczyna budzić się subtelna



Herb Bolesława Prusa

tęsknota za nimi i nareszcie chęć, ażeby te wszystkie piękne, mądre i dostojne rzeczy, jakie widzieliśmy gdzie indziej, przyszczerpić na grunt nasz własny!

I otoż poznaliśmy trzy stopnie patriotyzmu: najniższy objawia się w uczuciu, następny w umyśle, najwyższy w działaniu. Kochać ojczyznę to nie wszystko: potrzeba ją nie tylko kochać, lecz nadto znać i rozumieć; ale i to nie wszystko, gdyż kochając i rozumiejąc ją, trzeba jeszcze coś dla niej robić, ulepszać ją.... Innymi słowy: ojczyznę ogarniać należy nie tylko uczuciem, lecz umysłem i wolą, czyli całą duszą, wszystkimi jej władzami.

Oddać ojczyźnie serce, mózg i muskuły to już chyba najwyższy stopień patriotyzmu?... O nie!... To dopiero pierwsze piętro. Ojczyzna jest to pojęcie oderwane, opierające się na wielu realnych przedmiotach, które stanowią niby jej części składowe. Pierwszą taką częścią jest ziemia, kraj ubogi, płaski, pokryty niezbyt osobliwą roślinnością, prawie pozbawiony tego, co gdzie indziej nazywa się cudami natury. Otoż ten to kraj nie tylko trzeba kochać, lecz i zbadać go pod wszelkimi względami: geologicznym, klimatycznym, botanicznym, zoologicznym, a zbadawszy go, pracować nad wydobyciem jego bogactw i spotęgowaniem życia.

O poezji, muzyce, malarstwie, dramacie i innych utworach ducha to chyba powiemy, że od dawna były

pieszczochami naszego patriotyzmu. Czy zawsze badaliśmy je w sposób krytyczny, czy zawsze porównywaliśmy z obcymi utworami, czy nigdy nie zaniedbywaliśmy dzieł prawdziwej wartości, a nie wypychali na pierwszy plan miernych produktów?...o tym można by porozmawiać. W każdym razie ta cząstka ojczyzny cieszyła się stosunkowo największymi względami, przynajmniej klas oświeconych.

Najmniej szczęścia w oczach patriotyzmu posiadają ludzie. Mimo przykazań o miłości bliźniego kochamy ich bardzo niewiele, a jeżeli należą do nie naszej partii, jeżeli mają inne niż my poglądy religijne, filozoficzne czy polityczne – nienawidzimy ich tak, jak chyba żadnego wroga. Badania też nad stanem zdrowia ludzi, ich organicznymi właściwościami, ich działalnością duchową dopiero się zaczynają. A co się tyczy pracy nad ulepszeniem ludzi pod fizycznym i duchowym względem, o tym lepiej nie mówić!... Wszystko to jeszcze należy do owej dalekiej przyszłości, w której zaczynamy rozumieć, że od poświęcenia się dla abstrakcyjnych pojęć i uczuć lepsza jest odrobina życzliwości i pracy dla rzeczywistych ludzi.

I otoż wspięliśmy się na drugie piętro patriotyzmu, z którego widzimy, że nie dość jest kochać idealną ojczyznę, ale że trzeba jeszcze kochać, badać i ulepszać realną ziemię, realnych ludzi i realne ich mienie.

Czy to już dosyć? – O nie!... Rzeczywisty patriotyzm to bardzo wysoka góra, której poznaliśmy dopiero dwie kondygnacje, a teraz pocznijmy wspiąć się na trzecią.

Patriotyzm w społeczeństwie odgrywa rolę podobną do spójności w przedmiotach materialnych: skupia oddzielne cząstki i ze zbioru ich tworzy całość. Dzięki zwyczajom, prawom, tradycjom, językowi, a nareszcie patriotyzmowi miliony ludzi należących do tej samej narodowości tworzą jeden organizm, jakby olbrzymiego człowieka, który może posiadać jedno uczucie, myśli, pragnienie, tudzież siły do urzeczywistnienia swoich celów. Każdy człowiek oddzielony ze swym ciałem i duszą stanowi cząstkę owego niezmiernego olbrzyma, który nazywa się narodem. Ów zaś olbrzym to będzie czuł, tego pragnął, to wiedział i to robił, co – czują, pragną, wiedzą i co zgodnie robią składające go jednostki.

Jeżeli porównamy naród z olbrzymem a żyjącym i myślącym człowiekiem, następczy się pytanie: Jakie obowiązki względem owego olbrzyma mieć będzie prawdziwy patriota?

Opinia publiczna już odpowiedziała na to pytanie: największym i najpierwszym obowiązkiem jest starać się, ażeby naród był szczęśliwy. Ale cóż to jest szczęście?

Fundamentem szczęścia dla narodu, jak i dla człowieka jest zdrowie i bezpieczeństwo.

Prawdziwy zatem patriota nie tylko nie powinien szkodzić swojemu narodowi, lecz owszem – ma obowiązek przykładać się do wszystkiego, co stanowi o jego pomyślności.

Naród zdrowy, bezpieczny, zamożny, pracowity i moralny ma prawo nazywać się szczęśliwym i zadowolonym; czy jednak wystarczy mu to w życiu? – Wcale nie. Szczęście bowiem narodu zależy nie tylko od niego samego, lecz od jego sąsiadów, z których jeden dostarcza mu zboża, inny mięsa, inny machin, tkanin lub preparatów chemicznych, a jeszcze inny – dzieł sztuki, odkryć naukowych, wynalazków technicznych lub filozoficznych poglądów.

Słowem – wszystkie ucywilizowane narody wymieniają między sobą jakieś wytwory swoich prac; każdy działa nie tylko dla własnego, lecz i dla dobra innych, za które musi – ale to koniecznie musi – płacić im równie użytecznymi usługami. Naród, który nie brałby czynnego i gorącego udziału w powszechnym krążeniu produktów naturalnych, wyrobów przemysłowych, a nade wszystko – idei, straciłby szacunek u sąsiadów i w końcu – musiałby zginąć.

Z tego wynika, że dobry patriota powinien życzyć narodowi swemu nie tylko tego, ażeby był zadowolony, lecz i tego, ażeby był w jakiś sposób użyteczny dla innych, ażeby jakąś rolę odegrał w cywilizacji.

A ponieważ ludy ucywilizowane wciąż idą naprzód, wciąż doskonalą swoje bogactwa materialne, stosunki wewnętrzne i swoje władze duchowe, więc i nasz naród musi także iść naprzód i także doskonalic swoje środki materialne, swego ducha i swoje stosunki wewnętrzne.

Kroniki Tygodniowe

Pseudonim – „Prus”

Ryszard Morawiec

Pseudonim – **Prus** przyjęty został przez pisarza w roku 1872. Urodził się w Hrubieszowie. Jego rodzicami byli: Apolonia z Trembińskich i Antoni Głowacki; oboje pochodzili ze zubożałej szlachty. Mimo iż rodzice Prusa posiadali niewielki majątek na Wołyniu, to Antoni Głowacki – aby utrzymać rodzinę – pracował w administracji większych majątków. Bratem Aleksandra był Leon o 13 lat od niego starszy. W roku 1850 zmarła matka B. Prusa. Trzyletnim Olkiem zajęła się babka chłopca, Marcjanna Trembińska, która mieszkała w Puławach, a następnie ciotka Domicela Olszewska mieszkająca w Lublinie. W sześć lat później (1856 r.) zmarł ojciec Prusa.

Do Powiatowej Szkoły Realnej w Lublinie zaczął Aleksander uczęszczać od roku 1857.

Natomiast jego brat Leon po ukończeniu studiów w Kijowie rozpoczął pracę jako nauczyciel historii i geografii w Siedlcach. Jemu też przypadła rola opiekuna młodszego brata, którego zabrał do Siedlec. W roku 1861 bracia przeprowadzają się do Kielc, gdzie Leon znalazł pracę w wyuczonym zawodzie, a Aleksander rozpoczął naukę w Męskim Gimnazjum Klasycznym.

Po pewnym czasie przerwał naukę i przeniósł się do Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach. Stamtąd jest jednak relegowany za „brak subordynacji”, czyli wrogą postawę w stosunku do języka rosyjskiego. Nie ukończył zatem nauki, żył biednie, imał się różnych sposobów zarabiania, pracując m.in. jako młodociany korepetytor, guwerner, robotnik w Fabryce Maszyn i Narzędzi Rolniczych Evansa, Lilpopa i Raua w Warszawie. Przez pewien czas przebywał w klasztorze.

Dokształcał się sam.

W 1863 roku wybucha Powstanie Styczniowe skierowane przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Szesnastoletni



Bolesław Prus (1847-1912).
Fot. wikipedia

wówczas Aleksander wstępuje do oddziału powstańców i bierze udział w potyczkach. W jednej z akcji na Podlasiu, we wrześniu 1863 r., zostaje ranny i jako jeniec trafia do szpitala w Siedlcach. Jego niepełnoletniość uchroniła go przed niewolą jeniecką. Kontynuuje teraz przerwana naukę w Kielcach, ale pod dozorem policji.

W lutym 1864 r. ponownie zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu w Lublinie. Dzięki usilnym staraniom krewnych opuszcza więzienie i wraca ponownie do szkoły, kontynuując naukę w VI klasie gimnazjum w Lublinie. W 1866 roku kończy lubelskie gimnazjum.

Kolejny etap edukacyjny Aleksandra Głowackiego rozpoczyna się w Szkole Głównej w Warszawie, na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Czytał wiele dzieł różnych pisarzy obcych. Tłumaczył lub streszczał interesujące go pozycje. Szukając intratniejszych możliwości zarobkowania, zaczął interesować się publicystyką. Pisał już zresztą wówczas,

gdy był uczniem w gimnazjum. Jego pierwszym utworem był wiersz pt. „Do Pegaza”, który opublikowany został w „Kurierze Niedzielnym”. Od roku 1872 swoje utwory, np. „Listy ze starego obozu”, „Kłopoty babuni”, „To i owo, właściwie zaś: Ani to, ani owo, czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci”, podpisuje pseudonimem Bolesław Prus. Współpracował z „Kurierem Warszawskim”, „Nowinami”, „Ateneum” i innymi czasopismami. Jako pozytywista był zwolennikiem pracy organicznej od podstaw. W latach późniejszych napisał „Szkielet programu w warunkach obecnego rozwoju społecznego”. Jako felietonista dążył do kształtowania opinii czytelników, do wychowania młodego pokolenia.

W roku 1875, 4 stycznia, odbył się ślub Bolesława Prusa z Oktawią Trembińską.

Warunki materialne młodego pisarza ulegają poprawie. W latach następnych ukazują się „Kroniki miejskie” w „Ateneum”, a w „Kurierze Warszawskim” – opowiadanie pt. „Sieroca dola”. W roku 1881 Prus uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Literackim we Wiedniu. Po powrocie publikuje dalsze opowiadania: „Kamizelka”, „Milknące głosy”, „Grzechy dzieciństwa”, „Na wakacjach”, „Omyłka”, „Cienie”.

Za najlepsze nowele uważane są: „Przygoda Stasia”, „Michałko”, „Katarzynka”, „Powracająca fala”, „Antek”.

Pierwszą większą powieścią Bolesława Prusa była „Placówka”.

W roku 1890 ukazuje się w formie książkowej, drukowana poprzednio w prasie, wielka powieść „Lalka”, a potem następne dzieła: „Emancypantki” w 1894 i „Faraon” w roku 1895.

Jego utwory przetłumaczone zostały na obce języki i adaptowane później na słuchowiska radiowe, sztuki teatralne, a potem i filmy.

W roku 1897 autor „Lalki” zwiedza Niemcy i Szwajcarię, a następnie Francję (Paryż). W Szwajcarii leczył dokuczającą mu agorafobię, czyli lęk przestrzeni.

Po powrocie z zagranicznych wojaży udaje się na wypoczynek do ukochanego Nałęczowa.

Prowadzi coraz większą działalność społeczną. Jest członkiem i współzałożycielem wielu organizacji zawodowych i społeczno-dobroczynnych, takich jak m.in.: Kasa Przejrzystości i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy; Warszawskie Towarzystwo Higieny; Kasa Pomocy im. Jana Mianowskiego dla Osób Pracujących Naukowo, a w roku 1912 zostaje członkiem Stowarzyszenia Alliance Française.

Stan jego zdrowia ulega pogorszeniu. Poddaje się kuracji neurologicznej, leczą oko w willi doktora Ochorowicza w Wiśle.

Zmarł 19 maja 1912 roku w Warszawie. W pogrzebie wzięły udział niezliczone tłumy. Spoczął na Cmentarzu Powązkowskim.

Na pomniku Bolesława Prusa napisano „Serce serce”.



Pomnik Prusa na Powązkach w Warszawie
Fot. wikipedia

Odezwa polskiego studenta

Tomasz Podobiński

Tomasz Podobiński
Fot. archiwum rodzinne



Szanowni Dyrektorzy i Nauczyciele polskich szkół w USA

Państwa współpraca z organizacjami pożytku publicznego w nauczaniu w polskich szkołach może przyczynić się do pewniejszej przyszłości i rozwoju Polonii amerykańskiej.

Nieprzypadkowo zwracam się do Państwa w tej pilnej sprawie, bo mają Państwo potencjał i kwalifikacje. Uczą Państwo, bo cenią polskie wartości, kulturę i język. Do ich umocnienia w USA niezbędne jest, aby Państwa uczniowie mieli ukazane możliwości dalszego rozwoju i zastosowania zaszczerpionego przez Was patriotyzmu.

Do Państwa kieruję tę prośbę o współpracę z powodu „pustki,” jaka mi pozostała po ukończeniu polskiej szkoły im. Juliusza Słowackiego w Wheeling, Illinois. Nie byłem w stanie się pozbyć tego uczucia zagubienia mimo studiów biologii, badań naukowych czy pracy z bezdomnymi. Nagle zakończenie mojej relacji z uczniami jak i nauczycielami, z którymi mogłem porozmawiać o kampanii wrześniowej, czy roli stanu wojennego w Polsce, zmotywowało mnie do szukania Polaków w Stanach o podobnych zainteresowaniach. Znalazłem takich w Inicjatywie Polonijnej w Chicago (PIC), tj. stowarzyszeniu, angielski: „grassroots community-based organization”.¹

Jako nowicjusz w tej kilkunastoosobowej organizacji usłyszałem na pozór odmienną historię. Były to wspomnienia polskiego nieudokumentowanego (nielegalnego) imigranta w Stanach, który po powrocie z wakacji przez sześć godzin, bał się wejść do własnego domu z powodu samochodu policyjnej imigracyjnej ICE zaparkowanego w pobliżu. Można sobie spróbować wyobrazić, co przechodziło przez myśli tego człowieka; przeszukują mój dom? Szukają mnie i mojej rodziny? Co robić? Co zrobić, jak mnie

zatrzymają? Czym się zajmę w Polsce, jeżeli mnie deportują? Itd. Wzruszony, zdałem sobie sprawę, że o bitwach historycznych można rozmawiać, ale walka toczy się tu i teraz!

Strach i niepewność jest dla rzeszy nieudokumentowanych Polaków w Stanach codziennością. Zorientowałem się, że to pole bitwy wymaga wiedzy na tematy imigracyjne, ale przede wszystkim umiejętności przywódczych* i organizacyjnych. Wraz z innymi członkami Inicjatywy na bezpłatnych warsztatach organizowanych przez National Training and Information Center w Chicago dowiedziałem się, że polityk i pośrednio urzędnik (anty)imigracyjny ma władzę dopóki, dopóty nie stanie przed jego domem na przykład 200 000 proimigracyjnych, głosujących rezydentów tego kraju. Wraz z Inicjatywą i innymi chętnymi stałem z flagą „Solidarności” w takiego rodzaju proteście przed Białym Domem na wiosnę 2010 roku.

Jako działacz nauczyłem się pisać listy i zaproszenia do polityków np. Kongresmana Mike Quigley'ego z Illinois na spotkania z Polonią promujące reformę. Razem z Inicjatywą i jej odpowiednikiem zrzeszającym mieszkańców latynoskiego pochodzenia, zorganizowaliśmy forum kandydatów na senatora stanowego z jednego z okręgów Illinois w styczniu 2010. Na forum zdobyliśmy pewność, że potencjalny zwycięzca poprze projekt o wydawaniu praw jazdy bez sprawdzania statusu imigracyjnego w Illinois. W czasie mojej działalności w organizacji zarejestrowaliśmy 500 polonijnych wyborców i doceniliśmy ważność spisu powszechnego dla Polonii. Nauczyłem się także, jak organizować kwesty i telekonferencje. Mimo, że reforma nie została jak dotąd uchwalona, przypomniałem sobie myśl z okresu dojrzewania, że „wszystko można osiągnąć...”

Działanie w tego typu organizacji społecznej dało mi szansę zastosować wartości wyuczone w Polsce i polskiej szkole w Stanach, takie jak patriotyzm, waleczność i braterstwo. Ilu absolwentów polskich szkół mających podobne wartości skorzystałoby z aktywnego działania na rzecz Polonii każdego roku? Choćby było ich kilku, to uważam, że naszym priorytetem jest ukazać im możliwości i dać szansę działania. Problemów dotyczących Polonii jest dużo a wolontariat czasochłonny, choć bardzo satysfakcjonujący. Biorąc to pod uwagę, sądzę, iż współpraca szkół na etapie liceum i organizacji pożytku publicznego (niekoniecznie polonijnych) wydaje się być obowiązkowa. W pierwszym etapie takiej współpracy dana organizacja powinna być zaproszona do szkoły i winna zaprezentować swoje cele i osiągnięcia. Formę prowadzenia dalszych zajęć zostawiam do uzgodnienia między aktywistami i nauczycielami. Taka wymiana poglądów będzie jak pomieszczenie kolorów żółtego i niebieskiego. Mikstura dla niedoświadczonych nie do przewidzenia, jednak jakże użyteczna. Niezależnie od rezultatu tej burzy mózgów ważne jest, by podczas interaktywnej relacji uczniów z aktywistami przedstawić historię wzbudzające silne emocje. Wskazanie problemów dotyczących społeczeństwa oraz dyskusja na temat ich rozwiązania powinny być dla licealistów bardzo motywujące.

Sceptyk mógłby stwierdzić, że nie ma pieniędzy na tego typu zajęcia i stowarzyszenia. Preferowałby również współpracę ze starszymi i bardziej zaanżowanymi organizacjami. Po pierwsze, w pierwszych kilku latach działalności organizacji można dużo osiągnąć bez wysokich funduszy. Liczą się przede wszystkim chęci, a dorastające stowarzyszenie w USA może ubiegać się o fundusze np. od Katolickiej Kampanii na Rzecz Rozwoju Człowieka.

Po drugie, współpraca ze starszymi organizacjami jest wskazana pod warunkiem, że członkowie takiego stowarzyszenia nadal aktywnie zdobywają wiedzę, a młodych i ich zdanie traktują partnersko, a nie jak narzędzie do reklamy czy kwest. Kształcenie liderów jutra na pewno napotka wiele innych problemów, jednak myślę, że w przyszłości doczekam się pozytywnej rywalizacji szkół w kształtowaniu największej

liczby dobrych, polonijnych przywódców i aktywistów, bo przecież „wszystko można osiągnąć...”

Trzy poniżej wymienione problemy częściowo mogą być rozwiązane poprzez współpracę polskich szkół z organizacjami w kształceniu polonijnych liderów: Problem pierwszy – ilu Amerykanów polskiego pochodzenia niezapominających o swoich korzeniach posyła swoje dzieci urodzone w USA do polskich szkół? Ilu nowoprzybyłych imigrantów z Polski będzie napływać do tego kraju i zasilać Państwa klasy? Z moich obserwacji wynika, że niewielu, ale ostateczne odpowiedzi na te pytania zostawiam Państwu. Jeżeli mam rację, to Polonia w krótkim czasie całkowicie zasymiluje się z amerykańskim społeczeństwem i zakończy piękne tradycje polonijnego szkolnictwa.

Drugi problem, który zauważyłem dopiero po ukończeniu polskiej szkoły, to brak dostatecznych możliwości, aby z rodakami, z którymi się tam żyłem dalej odkrywać, co znaczy być Polakiem za granicą. Uniwersytecki polski klub przede wszystkim organizował dyskoteki i przyjęcia. Jedynie czasami prezentowaliśmy polską kulturę np. góralskie tańce na tzw. multikulturalnych przedstawieniach.

Czy patriotyzm jednak kończy się na pielęgnowaniu kultury? Przecież niektórzy Amerykanie polskiego pochodzenia przyczynili się w sposób polityczny lub materialny do wzrostu i potęgi Polonii. Przykładem był Alojzy Mazewski, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej (KPA), częściowo pod którego wodzą od 1981 do wczesnych lat 90-tych, 200 milionów dolarów zostało przeznaczonych na potrzeby rodaków w Polsce poczynając od mleka w proszku po sprzęt medyczny.² I dziś potrzeba takich przywódców polonijnych.

Problem trzeci – mimo tego, że obraz przyszłości Polski wygląda optymistycznie, nadal istnieją problemy zwłaszcza dotyczące Polonii, które „Mazewscy dzisiejszych czasów” mogliby rozwiązać. Alex Storozynski, prezes Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku już zajął się zbieraniem podpisów przeciwko używaniu sformułowań „polskie obozy koncentracyjne” w amerykańskiej prasie.³ Jednakże problemy przybywa, np. lakoniczne wyjaśnienia policji w sprawie śmierci księdza Jamroza w Chicago, obez-

władnienie rodaka z użyciem paralizatora na lotnisku w Vancouver, reforma imigracyjna dla nieudokumentowanych Polaków w Stanach, czy nawet zwolnienia i brak pracy itd.

Usilnie apeluję do Państwa o **partnerstwo szkół i organizacji**. Potencjalni liderzy rodzący się z tej współpracy przyczyniliby się do powstawania nowych stowarzyszeń, rozwiązywania bieżących problemów środowiska i zaprzeczenia stereotypowi „biernej Polonii”. Korzystnie wpłynęłoby to też na kontynuowanie patriotycznego rozwoju młodzieży po ukończeniu szkoły. Zjednoczona przez nich nasza grupa etniczna miałaby też dodatkowy bodziec do zapisywania do polskich szkół swoich dzieci i wnuków urodzonych w USA.

Tomasz Podobiński
tomasz.podobinski@illinoisalumni.org
polishinitiative.org

Załącznik:

* Istnieje wiele definicji przywództwa. Według R. Mrówki, przywództwo to wypadkowa wzajemnej relacji między liderem i jego sprzymierzeńcami. Warunkiem jego powstania są oczywiście osobiste cechy, sposób bycia i umiejętności lidera, jednak stają się one widoczne tylko w określonych, pożądanych warunkach.⁴

Bibliografia:

1. Polish Initiative of Chicago (2009), viewed 24 October 2011, http://polishinitiative.org/portal/?page_id=2.
2. Polish American Congress (2009-2011), viewed 23 October 2011, <http://www.pac1944.org/history/history2.htm>.
3. Wirtualna Polska (2011), viewed 23 October 2011, <http://polonia.wp.pl/title,Dosc-klamstw-o-polskich-obozach-koncentracyjnych,wid,13274913,wiadomosc.html>.
4. Mrówka, R. (2005). Przywództwo w otoczeniu burzliwym. e-mentor, 3(1), 16-19.

Konkurs o Korczaku

„Nie ma dzieci – są ludzie; ale o innej skali pojęć, innym zasobie doświadczenia, innych popędach, innej grze uczuć...”

Chicago, 14 stycznia 2012 r.

Szanowni Państwo,

rok 2012 został oficjalnie ogłoszony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Janusza Korczaka. Będzie to rok poświęcony pamięci Wielkiego Polaka, lekarza, pedagoga, poety, działacza na rzecz praw dziecka. Na ten rok przypada 70. rocznica tragicznej śmierci Janusza Korczaka w Treblince oraz setna rocznica założenia przez niego Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej w Warszawie.

Szkolny Punkt Konsultacyjny im. 7 Eskadry Kościuszkowskiej pod patronatem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago postanowił zorganizować dla dzieci i młodzieży szkół polonijnych z Chicago i okolic międzyszkolny konkurs plastyczno-multimedialny poświęcony życiu, twórczości i osobowości Janusza Korczaka.

Serdecznie zapraszamy uczniów szkół polonijnych z Chicago i okolic do wzięcia udziału w naszym konkursie.

Prosimy kierowników szkół i nauczycieli o rozpowszechnienie powyższej informacji wśród swoich uczniów i wychowanków.

Z poważaniem:
Organizatorzy Konkursu

Ewentualne pytania prosimy kierować do organizatorów imprezy:

- p. Anna Celińska, tel: 224 440 3428, e-mail: anna.celinska@yahoo.com
- p. Małgorzata Piłża, tel: 773 577 9342, e-mail: gosiapl@sbglobal.net
- p. Renata Janeczek, tel: 773 954 3874, e-mail: paweljan8@wp.pl

Adres do nadsyłania prac:
Consulate General of the Republic of Poland in Chicago
1530 North Lake Shore Drive
Chicago, IL 60610
Polska Szkoła Konkurs
Szczegółowe informacje na stronie: www.spkchicago.com

Język odziedziczony w szkołach polonijnych

Ewa Lipińska, Anna Seretny
Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie, Wydział Polonistyki
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Język odziedziczony (*heritage language*) to kod używany za granicą przez członków określonej grupy etnicznej w środowisku, w którym oficjalnym systemem komunikacji jest inny język. Nabywa się go w sposób naturalny, drogą słuchowo-usną i używa w podstawowych obszarach komunikacyjnych, jakimi są: dom, rodzina, szkoła, praca, sąsiedztwo oraz Kościół i kręgi etniczne. Określa on tożsamość jego użytkowników, umożliwiając im jednocześnie kontakt z krajem ojczystym oraz dziedzictwem narodowym.

Język polski w amerykańskiej diasporze polonijnej nie jest więc językiem pierwszym, lecz drugim / odziedziczonym. Kontekst, w którym jest stosowany, zakres posługiwania się nim, a także pełnione przezeń funkcje są inne (węższe) niż w języku ojczystym (przez co rozumie się kod znany, używany i rozwijany w polskim żywiole językowym) czy w języku funkcjonalnie pierwszym, którym jest angielski w USA. Zbliża go to więc do języka obcego, służącego do porozumiewania się w określonych sytuacjach za granicą: w podróży, w pracy, w nauce. Uczących się języka odziedziczony (*heritage language learners*) trzeba zatem traktować po części jako cudzoziemców, po części zaś jako rodzimych użytkowników języka.

Miejscem, w którym *heritage language learners* systemowo poznają polszczyznę, są szkoły polonijne. Powinny one oferować nowoczesny, przystający do współczesnych wymogów edukacyjnych program dydaktyczny realizowany przez kompetentne zespoły pedagogów, w którym cele nauczania oraz procedury ich osiągania zostałyby jasno określone.

Priorytetem wydaje się zatem odpowiednie przygotowanie kadry nauczycielskiej, gdyż to od niej zależą treści, sposoby i efekty nauczania. Uczący powinni mieć możliwość wzbogacania swojego warsztatu metodycznego na szkoleniach organizowanych bądź w kraju, w którym pracują, bądź w Polsce. Zaletą pierwszej opcji jest brak konieczności brania urlopu oraz minimalne wydatki związane z uczestnictwem w nich. Druga – mimo, że znacznie droższa i bardziej skomplikowana logistycznie – jest korzystniejsza, ponieważ osoby przebywające na obczyźnie (szczególnie te, które nieczęsto bywają w Polsce) tracą kontakt z żywym językiem i z upływem czasu zaczynają się posługiwać idiolektem (znieskształconym na skutek wpływów kodu kraju osiedlenia) z czego nie zawsze zdają sobie sprawę. Pobyt w Polsce daje im możliwość odświeżenia i wzbogacenia polszczyzny.

Istotnym problemem w szkołach polonijnych jest nieodpowiedni (z punktu widzenia metodyki) podział uczniów na klasy według wieku, gdy tymczasem ważniejszy okazuje się stopień znajomości języka. Narzędziem umożliwiającym inną organizację procesu kształcenia musiałby być specjalnie przygotowany test plasujący, a nowy podział na grupy uwzględniać poziom rozwoju psychomotorycznego oraz intelektualnego dzieci tak, aby w jednej grupie znalazły się osoby o zbliżonych umiejętnościach językowych i kognitywnych. Nie byłoby wówczas takich uczniów, którzy na lekcji się nudzą i takich, którzy wyraźnie nie dają sobie rady.

Modyfikacje w szkołach polskich w USA muszą również objąć programy nauczania. Nie mogą one absolutnie stanowić powielenia ani adaptacji propo-

zycji przygotowywanych dla szkół w Polsce, gdyż ani kompetencje językowe uczniów mieszkających w Stanach Zjednoczonych nie są porównywalne z umiejętnościami ich rówieśników mieszkających w Polsce, ani czas przeznaczony na realizację programu nie jest współmierny do jego objętości. Poza tym polszczyzna na obczyźnie traci swój prymat, zajmując pozycję między językiem ojczystym a obcym. Dlatego też w pierwszej kolejności należy rozwijać umiejętności językowe uczniów, a potem, traktując je jako fundament, zaznajamiać ich z polskim dziedzictwem kulturowym. Trzeba też umożliwiać im poznanie świata i problemów ich rówieśników w Polsce. Program nauczania języka ojczystego jako drugiego powinien więc uwzględniać zalecenia zawarte w „Europejskim systemie opisu kształcenia językowego” oraz w „Standardach wymagań egzaminacyjnych” Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego (aspekt językowy) oraz wpisywać się w edukacyjną specyfikę środowisk polonijnych (aspekt kulturowy, tożsamościowy), pozostając w zgodzie z rozwiązaniami przyjętymi w dydaktyce języka polskiego jako ojczystego (podstawa programowa dla szkół polskich poza Polską).

W programie przeznaczonym dla szkoły polonijnej cele ogólne muszą być ujmowane bardzo szeroko. Ich realizacja powinna bowiem umożliwić uczniom nie tylko zdobywanie wiedzy, czy wszechstronny rozwój osobowości i kształtowanie umiejętności samodzielnego myślenia, ale również rozwijanie i/lub podtrzymywanie tożsamości. Należy również uczyć dzieci i młodzież tolerancji, umacniać postawę otwartości na inność i akceptacji własnej odmienności. Formułując cele szczegółowe trzeba natomiast myśleć kategoriami umiejętności językowych, za priorytetowe uznając:

- rozwijanie *kompetencji lingwistycznych* (znajomości i umiejętności skutecznego posługiwania się kodem (zwłaszcza w piśmie) w sytuacjach komunikacyjnych należących do sfery innej niż prywatna);
- kształtowanie i/lub poszerzanie kompetencji *socjokulturowej i literackiej* oraz wiedzy *realizowawczej*;
- rozwijanie kompetencji *międzykulturowej*, dzięki której uczniowie uczęszczający do szkół polskich

poza Polską jako osoby dwujęzyczne, będą miały szansę stać się mediatorami kulturowymi, czyli łącznikami między grupą etniczną a społecznością kraju osiedlenia.

Konieczne jest również ujednolicenie procesu nauczania języka odziedziczonego w USA, dzięki czemu ocena wyników stałaby się rzetelna i obiektywna. Na zakończenie procesu kształcenia młodzież mogłaby zdawać dwa egzaminy: obowiązkową maturę podobną w formie, ale nie w treści (ze względu na inny czas nauki, inne cele edukacyjne itp.), do nowej polskiej matury oraz nieobowiązkowy certyfikatowy egzamin z języka polskiego jako obcego na poziomie B2, którym uczący się potwierdzaliby swoje kompetencje językowe.

Jak już powiedziano, w nauczaniu języka odziedziczonego muszą się splatać elementy dydaktyki języka obcego i ojczystego. Takim rozwiązaniem jest zintegrowane nauczanie sprawności i części systemu językowego oparte na tekstach kultury, czyli dydaktyka języka przez literaturę oraz literatury przez język. Może mieć ono dwa warianty. W pierwszym, komponent historyczno-literacki programu jest uzupełniany i wspomagany językowym, przy czym obie składowe postrzega się jako równoważne. W naszej koncepcji rozwiązanie takie nazywamy *metodą równoległą* (rozłączną), ponieważ rozwijanie kompetencji lingwistycznej i literackiej ma charakter paralelny, jest stale obok literatury. Wariant drugi, czyli uczenie języka przez literaturę, polega natomiast na rozwijaniu umiejętności językowych na bazie tekstów literackich. Nazywamy go *metodą skorelowaną* (zależną), lub *kształceniem językowo-historyczno-literackim*, gdyż kształtowanie obu kompetencji, literackiej i językowej, jest w nim powiązane. Materiał tekstu kultury staje się bazą oraz punktem wyjścia dla ćwiczeń językowych sensu stricto, a nauczaniu nadane zostaje wyraźne ukierunkowanie językowe, szczególnie istotne w przypadku uczących się o niepełnej kompetencji.

Metodę skorelowaną powinno się wspierać dydaktyką o charakterze interdyscyplinarnym. Polega ona na integracji treści nauczania różnych przedmiotów, w przypadku szkoły polonijnej – historii, geografii, religii, czyli omawianiu w tym samym

terminie wybranego problemu w różnych kontekstach. Realizacja tematu *II wojna światowa* mogłaby wyglądać w następujący sposób:

- historia – prezentacja najważniejszych faktów z okresu wojny, widzianych zarówno z perspektywy polskiej, jak i amerykańskiej;
- język polski – czytanie poezji i/lub prozy wojennej (lektura tekstów np. K. Baczyńskiego, Z. Nałkowskiej, T. Borowskiego (wykscerpowanie z nich materiału do ćwiczeń językowych));
- geografia – zaznaczanie na mapie ruchów wojsk, miejsc zagłady, ważnych bitew itp.; interpretacja treści fotografii, wykresów;
- religia – rozmowa na temat sensu cierpienia, odpowiedzialności za popełnione czyny; „Modlitwa obozowa”;
- zajęcia umuzykalniające – wysłuchanie/śpiewanie piosenek partyzanckich.

Koordinacja międzyprzedmiotowa sprawia, że można zadać jedną (wspólną) pracę domową, co dla uczniów, mających jeszcze wiele innych obowiązków, jest korzystniejsze.

Reasumując, szkoła polonijna w USA powinna stać się placówką, która realizując swoje pierwotne cele, zmieni nieco ukierunkowanie procesu dydaktycznego na pierwszym miejscu stawiając język. Jego dobra znajomość, zarówno w mowie, jak i piśmie, umożliwi młodym ludziom dostęp do wszystkich interesujących ich źródeł i tekstów kultury.

Bibliografia

- Zob. G. Valdés, The teaching of heritage languages: an introduction for Slavic – teaching professionals, w: The Learning and Teaching of Slavic Languages and Cultures, O. Kagan, B. Rifkin (red.), Indiana, Bloomington: Slavica, 2000, s. 375 – 403. W polskich publikacjach w tym znaczeniu używa się terminu: język ojczysty jako drugi, JOJD (zob. E. Czykwin, D. Misiejuk, Dwujęzyczność i dwukulturowość w perspektywie psychopedagogicznej, Trans Humana, Białystok, 2000).
- Zob. J. Cieszyńska, Dwujęzyczność, dwukulturowość – przekleństwo czy bogactwo? O poszukiwaniu tożsamości Polaków w Austrii, Kraków: Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, 2006.

Od 10 lat tego typu szkolenia są organizowane dla nauczycieli szkół chicagowskich przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska (Oddział w Krakowie) przy współpracy z Centrum Języka i Kultury Polskiej UJ.

Możliwe przedziały wieku, to na przykład: 6-7 lat, 8-10 lat, 11-14 lat, 15-18 lat.

Europejski system opisu kształcenia językowego: uczenie się, nauczanie, ocenianie, tłum. W. Martyniuk, Warszawa: CODN, 2003.

Standardy wymagań egzaminacyjnych, Państwowa Komisja Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego, MENiS, 2003.

Zob. www.polska-szkola.pl

Zob. H. Kubiak, Zanikające pokrewieństwo. Szkice socjologiczne o Polonii, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1990; N. Byram, G. Zarate, The Sociocultural and Intercultural Dimensions of Language Learning and Teaching, Strasbourg: Council of Europe Publishing, 1997.

Zob. I. Janowska, E. Lipińska, A. Seretny, Kształcenie językowe w szkołach polonijnych, nauczanie języka jako obcego czy ojczystego, „Przegląd Polonijny”, 2007, z. 4, s. 59 – 68.

Por. J. Kowalewski, Teksty kultury w praktycznej realizacji programu kulturowego, w: Teksty i podteksty w nauczaniu języka polskiego jako obcego, G. Zarzycka, G. Rudziński (red.), seria „Kształcenie polonistyczne cudzoziemców”, t. 17, Łódź: Uniwersytet Łódzki, 2010.

Zob. E. Lipińska, A. Seretny, O polszczyźnie literackiej na obczyźnie, „Postscriptum Polonistyczne”, 2 (4), 2009, s. 145 – 165.

Zob. E. Lipińska, A. Seretny, *Między językiem ojczystym a obcym*. Nauczanie i uczenie się języka odziedziczonego na przykładzie szkolnictwa polonijnego w Chicago. Kraków: Księgarnia Akademicka (w druku).

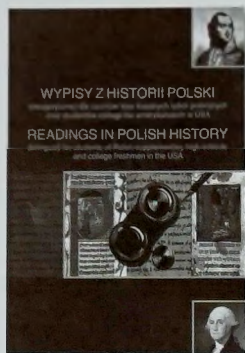
Należy podkreślić, że niezależnie od wariantu, treści nauczania w przypadku komponentu literackiego powinny być dostosowane do językowych możliwości odbiorców, a w przypadku komponentu lingwistycznego – do ich potrzeb.

E. Lipińska, Nauczanie „zintegrowane” – autorski program tematyczny, w: Z zagadnień dydaktyki języka polskiego jako obcego, E. Lipińska, A. Seretny (red.), Kraków: Universitas, 2006, s. 177 – 187.

Zob. http://www.czuwamy.org.pl/papiezpolak/index.php?action=modlitwy_zaj_ojczyzne&id=4

Historia Polski dla wielu pokoleń Polonii

dr Edmund Osysko



Polonia amerykańska doczekała się historii swego macierzystego kraju w dwujęzycznej wersji: po polsku i po angielsku. **Wypisy z historii Polski/Readings in Polish History** autorstwa Haliny i Edmunda Osysków, wydane w 2009 roku w Krakowie przez Oficynę Wydawniczą FOGRA, stanowią doskonałą syntezę doświadczeń narodu polskiego poprzez wieki – od chrztu Polski w 966 roku po powstanie „Solidarności”. Zawartość treściową obszernego tomu wzbogaca historia Polonii amerykańskiej.

Opinie o książce wyrazili:

dr Zbigniew Brzeziński: „Imponująca kolekcja spinająca wiele wieków (...) Proszę przyjąć gratulacje”; profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie Jan Mazur: „...wrażenie jest imponujące. Nie tylko zawartość merytoryczna, ale też dobór zdjęć oraz cała szata graficzna robią bardzo dobre wrażenie. (...) Gratuluję serdecznie tej publikacji”.

Warto przytoczyć także ocenę dyrektora biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który z racji wykonywanego zawodu ma możliwość obserwowania poczynności publikacji: „Książka ta wzbogaciła nasze zbiory, jest dowodem działalności Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz

przykładem bardzo ciekawego zintegrowania wydawnictwa naukowo-pedagogicznego zrealizowanego w dwóch językach”.

W potocznym odczuciu ta doskonale wydana, bogato ilustrowana książka może być wykorzystana przez nauczycieli starszych klas jako podręcznik, może też być atrakcyjnym podarunkiem zarówno dla rodzin polonijnych wielu generacji jak i dla przyjaciół Polonii. Jej dwujęzyczność będzie przemawiać do tych, którzy chcieliby mieć alternatywne źródło informacji o historii Polski, Polakach, wydarzeniach i zabytkach.

Wartość edukacyjną książki podnoszą pytania zamieszczone na końcu każdego rozdziału.

Życzymy przyjemnej lektury!

Zamówienia i pytania o cenę prosimy kierować do:

Polonia Bookstore, Inc.
Chicago, Illinois
Tel. 773-481-6968
www.polonia.com/ContactUS.aspx

Polish Bookstore & Publishing Corp.
Księgarnia Literacka
Brooklyn, New York
Tel. 718-349-2738
aszymanik@polbook.com

Waldemar Kułakowski
Maspeth, New York
Tel. 917-749-6578
wal52lach@gmail.com

Grażyna Michalska
New York, New York
Tel. 212-598-4225
gracemichalski@hotmail.com

Akademia z okazji rocznicy Powstania Styczniowego

M. Fimowicz

Zbiorowa recytacja:

Polska

A. Słonimski

*I coś powiedzą tomy słowników,
Lekcje historii i geografii,
Gdy tylko o niej mówić potrafi
Krzew bzu kwitnący i śpiew słowików.*

*Choć jej granice znajdziesz na mapach,
Ale o treści, co je wypełnia,
Powie ci tylko księżyc pełnia
I mgła nad łąką, i liści zapach.*

*Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży,
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył.*

Recytator V.

Do młodych (parafrazo)

A. Asnyk

*Każda epoka ma swe własne cele,
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieśmy więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzmy w wieków dziele
Przyszłości podnośmy gmach*

*Ale nie depczmy przeszłości ołtarzy,
Choć mamy sami doskonalsze wzniesić;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość wielka stoi tam na straży
I my winniśmy im cześć.*

Narrator:

Historia naszego kraju okupiona była krwią i bliźną. Do dnia dzisiejszego pozostały ślady tej walki. Ze znaków stawianych na naszej historycznej drodze umiemy wyczytać przeszłość. Jednym z nich jest Powstanie Styczniowe z 1863 roku.

Recytator I:

Szliśmy do Ciebie Polsko

J. Zabierzeńska

*Szliśmy do Ciebie Polsko – poprzez całe wieki,
W niemym oczekiwaniu śledząc horyzont daleki,
Lecz w duszy pełni wiary i tobą rozmodleni
Szliśmy – od pnia oderwani – w cel jeden zapatrzeni.
Gorzał w nas święty ogień...*

Narrator:

Dzisiaj w rocznicę Powstania Styczniowego wszyscy wracamy pamięcią do bohatera narodowego, przywódcy Polaków w walce o wolność – Romualda Traugutta.

Recytator II:

Mazowsze

K. K. Baczyński

*W sercach rozwianych, z hukiem dwururek
Rok sześćdziesiąty trzeci.
Wiatr czas zawiewa. Miłość to? Życie?
Płatki ich oczu? Płatki zamieci?*

*Piasku, pamiętasz? Ziemio, pamiętasz?
Rzemień od broni ramię przecinał,
Twarze, mundury jak popiół święty.
Wnuków pamiętasz? Światła godzinę?*

Narrator:

16 stycznia 1826 r. w szlacheckim dworku szostakowskim w Brzeskiem przyszedł na świat syn państwa Trauguttów, Romuald. W Białej chłopiec spędził dzieciństwo. Od pierwszych dni sieroctwa największą troskliwością otaczała go babcia Justyna. Nowy okres w życiu Romualda rozpoczął rok 1836; wtedy właśnie wstąpił do gimnazjum w Świsłowie.

czy. Ukończył je w 1842 r. ze złotym medalem za postępy w nauce, ze specjalnym wyróżnieniem za znajomość matematyki. Miał także zamiłowania do rysunku. Romuald pragnął poświęcić się służbie wojskowej.

W marcu 1848 r. otrzymał stopień chorążego. Brał udział w kampanii węgierskiej w 1849 r. Wkrótce po powrocie z Węgier, jesienią 1849 r., poznał w Warszawie Annę Pikiel. W dwa lata później poślubił ją. Po wybuchu wojny krymskiej Romuald, już od trzech lat podporucznik, musiał opuścić dom i udać się do Sewastopola. Od chwili powrotu z wojny i zamieszkania w Petersburgu szczęście osobiste zaczęło się odwracać od Traugutta. Zmarło dwoje z czworga jego dzieci, babcia i ukochana żona.

Traugutt rzucił się w wir pracy. Niebawem powołano go na stanowisko wykładowcy w jednej z wyższych technicznych uczelni wojskowych. Pragnąc zapewnić dzieciom troskliwą opiekę ożenił się z Anną Kościuszkówną.

Recytator III:

W rocznicę styczniową

H. Zbierzchowski

*Rok sześćdziesiąty trzeci stanął
przed oczyma moimi.*

*Obóz- ognisko. a my z oblanyimi
Twarzami ognia blaskiem*

*Siedzieliśmy cicho... Jenó iskry trzaskiem
Milczenie mącą.*

*Jakiś sen dawny w oczach mi się pali-
Sen to czy jawa – Olszynka Grochowska.*

Narrator:

Traugutt pojechał do Petersburga i złożył podanie o dymisję. W chwili wybuchu powstania 22 stycznia 1863 r. Traugutta nie wciągnięto do pracy w organizacji. Niektórzy uważali go za „białego”, inni za „czerwonego”. A on po prostu uważał, że weźmie udział w powstaniu jako zwykły oficer, który będzie ściśle wykonywał rozkazy przełożonych

Chór:

Pieśń strzelców

Władysław Ludwik Anczyc

*Hej, strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały,
A przeciw nam śmiertelny stoi wróg,
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmia strzały,
Niech lotem kul kieruje zbawca Bóg.
Więc gotuj broń i kule bij głęboko.*

Narrator:

Pierwsza bitwa 1863 r. na Polesiu rozegrała się pod Horkami. Beznadziejną walkę rozpoczął Traugutt od zwycięstwa. Walczył również nad kanałem łączącym Pinę z Muchawcem, pod Stolinem nad rzeką Horyń, pod Kłodnem. Traugutt podczas działań partyzanckich nawiązał kontakty z organizacją w Kobryńskim. Jako łączniczka oddała mu wówczas znaczne usługi Eliza Orzeszkowa.

Traugutt dostrzegł wyraźnie, że za pomocą samych „partii” nie można osiągnąć trwałego zwycięstwa. Przekonał się jak dalece powodzenie powstania zależy od postawy chłopów. Wiedział, że zawodzi kierownictwo powstania i dlatego w lipcu 1863 r. udał się do Warszawy.

Recytator IV:

Powstanie Styczniowe

M. Konopnicka

*To było w styczniu
W dzień dwudziesty drugi.
Powstał naród w całym kraju
Jak szeroki, długi.*

*Lud wypędzić chciał Moskala
Z swej rodzinnej ziemi.*

*Niech ojczyzny nam nie kala
Przez mongolskie plemię.*

*Szli panowie, szedł lud miejski
W krwawy bój, w męczeństwo ;*

*Szli duchowni i chłop wiejski,
Wierzyli w zwycięstwo.*

Narrator:

17 października Romuald Traugutt zjawił się na posiedzeniu rządu i oświadczył, że przejmuje wła-

dzę. W piętrowym domu przy ul. Smolnej, w lokalu zamieszkanym przez Helenę Kirkorową, wynajął pokój pod nazwiskiem Czarnecki. W takich warunkach dokonał on odbudowy centralnych władz powstania.

Wprowadził jednolitą organizację sił zbrojnych w całym kraju i dekret z 27 grudnia 1863 r. o bezwzględny wykonywaniu uwłaszczenia. Dawało to podstawę do utworzenia pospolitego ruszenia chłopów. Nawiązał też porozumienia z przedstawicielami rewolucyjnego ruchu włoskiego i węgierskiego Józefem Ordeğą i Giuseppe Garibaldim.

Chór:

W krwawym polu

Wincenty Pol

*W krwawym polu srebrne ptaszę,
Poszli w boje chłopcy nasze.*

Hu! Ha!

Krew gra!

Duch gra!

Hu! Ha!

Niechaj Polska zna,

Jakich synów ma!

Obok Orła znak Pogoni,

Poszli nasi w bój bez broni.

Hu! Ha!...

Naszym braciom dopomagaj,

Nieprzajaciół naszych smagaj.

Hu! Ha!...

Narrator:

Heroiczne wysiłki Traugutta nie ocaliły powstania, ponieważ było ono już nie do uratowania. Ostatnie dni tego zrywu narodowego były dla niego tragiczne. W lutym otrzymał wiadomość o śmierci synka. Przeżywał więc nie tylko dramat upadku powstania, ale i tragedię osobistą. W nocy z 10 na 11 sierpnia do pokoiku przy Smolnej weszła policja. Tej samej nocy Traugutt znalazł się w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. 5 sierpnia 1864 r. Romuald Traugutt został stracony wraz z Rafałem Kra-

jewskim, Józefem Toczyskim, Romanem Żulińskim i Janem Jeziorańskim na stokach cytadeli.

Recytator:

Żeby Polska była Polską

Jan Pietrzak

*Wtedy kiedy los nieznany
Rozsypywał nas po kątach,
Kiedy obce wiatry grały
Obce orły na proporcach
Przy ogniskach wybuchała
Niezmierzona nuta swojska*

Recytator II:

Pytali się o nas

Janina Osińska

*Pytali się o nas na świecie:
„O co wy się tak Polacy bijecie?”
O wiatr od Tatr,
O każdą kroplę naszych rzek
O cień od drzew
I o Bałtyku chłodny brzeg.*

Chór:

*I o piosenkę, co w lesie
Echo za nami poniesie. (bis)*

Recytator III:

*Pytali się o nas daleko na świecie:
„O co wy się tak Polacy bijecie?”
O lśnienie gwiazd
O wolność naszych własnych dróg,
O spokój gniazd
O każdej chaty niski próg*

Chór:

*I o piosenkę, co w lesie
Echo za nami poniesie. (bis)*

Recytator IV:

*Pytali się o nas na świecie:
„O co wy się tak Polacy bijecie?”
O błękit nieb*

O naszych ojców stopy ślad,
O własny chleb
I o ten nowy lepszy świat.

Chór :

I o piosenkę, co w lesie
Echo za nami poniesie. (bis)

Narrator:

Po upadku powstania Polacy emigrowali. Będąc z daleka od rodzinnego domu, bardzo tęsknili za utraconą ojczyzną.

Recytator II:

To jest Polska

Z. Jerzyzna.

Kiedy nagle las zaszumi,
Mowę sosny gdy zrozumiesz...
To jest Polska.

Gdy zobaczysz gdzie topole
Królujące ponad polem...
To jest Polska.

Gdy zobaczysz płowe wrzosey
Rozblyskane w kropkach rosy...
To jest Polska.

Kiedy drogim jest ci w życiu
Żyto srebrne przy księżycu...
To jest Polska.

Ujrzyś biały krzyż wycięty,
Hełm i pod nim piasek święty...
To jest Polska.

Narrator:

Losy dziejowe nie oszczędzały nas. Heroiczne zmagania naszych przodków na zawsze zostaną w pamięci.

Recytator II:

Zima

P. Hertz.

Zimą na myśl przychodzą dekabryści.
Traugutt. Styczniowe powstanie.

Wszyscy ludzie jak biały śnieg czysci.
Swoi. Obcy. Polacy. Rosjanie.
Ci, co marzli w syberyjskich śniegach,
Bielszych niż białe ich kości.
Ci co szli w nieskończonych szeregach
Ku dalekiej ziemi wolności
Witaj zimo! Przy piecu siedzę,
Czytam śniegi i krew zakrzepłą,
I do rana z myślami się biedzę,
Że tu jestem, gdzie cicho i ciepło.

Chór:

Rata

Maria Konopnicka

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy.
Nie damy by nas zniemczył wróg!
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropki z żył
Bronić będziemy ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie damy miana Polski zgniść,
Nie pójdziem żywo w trumnę
W Ojczyzny imię i w jej cześć
Podnosim czoła dumne.
Odzyska ziemię dziadów wnuk.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił!
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg.
Tak nam dopomóż Bóg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Druzgocące wyniki obrad Rady Języka Polskiego

- sprawa nadal aktualna

Nadużywanie anglicyzmów, kalek językowych i brak dbałości o poprawność stylistyczną w środowisku biznesowym oraz nadmiernie specjalistyczny język podręczników do kształcenia zawodowego to niekiedy z problemów zaprezentowanych dzisiaj posłom w sprawozdaniu Rady Języka Polskiego.

Sprawozdanie ze stanu ochrony języka polskiego w latach 2008-2009 autorstwa Rady Języka Polskiego zostało przedstawione sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu. Analizie poddano środowisko biznesowe, podręczniki szkolne do kształcenia zawodowego i szkolnictwo wyższe pod kątem nauczania kultury języka.

- Wyniki analizy nie są budujące. Najwięcej uwag krytycznych budzi stosunek do polszczyzny w środowisku biznesowym. Generalnie obserwujemy tu brak zainteresowania przestrzeganiem zasad poprawności językowej i stylistycznej. Nadużywane są kalki językowe i anglicyzmy zwłaszcza w obszarze nazw stanowisk czy zawodów. Przedstawiciele środowiska nie są niestety także zbyt zainteresowani zmianą takiego stanu rzeczy. Nawet nasza ankieta na ten temat przesłana do wielu firm, pozostała niemal zupełnie bez odzewu. W tym przypadku nie mamy tu jednak wielkiego wpływu na zmianę takiego stanu rzeczy, możemy jedynie apelować o to by, zwłaszcza dokumenty, były pisane zgodnie z zasadami poprawności językowej – mówił przewodniczący Rady Języka Polskiego prof. Andrzej Markowski.

Odnosząc się do kwestii języka stosowanego w podręcznikach szkolnych do kształcenia zawodowego, prof. Markowski ocenił, że są one pisane w sposób zbyt trudny, z zastosowaniem zbędnych specjalistycznych terminów, niedostosowanych do możliwości uczniów. – W tej sprawie działamy już jednak wspólnie z przedstawicielami Ministerstwa Edukacji

Narodowej w ramach komisji dydaktycznej. Zależy nam na stworzeniu zestawu kryteriów zatwierdzania podręczników, które będą podkreślać konieczność dbania o zrozumiałość i poprawność językową tekstu – relacjonował przewodniczący Rady Języka Polskiego.

Analizując stan szkolnictwa wyższego pod kątem nauczania kultury języka polskiego, Rada rekomenduje konieczność zintensyfikowania kształcenia nauczycieli w tej dziedzinie. – Przedmioty związane z kulturą języka są obecne właściwie tylko w ramach studiów filologicznych i w pewnej mierze prawniczych. Celowe jest tutaj kształcenie w tym zakresie przede wszystkim na uczelniach pedagogicznych – powiedział prof. Markowski, zgadzając się również z posłami w kwestii konieczności przeznaczenia podczas całego cyklu kształcenia większej liczby godzin języka polskiego na nauczanie gramatyki oraz zwrócenia uwagi na poprawność językową w mediach.

– Rozważamy także zwrócenie się z apelem do sieci komórkowych o promowanie stosowania w sms-ach znaków diakrytycznych. Obecny wyższy koszt związany z ich używaniem przekłada się na fakt problemów z ich stosowaniem przez uczniów także chociażby w szkolnych wypracowaniach czy notatkach. Przeprowadziliśmy już kilka lat temu podobną akcję, zwracając się do Ministerstwa Sportu z prośbą o wprowadzenie tych znaków na koszulkach sportowców, co zakończyło się sukcesem – podsumował przewodniczący Rady Języka Polskiego.

Członkowie komisji przyjęli sprawozdanie Rady, rekomendując Sejmowi przeprowadzenie debaty w tej sprawie. Sprawozdawcą komisji została poseł Urszula Augustyn (PO).

źródło: PAP

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.

Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce

1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

Cennik podręczników szkolnych i pomocy naukowych

Obowiązuje od 1 marca 2012

Zamówienia kierować na powyższy adres.

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$10.00

tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynzn.com

Strona internetowa magazynu: www.magazynzn.com

Zrzeszenie zastrzega sobie prawo do zmiany cen.

Aktualne ceny znajdują się na stronie internetowej www.znpusa.org

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Przedszkole		
Łada-Grodzicka	ABC trzylatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC czterolatka. Zabawy muzyczne – CD	15.00
Łada-Grodzicka	ABC pięcioletka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	15.00
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część I	13.50
Pawlusiewicz	Maja uczy się i bawi. (dla czterolatek) część II	13.50
Pawlusiewicz	Piosenki i zabawy muzyczno-ruchowe – CD	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	13.00
M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	14.00
Klasa zerowa		
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część I	14.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. Część II	14.00
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny. Program i scenariusze lekcji	13.00
Pawlusiewicz	Kubuś idzie do szkoły. CD z piosenkami	14.00
Łada-Grodzicka	ABC sześciolatka. Zabawy słowno-muzyczne – CD	15.00
Nauczanie pozimowe dla dzieci ze słabą znajomością języka polskiego		
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	7.00
Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	7.00
Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
Klasa I		
Pawlusiewicz	Elementarz dla dzieci polonijnych	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia elementarzystów	13.50
Pawlusiewicz	Ćwiczenia w mówieniu, słuchaniu i rozumieniu tekstu	13.50

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Pawlusiewicz	Poradnik metodyczny dla nauczyciela pierwszoklasisty	13.00
Pawlusiewicz	Piosenki pierwszoklasistów (CD)	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
Lektury: Tuwim	Lokomotywa	5.00
Klasa II		
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
<i>Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.</i>		
Klasa III		
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Czytanka	16.00
Pawlusiewicz	Z uśmiechem i słońcem. Ćwiczenia	12.50
Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy II i III – CD	14.00
Lektury: Konopnicka	Na jagody	5.00
Klasa IV		
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
Pawlusiewicz	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
Pawlusiewicz	Piosenki dla klasy IV – CD	12.00
Lektury: Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	9.00
Klasa V		
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – czytanka, wydanie II	16.00
Berdychowska i Pawlusiewicz	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa V	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
Lektury: Prus	Katarynka	2.50
Klasa VI		
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka, wydanie II	16.00
Pawlusiewicz	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia, wydanie II	14.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
Bobiński	Historia Polski – klasa VI	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10.50

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00
Lektury: Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
Klasa VII		
Siek, Ślęzak,	Blżej Polski – czytanka	18.00
Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Blżej Polski – ćwiczenia	14.00
Siek, Ślęzak,	Program dla klasy VII	10.00
Witowska-Gmiterek		
Bobiński	Historia Polski – klasa VII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara	Geografia Polski: podręcznik z ćwiczeniami	10.50
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury: Żeromski	Siłaczka	2.50
Sienkiewicz	Latarnik	2.50
Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Klasa VIII		
Siek, Ślęzak,	Do kraju tego... – czytanka	19.00
Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Do kraju tego... – ćwiczenia	15.00
Siek, Ślęzak,	Program dla klasy VIII	10.00
Witowska-Gmiterek		
Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	18.00
Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Nawara i Schneider	Geografia dla kl. VIII	10.50
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	10.00
Lektury: Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Liceum		
Mandecka	Literatura polska, klasa I	***
Mandecka	Literatura polska, klasa II	***
Mandecka	Literatura polska, klasa III	***
<i>Podręczniki p. Mandeckiej prosimy zamawiać bezpośrednio u Autorki. tel. (609) 275-5941; fax (609) 275-3971; e-mail: wmandeckii@comcast.net</i>		
Nawara, Schneider,	Wędrówki geograficzne dla polonijnych szkół średnich	17.50
Wierzbička-Machnica	(do użytku w klasach I do III)	
Nawara	Program geografii od VI do VIII klasy + liceum	10.00
Lektury szkoły średniej – opracowania:		
Pietrzyk	Opracowanie lektur i wierszy – zakres całego liceum	16.00
Lektury: Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
Konopnicka	Dym	2.50
Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00

AUTOR	TYTUŁ	CENA
Mickiewicz	Grażyna	2.50
Nałkowska	Medaliony	2.50
Orzeszkowa	ABC	2.50
Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
Prus	Antek	2.50
Prus	Katarynka	2.50
Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
Prus	Placówka	4.00
Prus	Anielka	6.00
Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
Sienkiewicz	Sachem	2.50
Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50
Klasy polsko-angielskie		
Rabiej	Lubię polski 1. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 1. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 1	7.00
Rabiej	Lubię polski 1. Materiały dla nauczyciela	20.00
Rabiej	Lubię polski 2. Podręcznik	16.00
Rabiej	Lubię polski 2. Zeszyt ćwiczeń	12.00
Rabiej	Lubię czytać po polsku 2	7.00
Rabiej	Lubię polski 2. Materiały dla nauczyciela	20.00
Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50
	Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
Pomoce naukowe		
Mapy	Polska w okresie rozbiorów (ścienna)	89.00
	Atlas geograficzny Polski	9.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	14.00
	Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	16.00
Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
Bonusiak (Zrzeszenie)	Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00
Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej	Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia“*

Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne, uzdrawiające siły, istniejące w każdym z nas poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczenie pacjentów, że sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból, z którym my walczymy.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i reiki. Wieleletnie doświadczenie pozwala nam w doborze odpowiedniej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelnny lekarz kliniki; wyznaje teorię kompleksowego badania pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 North Milwaukee Ave. • Chicago, Illinois 60646 • Tel. 773.631.9420
2420 Ravine Way, suite 400 • Glenview, Illinois 60025 • Tel. 224.521.1090